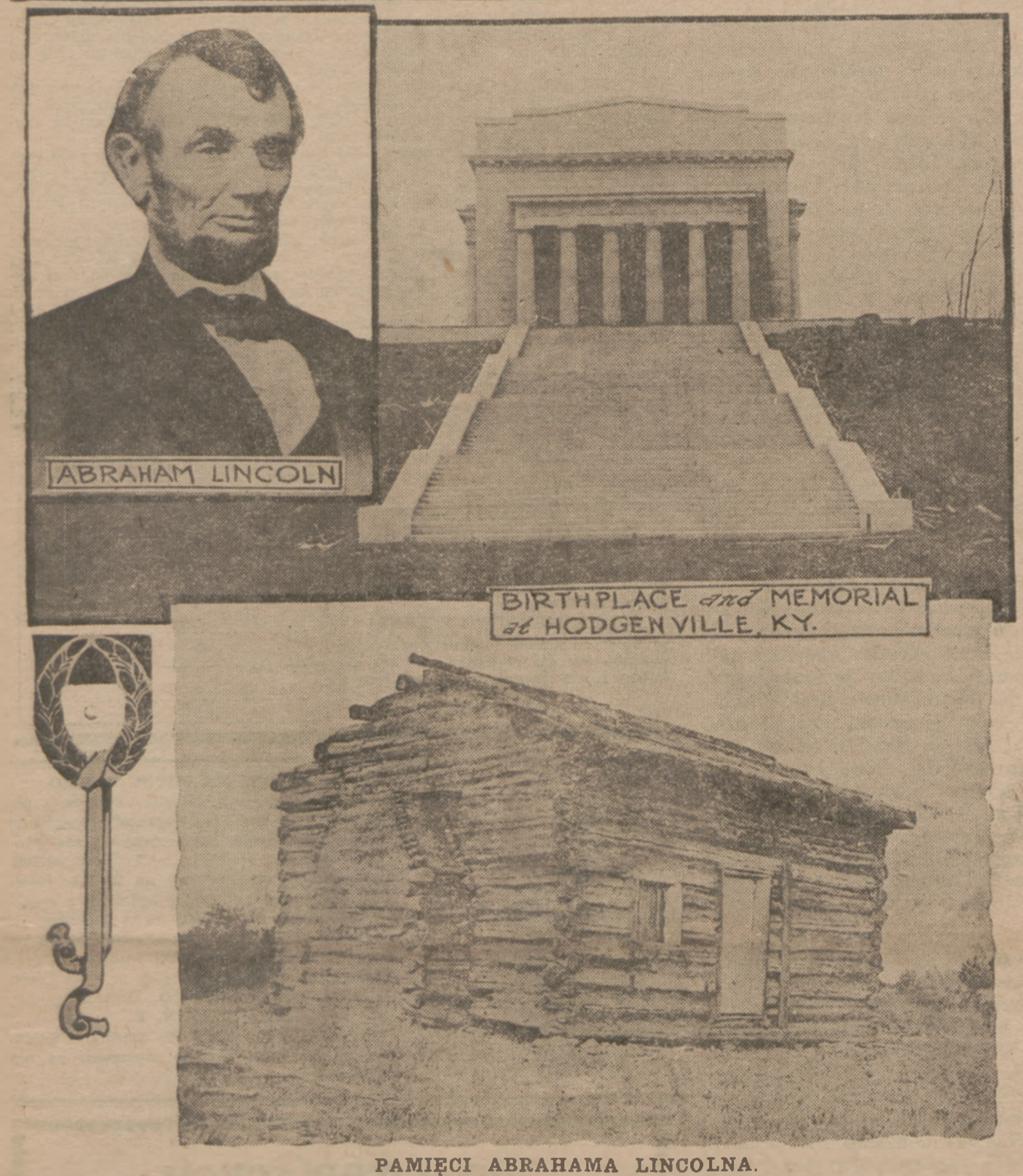
GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 7. | Chicago, Illinois, Czwartek dnia 16go Lutego 1911 roku. | Rok 39.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



PAMIĘCI ABRAHAMA LINCOLNA.
Chata, w której się urodził i żył i mauzoleum ku jego czci w Hodgenville, Ky.

ABRAHAM LINCOLN.

Ameryka w pamiętnym dniu 12 lutego obchodzi uroczyście rocznicę urodzin swego największego męża, Abrahama Lincolna.

Lincoln był człowiekiem ubogim i nie gonił za bogactwem. Przez 20-cia lat obszernej praktyki adwokackiej zarobił sobie na skromny domek w Springfield i kilka tysięcy dolarów w banku. Cały jego majątek w chwili gdy obejmował urząd prezydenta wynosił razem z domem piętnaście tysięcy dolarów. A zarobił tak mało przeważnie dla tego, że ani razu w życiu nie podjął się prowadzenia sprawy złej, niesłusznej.

Gdy w cztery lata i sześć tygodni później dosięgła Lincolna ręka mordercy, majątek jego wynosił 60 tysięcy dolarów. Czterdzieści więc i pięć tysięcy potrafił w ciągu czterech lat zaoszczędzić z pensyi prezydenckiej, która wtedy wynosiła 25 tysięcy dolarów rocznie.

Był więc ten wielki mąż z jednej strony obojętnym na zarobek, a z drugiej oszczędnym, wręcz przeciwnie niż się dziś dzieje w Ameryce.

Lincoln był samoukiem. Nie mając w dzieciństwie i pierwszej młodości za co się uczyć w szkołach, uczył się sam przez całe życie, nie uważając nigdy, że już dość umie. Nawet jako prezydent, wśród strasznego nawału pracy, uczył się nocami historyi wojen i sztuki wojennej i dziś nauka przyznaje, że w ostatnich latach wielką wojną domową kierował sam Lincoln ze swego gabinetu i że on to ją wygrał.

Lincoln był państwowcem. Wierzył on w tę prawdę niezbitą że wielki naród potrzebuje koniecznie dla swego pełnego rozwoju wielkiego, mocnego i skoncentrowanego państwa. Gdy tylu innych, bardzo nawet wybitnych Amerykanów, głosiło że wolno poszczególnym stanom robić secesyę i rozbijać jedność, Lincoln na secesyę odpowiedział powołaniem narodu do broni dla ratowania całości. Lincoln był człowiekiem łagodnym. Bez cienia wahania przelał krew dwóch milionów ludzi dla ratowania wielkiej idei, lecz po zwycięstwie pierwszy otoczył zwyciężonych swoją ojcowską opieką i, gdyby nie kula mordercy, byłby ich ochronił przed zemstą i wyzyskiem ze strony zwycięzców.

Lincoln był najdoskonalszym rzecznikiem absolutnej równości wszystkich ludzi wobec prawa. W imię tej równości uwolnił murzynów; w imię tej równości robił generałami i ambasadorami wczorajszych immigrantów, a dzisiejszych obywateli, skoro tylko widział w nich prawdziwą zdolność i czysty charakter.

Lincoln, najbardziej demokratyczny i postępowy człowiek w całym kraju, był z usposobienia konserwatystą. Wierzył on w postęp, ale w postęp wolny, stopniowy, zdobywany przez pracę i naukę. Znaczna część jego wielkości polegała na umiejętnem łączeniu w sobie cech postępowych z zachowawczemi. Znaczy to, że zachowywał co było dobrego, a rad zmieniał, co było złego.

Lincoln był wielkim mówcą, największym jakiego wydała Ameryka i jednym z największych w dziejach mównictwa.

A jednak mowy jego, ryte dziś w bronzie i kamieniu, były krótkie. Nieśmiertelne jego dwie mowy inauguracyjne były każda na dziesięć minut, a największa ze wszystkich, prawdziwa perła sztuki krasomówczej, mowa na poświęcenie cmentarza narodowego w Gettysburgu, trwała dwie minuty. Orędzia Lincolna do kongresu były także krótkie. Przed swoim wyborem na prezydenta, gdy była potrzeba nauczania ludu, Lincoln miewał i dłuższe mowy, które były właściwie wykładami popularno-naukowymi.

Lincoln wierzył w ludowładztwo i pierwszy określił republikę jako rządy ludu, przez lud dla ludu. A jednak, gdy zaszła potrzeba ratowania tych rządów od rozbicia przez warchołów, umiał dzierżyć żelazną dłonią władzę absolutną, którą mu lud w swej mądrości nadał w chwili najwyższego niebezpieczeństwa.

Lincoln był gorącym patryotą. Należał on do partyi republikańskiej, która wtedy właśnie powstała i której był właściwym założycielem. Ale nie był on człowiekiem partyi ani przed objęciem prezydentury ani po dojściu do władzy. Gdy dobierał sobie pomocników, zwracano mu uwagę, że ten i ów był demokratą i nawet głosował przeciw niemu. Tak jest, odpowiedział Lincoln, oni głosowali przeciw mnie, ale oni kochają Ojczyznę, są patryotami, nie zdradzą sztandaru.

Przez swój zgon męczeński Lincoln stanął w jednym szeregu z kilku największymi przodownikami i dobrodziejami ludzkości, którzy głosili tak wielkie prawdy, że aż krwią swoją musieli je przypieczętować. Aby mu w jego wielkiej karyerze nie zabrakło do wszystkich innych tytułów tego ostatniego, a najszczytniejszego tytułu męczennika prawdy, o to postarali się nie południowcy, z którymi toczył krwawą i zwycięską wojnę, lecz wyrzutki z łona tej części narodu, która włożyła mu do ręki miecz dla ratowania Ojczyzny.

POGRZEB KOŚCIUSZKI.

Biją razem wszystkie dzwony, jak ludowe głosy,
Jęczą, kwilą, modlitwami rwią się pod niebiosy,
A nad niemi dzwon Zygmunta, żałość górująca,
Wszystkie chłonie, — a to niby ojczyzna płacząca.
W cudzych stronach na tułactwie wiódł żywot boleści,
Jasnowidza nie zwabiły uwodzące wieści.
Aż dopiero teraz wraca na ojczyste łany,
Ale w trumnie! wraca w trumnie hetman ukochany.
Towarzysze już hetmana na ramionach niosą,
Chylą oczy, bo żałosną zwilżyły się rosą,
Dalej pany i kapłany, wojska jeno trocha,
A hen z tyłu chmura chłopstwa, — to najgłośniej szlocha,
Toć to dzieci są hetmańskie, szlochająż jak dzieci!
W tłumie kosa racławicka podniesiona świeci.
To ich sztandar! w koło niego tłum jęcząc, wykrzyka:
"Koso nasza, choć z daleka, patrz na Naczelnika!"
Oj panowie! zróbcie miejsce, niech się zbliżą chłopi,
Niech tę trumnę miłowaną ich łza szczera skropi,
Bo ten hetman nie hołdował pysze i potędze,
Bo on stawał w ich szeregu, chodził w ich siermiędze.

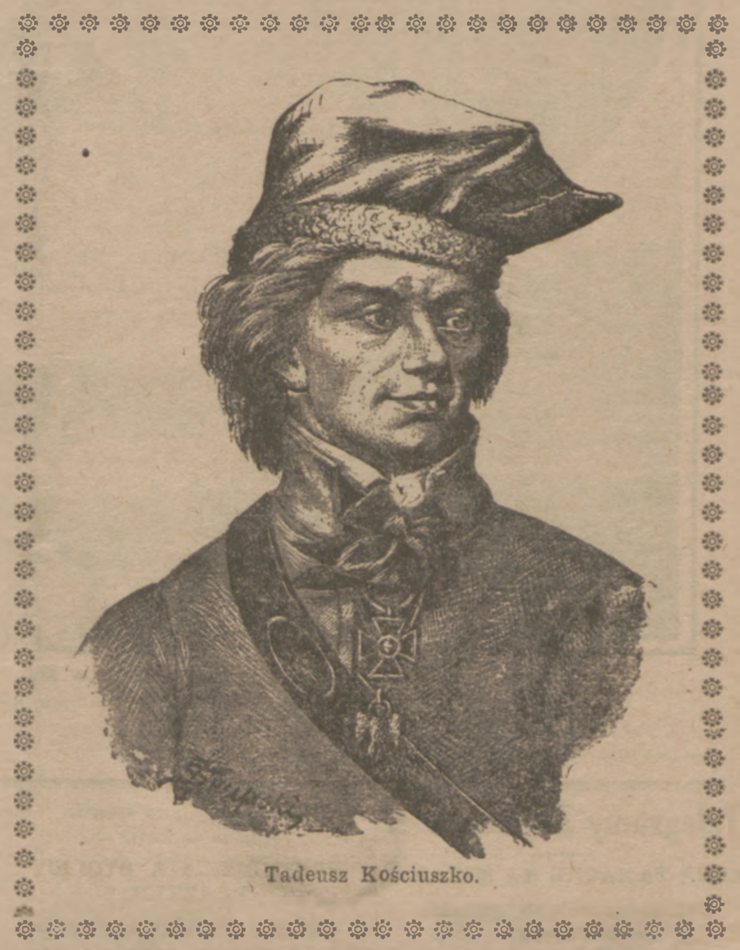
I na zamek między królów ponieśli hetmana,
I rozwarła się świątynia, złotem nabijana,
U jej progu stanął Kmita i "co zacz on?" pyta;
Swój! swój! świętszy od waszeci — puszczaj mości Kmita.
Zaruszały się posągi, królowie umarli
Na kamiennych sarkofagach na dłoniach się wsparli,
I ciekawie każdy patrzy, stare sny ucisza,
I spojrzeniem wniebowziętem, wita towarzysza.
Długobrody król nad innych wyżej z łoża wstaje,
I przemawia: "Ja król chłopków, rękę ci podaję,
Wżdy obydwa my uczcili zapomniane sługi
I kochali lud gołębi, — ja pierwszy, ty drugi."
Już hetmana wyniesiono pod namiot rozpięty,
Gdy ozwał się słodkim głosem doń Stanisław święty:
"Snać ty o mnie zapomniałeś, o polskim patronie.
Jeśli prawda, że krzyknąłeś raz "Finis Poloniae!"
Na to hetman: "O mój ojcze! choć sercem przelękłem
Zanurzyłem się w boleściach, tych słów nie wyrzekłem!
Raczej z mojej biednej piersi to ojczyzna wzięła.
Z czego wkrótce pieśń urosła: "Jeszcze nie zginęła!"
Przy ołtarzu arcypasterz i śpiewak Sybilli
Wznosi ręce, każda głowa na piersi się chyli,
A w dziedzińcu korni chłopi o głaz biją czołem,
Oni, co gdy kościół pełny, stoją przed kościołem,
Już skończono mszę żałobną; w chłodne ziemi łono
W miejsce, gdzie król chciał spoczywać, hetmana spuszczono.

— — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — —

Ten z pługiem może chodził w ubóstwie za młodu!
Spoczął w króla katakombie — hetman, król narodu!
A gdy za nim drzwi zamknęli, rygle zasunęli,
Chłopstwo wzniosło krzyk rozpaczy: "Och, już go zamknęli!"
"Och, już wzięli Naczelnika, och już ty nie naszy,
Ciemność sklepień, blask pozłoty, serca nasze straszy;
Tobie króle towarzystwem i pany w sobołach,
Lepiej tobie z nami leżeć na zielonych polach.
Na zielonem, czystem polu, na zielonej łące
Każdy ptak by ciebie witał i słońce wschodzące.
Śród upałów twej mogile cień dałyby Tatry,
Z dobrą wieścią od ojczyzny latałyby wiatry.
Z białej Wisły mgła powstaje, w górze świeci słonko,
My czapkami tobie kłonim, z kosą idziem łąką.
Tybyś cieszył się z jej brzęku, choć śpiący i niemy:
Cóż dopiero, kiedy kosy na sztorc nabijemy!
Jeźli Pan Bóg zagniewany skryje się na niebie,
Łatwiej znaleźć twą mogiłę, w pomoc wezwać ciebie.
Trudne pisma na nagrobkach, mało kto z nas czyta,
Dziecko wskaże na mogiłę: "A czyja to?" — spyta.
Tak lud żali się i marzy; urywane słowa
Zwolna cichną, lud w cichości jakiś zamiar knowa:
Zamknął uszy na głos świata, własnej głębi słucha
Nagle spłonął, krzyczy, biegnie — dobył iskry z ducha.
I mogiłę wnieborosłą sypie lud serdeczny,
Próżna-ż ona! cóż w nią schować na spoczynek wieczny?
Kości w polskim relikwiarzu złożył wódz jasnowidz —
Lud zatroskał się i myśli... "Hej do Maciejowic!
Starzy ludzie pamiętają to miejsce śród błonia,
Kędy ranny i omdlały hetman upadł z konia,
Więc tą ziemię krwią przesiąkłą bierzcie jak sakrament,
Złóżcie w urnę i mogile dajcie na fundament."
Tak zrobili. Z blaskiem zorzy do ofiarnej pracy
Biegną pany i kapłany, chłopi i wojacy,
Wszyscy razem, wszyscy równi, zmieszano a tłumnie,
Jak przykazał duch miłości, pracują rozumnie.
Miłość wiąże i umacnia, — praca idzie chyżej,
A krakowska cała ziemia woła: "Wyżej! wyżej!
Niech mogiła wszystkim oczom zaświeci donośnie."
I mogiła Bogu miła rośnie, rośnie, rośnie.....
I urosła; już ją zewsząd widzi kraj daleki,
Każda chata na nią patrzy. Od wieku po wieki
Stać jej w straży będą Miłość i Wiara — dwie służki;
Wawel runie, a zostanie: Mogiła Kościuszki.

Kornel Ujejski.



Tadeusz Kościuszko.

TADEUSZ KOSCIUSZKO.

Największy nasz polski bohater ujrzał światło dzienne dnia 12 lutego w Siechanowicach na Litwie.

A oto krótki jego życiorys, którego na pamięć nauczyć się powinien każdy Polak, ojczyznę miłujący:

Po ukończeniu pierwszych szkół w swem województwie wstąpił do szkoły Kadetów, którą przy schyłku istnienia Rzeczposp. założył król Stanisław August, by wychowywała patryotów gorących, a oficerów w rzemiośle wojennem biegłych.

Po świetnej absolwencyi tej szkoły, jako jeden z najzdolniejszych abituryentów wysłany został Kościuszko do Francyi — na dalsze studya zwłaszcza w kierunku inżynieryi wojskowej. Tu zaszedł wypadek, który głęboką szramą zarysował serce Naczelnika. Nastąpił rozbiór Polski 1775 r. a pod tegoż wpływem Kościuszko dowiedziawszy się o wojnie 13 kolonii w Ameryce przeciw Anglii — opuścił Ojczyznę — i przez Gdańsk wyjechał do Ameryki, by tu w obronie wolności krew ofiarną przelewać, głosząc sławę narodu na drugiej półkuli.

Stanąwszy pod sztandarem Washingtona i po zdaniu egzaminów przed komisyą wojskową przydzielony został do korpusu inżynierskiego — i niejednokrotnie swoją wiedzą zwycięstwo na stronę przechylił Amerykanów — lub od klęski ocalił.

Działalność jego w wojnie o niepodległość zaznaczyła się bardzo produktywnie, a bieg miała następujący:

W październiku 1776 Kościuszko wypracował plan fortyfikacyi portu Filadelfii; a 18 października tego roku Kongres mianował Kościuszkę inżynierem w randze pułkownika 1777 r. Kościuszko został przydzielony do armii północnej i w lipcu tegoż roku zbudował obóz ufortyfikowany nad Hudsonem, a w sierpniu drugi taki obóz na prawym brzegu Hudsonu. 17 października 1777 roku nastąpiła kapitulacya armii angielskiej pod Saratogą, do czego najwięcej przyczynił się Kościuszko.

W marcu 1778 roku Kościuszko rozpoczął budowę twierdzy w West Point nad Hudsonem.

W maju 1781 roku Kościuszko kieruje oblężeniem twierdzy "Ninety Six" 8 września 1781 roku Kościuszko walczy w bitwie pod Eutaw Springs, w listopadzie wytyka pozycye pod Charleston i przez cały rok 1782 walczy pod Charlestonem. 13 października 1783 roku Kongres nadaje Kościuszce rangę generała. Wojna kończy się i Kościuszko wraca do Europy w 1784 r.

Przybywszy do kraju — po upływie miesięcy wstąpił do wojska czynnego, a gdy po ogłoszeniu konstytucyi 3-go maja, Rosya wypowiedziała wojnę Polsce, Kościuszko jako generał major stoczył ze swym korpusem 18 czerwca 1792 r. sławną bitwę, pod Dubienką, gdzie w 4.000 ludzi zatrzymał na sobie 18.000 armię moskiewską i uratował całą armię polską od rozbicia. Po przystąpieniu króla do Targowicy i zakończenia wojny, Kościuszko podał się do dymisyi i wyjechał zagranicę, nie mogąc przenieść bólu i upokorzenia na widok jawnego upadku narodu. Lecz duch w narodzie nie zginął — i choć zgnębiony ostatnimi wypadkami, rozgorzał ogniskiem wielkiemu — walką o honor narodu i jego wolność.

Wszczęło się powstanie, a na czele jego stanął Kościuszko. Powołany przez naród na godność naczelnika z władzą dyktatorską, Kościuszko stanął 24 marca 1794 r. w Krakowie i na rynku złożył przysięgę na wierność narodowi i rozpoczął wojnę z Rosyą. 4 kwietnia 1794 r. odniósł świetne zwycięstwo pod Racławicami, a 7 maja wydał z obozu pod Połańcem słynny swój manifest regulujący i ulepszający położenie włościan w Polsce.

Lecz nie pomogły wysiłki garstki walecznych — bo już 6 czerwca stoczył Kościuszko pod Szczekocinami niepomyślną bitwę z połączonemi armiami Rosyi i Prus lecz cofnął się szczęśliwie i dotarł do Warszawy, i po 6 tygodniowej obronie zmusił Moskali i Prusaków do cofnięcia się dnia 6-tego września.

Odtąd powstanie chyliło się do upadku, tem bardziej, że coraz więcej wojsk rosyjskich zalewało ziemie polskie. Chcąc przeszkodzić połączeniu się dwuch korpusów Moskali [illegible] się Kościuszko w walkę z przeważającemi siłami wroga pod Maciejowicami gdzie wskutek niedbałości gen. Ponińskiego, który nie przybył na czas z pomocą—odniósł klęskę—ciężko ranny dostał się do niewoli. Po klęsce tej — powstanie upadło a Kościuszko odwieziony do Petersburga, został w listopadzie osadzony w więzieniu, z którego uwolnił go Paweł I dopiero w listopadzie 1796 r.

Po dwuletniem więzieniu wyjechał Kościuszko za granicę, by już do kraju nie wrócić. Odtąd płynęło mu życie na tułaczce, w smutku wielkim i rozpamiętywaniu położenia narodu.

Wyjeżdżał też raz jeszcze do Ameryki, tułał się po Francyi i Niemczech, wreszcie osiadł w Szwajcaryi i zmarł w Salourze w październiku 1817 r.

Zwłoki "bohatera dwuch światów" przewieziono do Krakowa, gdzie je złożono na Wawelu, a lud wysypał własnemi rękoma wielki kopiec na błoniach, który po dziś dzień świadczy o czynach tego męża, o sercu bez skazy i jego ukochaniu ziemi ojczystej i wolności.

PORAŻKA WOJSK RZĄDOWYCH.

MULATA, Meksyk. — Wojsko rządowe pod wodzą gen. Luque'a obite zostało znowu w walce z rewolucyonistami. Napadły one na powstańców, lecz po 5-cio godzinnej walce zostały odparte. Walka toczyła się nad samą rzeką Rio Grande, tak, że pociski wojsk rządowych padały opodal patrolujących oddziałów wojsk St. Zjedn., zagrażając im poważnie. Jeden z pocisków pękł opodal od kapitana kawaleryi Williamsa, zabijając stojącego w tem miejscu powstańca, który z za rzeki przyglądał się walce.

Powstańcami dowodził Szkot, F. S. McCombs i pewien Amerykanin.

Po nieudałym ataku wojska rządowe cofnęły się w porządku ale podobno mają ponowić atak. Siła ich wynosi 325 ludzi. Powstańców jest około 200.

Najmniej dwudziestu żołnierzy rządowych zginęło, ze strony powstańców padł tylko jeden człowiek.

Władze St. Zjedn. zwróciły dowódcy wojsk meksykańskich, gen. Luque'owi uwagę, by nie strzelano na drugą stronę rzeki Rio Grande, bo z tego mogą wyniknąć międzynarodowe komplikacye.



Widoki zadżumionych okolic w Mandżuryi.

Dżuma w dalszym ciągu tysiącami morduje mieszkańców nieszczęśliwej Mandżuryi. w Harbinie spalono w tych dniach 6000 zwłok. Na obrazku widzimy zamarzniętą rzekę Yalu, gmach rządowy w Mukdenie i chińskie świątynie w temże mieście.

Telegramy Zagraniczne.

ECHA ZAMACHU NA MIKADA.

Demonstracye antijapońskie w Paryżu.

PARYŻ. — Związki robotnicze paryskie postanowiły zwołać wielkie zebranie, na którem mają uchwalić protest przeciw wyrokowi skazującemu dra Kokotu i in. za rzekomy udział w rzekomym spisku anarchistycznym.

Przygotowane są też demonstracye przed ambasadą japońską w Paryżu.

Jak wiadomo, 12 skazanym z 24 zamieniono śmierć na dożywotnie więzienie. Pomiędzy skazanymi na stracenie są dr. Kokotu i jego żona. Opinia publiczna twierdzi, że owi rzekomi spiskowcy anarchistyczni byli tylko socyalistami i żadnego sprzysiężenia na życie rodziny mikada nie urządzali.

Rząd japoński sprawę przedstawia jak następuje:

Spisek na życie mikada odkryto z początkiem lipca. Mieszkańcy wsi u stóp góry Kiso donieśli policyi, że na szczycie góry słychać często huk, jak gdyby eksplozyi. Wysłano więc komisyę, która na szczycie góry zastała dwadzieścia osób, zajmujących się wyrabianiem dynamitu. Aresztowano ich i w ten sposób odkryto spisek.

Śledztwo stwierdziło, że wielu aresztowanych utrzymywało stałe stosunki z publicystą Kokotu, który kierował całym spiskiem. Kokotu jest synem protestanckich rodziców, kształcił się w Paryżu. W Japonii rozwinął żywą agitacyę i połączył w jedno wielkie stronnictwo drobne socyalistyczne grupy. Rząd odnosił się do związków socyalistycznych i do ich prasy z nadzwyczajną nietolerancyą, skutkiem czego ruch socyalistyczny przybierał coraz bardziej radykalny charakter.

Kokotu został aresztowany i razem z 25 członkami spisku, między którymi byli dziennikarze, artyści, nauczyciele i mechanicy, postawiony przed sąd. Proces nie był jawny, jedynie do odczytania wyroku dopuszczono publiczność.

PROCES SIÓSTR BŁAŻEK.

LONDYN. — Kwestyę, czy bliźnięta syamskie stanowią jedną osobę, czy też dwie, rozstrzygnie niebawem nie areopag lekarzy, lecz sąd. Znane siostry Błażek, z których jedna w roku zeszłym została matką, o czem podobno druga nie wiedziała, aż do ostatniej chwili, przyjechały do Londynu na występy w jednym z 'varietes' miejscowych. Ponieważ siostry miały tylko jeden bilet jazdy, przedsiębiorstwo okrętowe nie chciało ich wysadzić na ląd bez opłacenia biletu drugiego. Wobec stanowczej odmowy impresarya sióstr Błażek oddano sprawę do rozstrzygnięcia sądowi.

PRZENIESIENIE STOLICY BRAZYLII.

RIO de JANEIRO. — Rząd brazylijski zamierza przenieść stolicę Unii brazylijskiej z Rio de Janeiro do innego miasta; powodem tego mają być częste zaburzenia rewolucyjne w teraźniejszej stolicy.

Na stolicę przyszłą wybrano miasto Bello Horizonte w stanie Minas Goraes. Wnioskodawcą i referentem wniosku jest nowy prezydent najwyższego sądu wojskowego, generał Bormann.

OPĘTANA PRZEZ DYABŁA.

BUDAPESZT. — Pisma tutejsze od kilku dni zajmują się niezwykłą sensacyą, mianowicie dziewczyną "opętaną przez dyabła". Według opisów, ów dyabeł tak psoci, że dziewczyna miejsca sobie znaleźć nie może.

Jest ona rumunką, a ostatnio przebywała w małej wiosce Koeroesbanya na południu Węgier.

Jedno ze zjawisk, które mieli stwierdzić sędzia i nauczyciel miejscowi, było takie, że na dziewczynę padały "z nieba kamienie i polana drzew, nie kalecząc jej wcale."

Takie same przygody spotykały i spotykają młodą rumunkę podobno wszędzie.

Wbrew całej nauce i postępowi w wieku XX, oświadczył pastor protestancki, niejaki Wiktor Benko, iż "cała wiedza ludzka jest bezsilną" wobec rozwiązania tej zagadki [?]; dziewczynę zaś trzeba jaknajprędzej odesłać do Szwajcaryi, gdzie przebywa człowiek wypędzający złe duchy [!] z ludzi, który jedynie może młodą rumunkę skutecznie uleczyć.

GŁÓD I DŻUMA.

PEKIN. — Do straszliwej klęski zarazy, srożącej się w Chinach i szerzącej się niepowstrzymanie nowe wciąż ofiary dorzuca głód, który w środkowych prowincyach państwa powoduje spustoszenie, równe temu, jakie dżuma sprawia w północnych. W prowincyach głodujących zaledwie 20 procent ludzi zdołano jakie takie zapasy żywności na zimę przygotować, reszta literalnie mrze bez ratunku! W powiecie Hwai-Juan zmarło już z głodu 13,000 ludzi! W całym dystrykcie, głodem dotkniętym, grozi śmierć co najmniej milionowi ludzi, jeśli skąd szybko pomoc nie nadejdzie. Misyonarze amerykańscy zwracają się do rządu Stanów Zjednoczonych, by dał hasło do międzynarodowej akcyi pomocniczej.

DEBATY W PARLAMENCIE ANGIELSKIM.

LONDYN. — Izba posłów londyńskiego parlamentu na ostatniem posiedzeniu rozpatrywała sprawę mowy tronowej. Wywiązała się dyskusya, w której kierownicy różnych partyi wyrażali swe opinie. Z całej mowy najwięcej mówiono o "traktacie wzajemności" między Kanadą i Stanami Zjednoczonymi.

Głos zabrał przywódca Unionistów lord Chamberlain i w ostrej mowie wystąpił przeciw projektowi. Podnosił on, że wskutek owego traktatu Kanada poczęłaby wywozić wszystkie produkta rolne a zwłaszcza pszenicę i kukurydzę do St. Zjednoczonych, co wpłynęłoby z dwóch względów źle na Anglię. Raz ceny produktów spożywczych podniosłyby się znacznie, a drugie w zamian za produkta surowe, idące z Kanady, Stany Zjednoczone zalałyby swymi fabrykantami rynki kanadyjskie, odbierając w ten sposób miejsce zbytu przemysłowi angielskiemu.

Wywody te Chamberlaina zbijał Sidney Buxton, prezydent Izby handlowej, który bronił sprawy traktatu.

OTTAWA, Ont., Kan. — Minister finansów kanadyjskich Fielding w porozumieniu z reprezentantem Kanady w Anglii lordem Strathcoma, zbijał również w publicznem oświadczeniu obawy i zarzuty części prasy brytyjskiej, jakoby "traktat wzajemności" skierowany był przeciw Anglii.

PRASA HISZPAŃSKA PRZECIW AMERYKANOM.

MADRYT, Hiszpania. — Cała niemal prasa hiszpańska gwałtownie napadła na Amerykanów po ogłoszeniu raportu ekspertów, że okręt wojenny Stanów Zjednoczonych "Maine" nie został przed 13tu laty zatopiony przez Hiszpanów w porcie Havany, lecz powodem zniszczenia go była przypadkowa eksplozya. Zatopienie tego okrętu było powodem wojny między Stanami i Hiszpanią, co spowodowało uwolnienie wyspy Kuby z pod jarzma hiszpańskiego. Amerykanie utrzymywali, że okręt zniszczyli Hiszpanie. Obecnie okręt "Maine" wydobywany jest z głębin morskich i znawcy stwierdzili, że został on zniszczony wybuchem wewnątrz, a nie zewnątrz, zatem Hiszpanie są oczyszczeni od zarzutu zniszczenia pancernika. Mszczą się więc teraz Hiszpanie i w prasie wymyślają yankiesom ile wlezie. Raport komisyi badającej stan okrętu Hiszpanie każą przełożyć na wszystkie języki i w dwóch milionach kopij rozeszla go do wybitniejszych osób we wszystkich krajach świata, aby tem wykazać swoją niewinność, a potępić Amerykanów za... oszczerstwo i.. wojnę.

SPIS LUDNOŚCI W NIEMCZECH.

BERLIN. — Wedle wyciągów ze statystyki Niemiec z 1910 roku jest tam 47 miast, mających więcej jak 100.000. Nie trzeba zapominać, że ostatni spis ludności w Stan. Zjedn. wykazał miast takich 50.

Największem miastem jest Berlin, który bez przedmieść ma $2,064,153 ludzi, czy o 121.000 głów mniej jak w Chicago; z przedmieściami jednakże ma on 3,400,000 ludzi.

Po Berlinie idzie Hamburg, który ma 936,000 ludzi.

Przyrost ludności w dzielnicach czysto niemieckich spada.

ROZDZIAŁ KOŚCIOŁA OD PAŃSTWA.

LIZBONA, Portugalia. — Projekt przedłożenia rządowego w sprawie oddzielenia kościoła od państwa już jest gotów. Projekt ten zastrzega swobodę sumienia, wychowania i propagandy religijnej pod bardzo małą kontrolą. Kościoły oddane będą klerowi do rozporządzenia pod warunkiem, że udowodnią, iż mogą je utrzymać.

Z postępków obecnego rządu widać że jest on antyjezuickim antyreakcyjnym, ale nie antyreligijnym.

DAMAZY MACOCH UCIEKŁ?

BERLIN. — Donoszą z Warszawy, że wedle pogłosek krążących w Częstochowie, ks. Damazy Macoch zdołał umknąć z więzienia.

Pogłoska ta wymaga potwierdzenia.

POMNIK ADAMA MICKIEWICZA W PARYŻU.

Naród francuski składa hołd wielkiemu poecie polskiemu. W Polsce organizują Komitet pomocniczy.

PARYŻ. — Z polskiego biura informacyjno-prasowego otrzymujemy komunikat następujący:

Francya postanowiła uczcić nieśmiertelnego wieszcza naszego Adama Mickiewicza i wznieść mu pomnik w Paryżu, pomnik, któryby odpowiadał wielkości imienia wieszcza, a równocześnie był godnym wyrazem czci Francyi dla Mickiewicza, który wraz z Micheletem i Quinetem stanowił ową sławną trójcę profesorów wykładających w "College de France."

Potomność pomna nietylko, że należy się wdzięczna pamięć temu, który niegdyś z dwoma serdecznymi przyjaciółmi swymi był chlubą owej wielkiej uczelni, że łączyły go z nimi ścisłe węzły serdecznej przyjaźni i ukochanie najwyższych ideałów ludzkości, lecz świadoma zarazem swego długu wdzięczności dla Polski, postanawia dać dziś wyraz swej przyjaźni i uczcić pomnikiem naszego wieszcza narodowego.

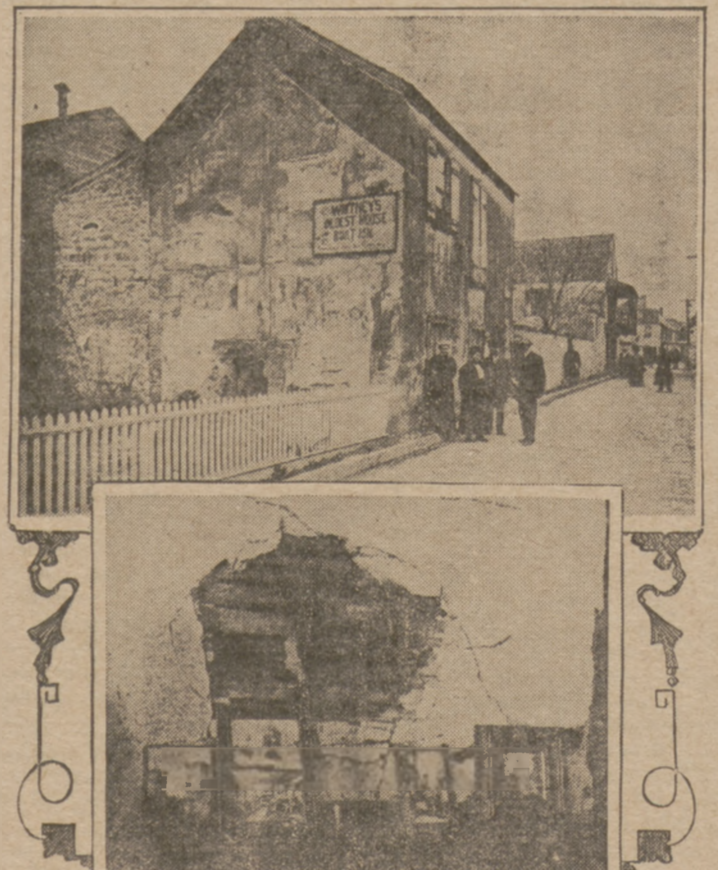
Myśl tę powziął szereg ludzi we Francyi gorących i szczerych przyjaciół Polski. Utworzył się w Paryżu "Komitet budowy pomnika Adama Mickiewicza." Do komitetu tego należą najświetniejsze imiona Francyi współczesnej: Paul Adam, Maurice Barres, członek Akademii i deputowany, senator Pierre Baudin, Victor Berard, profesor "Ecole des Hautes Etudes", książę Roland Bonaparte, prof. ch. Bouchard, członek instytutu Francuskiego, Leon Bourgeois, senator, Jules Claretie, czł. Akademii, Anatol France, Lemaitre, Leroy-Beaulieu, Lavisse, hrabina de Noailles, Rodin, G. Sarrazin, G. Seailles, F. Strowski, pr. Sorbony i wielu innych. Spotykamy również w obszerniejszym komitecie znane imiona Polaków: dr. Józefa Babińskiego, ks. Adama Czartoryskiego, Wacława Gasztowtta, ks. Lubomirskiego, Ignacego Paderewskiego, ks. Andrzeja Poniatowskiego, hr. Mikołaja Potockiego, ks. Radziwiłła, Henryka Sienkiewicza, hr. Tyszkiewicza, hr. Zamoyskiego.

Wykonanie pomnika, poruczono sławnemu i znanemu rzeźbiarzowi francuskiemu, Antonine Emile Bourdelle. Na czele szczupłejszego komitetu wykonawczego stoją: Ernest Denis, prof. Sorbony, jako przewodniczący, Maurice Muret i Alexandre Schurr wiceprezesi, dr. Victor Nicaise, jako skarbnik, znany przyjaciel Polski autor "Polski w cyrku Nerona", broszury, która niedawno ukazała się nakładem Rady Narodowej i bracia Marius-Ary Loblondowie.

W odezwie, którą komitet paryski ogłosił we Francyi i dla Francyi, czytamy:

"Adam Mickiewicz jest nie tylko jednym z największych synów Polski, lecz zarazem jednym z największych poetów całej ludzkości i jednym z najgorętszych wieszczów ideałów nowożytnych. W College de France, był on kolegą i przyjacielem Micheleta i Quineta. Pomniki jego wznoszą się we wszystkich miastach Polski, jako wyraz czci należnej temu, który najgoręcej ukochał swą Ojczyznę. Należy się jemu również pomnik w Paryżu, w którym gościł, aby dać dowód przywiązania Francyi do swych tradycyjnych ideałów, oraz swej silnej i niewzruszonej przyjaźni do Polaków, narodu bohaterskiego i szlachetnego, który poświęcał się nieustannie dla cywilizacyi europejskiej i przelewał krew swą bez miary w naszych szeregach, pod naszymi sztandarami."

Dochodzi nas wiadomość, że w kraju, zawiązać się ma polski komitet krajowy, który podejmując szlachetną inicyatywę Francyi, zająć się ma zbieraniem funduszów na budowę pomnika, któreby zasiliły środki zebrane przez Francyę tak, aby pomnik Adama Mickiewicza wypadł jak najświetniej i najokazalej.



Photos by American Press Association.

Najstarszy dom w Ameryce.

Stoi w mieście St. Augustine, we Florydzie najstarszem mieszkanie w Stanach Zjedn. i został, jak stwierdzono, zbudowany w roku 1516 przez Hiszpanów. Obecnym jego właścicielem jest J. F. Whitney.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię, czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, ..tak powieściowych, jak i historycznych, jakoteż do nabożeństwa, za zapłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię są wybierane roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, a na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c. ...

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią. ..

Jeżeli książka wybrana na premię kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np. Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara, jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

Na zmianę adresu należy przysłać 10c w znaczkach pocztowych.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Zagrożony zabytek.

Istniejąca w Płocku przy bazylice wysoka dzwonica czworokątna, niegdyś baszta zamku książąt mazowieckich, grozi ruiną, a to, jak donosi korespodent "Gazety warsz.", skutkiem usunięcie przez dawniejszego budowniczego miejskiego szkarpy, podtrzymującej budowlę. Jeśli szkarpa ta nie będzie przywrócona, wieża niechybnie runie. Na połowie wysokości wieży, w jednym rogu jest platforma, na której w dzień św. Zygmunta grywała katedralna orkiestra dla uczczenia świętego, którego relikwie przechowuje katedra płocka. Zwyczaj ten został po r. 1863 zaniechany wskutek nakazu władz.

Haniebna sprzedaż.

Z Wilna piszą: Dwa majątki w tych dniach ma nabyć rosyjski Bank włościański. Jeden z nich— to olbrzymie, dobra Lubań, około 10.000 morgów w powiecie wileńskim. Majątek ten jest własnością p. Aleksandra Lubańskiego. Drugi majątek leży w pobliżu Wilna. Jest to Lewków. Bankowi włościańskiemu ma go sprzedać Ignacowa hr. Korwin - Milewska 1-mo voto Umiatowska. Oboje hrabstwo Ig. Korwin - Milewscy należą do najbogatszych ziemian w gubernii wileńskiej. Nabyte dobra Bank włościański rozparceluje naturalnie pomiędzy włościan rosyjskich.

O zwrot pamiątek.

Bractwo prawosławne chełmskie ogołociło wszystkie cerkwie na Chełmszczyźnie z pamiątek historycznych, w jakikolwiekbądź sposób przypominające unię lub czasy polskie. Obecnie niektóre parafie zaczęły domagać się od bractwa zwrotu tych przedmiotów, przechowywanych w muzeum brackiem.

Oszczędności Królestwa.

W Przasnyszy zmarł jeden z ostatnich karmelitów, ks. Fortunat Jajko; był on kapelanem przy klasztorze felicyanek w Przasnyszu pod Ostrołęką.

Oszczędności Królestwa

Według sprawozdania głównego zarządu państwowych kas oszczędnościowych, największa liczba tych kas jest w Królestwie Polskiem.

Królestwo zajmuje przedostatnie miejsce co do sum, zaoszczędzonych w kasach państwowych, a to z tej przyczyny, że w kraju jest przeszło 1.000 kas gminnych, w których ludność wiejska umieszcza swe oszczędności.

Wogóle w Królestwie jest 57 kas centralnych, 385 pocztowo-telegraficznych i 5 fabrycznych. W kasach tych do dnia 1 b. m. było złożone oszczędności: w gub. Warszawskiej w 123 kasach 24.357.890 rb.; kaliskiej w 52 kasach 2.360,-341 rb.; kieleckiej w 46 kasach 1,531,409 rb.; łomżyńskiej w 37 kasach 3,649,025 rb.; lubelskiej w 57 kasach 4,102,932 rb.; piotrkowskiej 57 kasach 9,967,802 rb.; płockiej w 33 kasach 2,841, 118 rubli; radomskiej 34 kasach 1,862,365 rb.; suwalskiej w 35 kasach 379,-492 rubli i siedleckiej w 34 kasach 3,894,720 rb.

Najwięcej oszczędności złożyli rolnicy: 10,390,000 rb.

Morderstwo w Częstochowie.

We czwartek w Częstochowie około godziny 6-tej rano, w pobliżu głównego wejścia do fabryki Peltzerów znaleziono zabitego starszego majstra przędzalni, Henryka Picardo, liczącego 40 lat. Śmierć nastąpiła, jak wskazują ślady, od wystrzałów rewolwerowych, mierzonych w głowę, w której widnieją cztery otwory od kul. Sprawcy morderstwa nieznani. Zabójstwo popełniono w chwili, gdy P. szedł z mieszkania do fabryki. Zarządzono liczne aresztowania. Władze wdrożyły śledztwo energiczne. Picardo pracował w fabryce od lat siedmiu, osierocił żonę z trojgiem dzieci.

Wzrost samobójstw w Warszawie.

Związek katolicki kobiet zwołał konferencyę przedstawicieli instytucyi dobroczynnych i działaczy społecznych w celu naradzenia się nad środkami zaradzenia nieustannemu wzrostowi liczby samobójstw. Według danych Pogotowia ratunkowego w r. 1910 w Warszawie było 564 wypadków samobójstw, a ze statystyki lat poprzednich od r. 1897 wnosić można, że liczba samobójstw w ostatnich latach, poczynając od r. 1906, podwoiła się.

Dawniej samobójstwa były 2 razy częstsze u kobiet [kobiety 63 prc., mężczyźni 37 prc.]; dziś stosunek znacznie się zmienił, wynosi bowiem 54 prc. i 46 prc., a więc dąży do wyrównania. Podczas gdy dawniej w większości wypadków przyczynę samobójstw stanowiła zawiedziona miłość i wogóle pobudki erotyczne, dziś większość samobójców targa się na życie z powodów ekonomicznych, utraty zajęcia, nędzy itd. Warunki ekonomiczne na ogół nie pogorszyły się, widocznie więc popsuło się coś w psychicie ludzkiej, osłabła energia i oporność, wzrosła apatya, a jest to objaw naturalny po przeżytych zwłaszcza przez klasę robotniczą wstrząśnieniach i nadziejach, które się nie ziściły; w każdym razie ekonomiczne podłoże większości samobójstw wskazuje na to, że inicyatywa społeczna może w znacznej mierze złemu zaradzić, dając możność osłabłym duchom jednostkom łatwiejszego zdobywania chleba. Do tego celu zmierza właśnie narada, zwołana przez związek katolickich kobiet.

Ograniczenia Polaków.

Hr. Potocki otrzymał pozwolenie na budowę kolei na Podolu. Postawiono mu jednak warunek, że wszystkie znaczniejsze posady przy budowie obsadzone będą Rosyanami.

Straszny wypadek.

W Kraszewicach, w pow. Włocławskim, młócono zboże na polu przy pomocy lokomobili, przy której zajęty był Woźniak, maszynista od lat 15 obeznany z tą pracą, zaczął bowiem jako samouk obsługę lokomobili. Obecni parobcy zwracali mu uwagę, że niepotrzebnie ubrał się w długi kożuch, że to niebezpiecznie. "Ja tam się nie boję: zakląłem maszynę i ona nie śmie mnie tknąć", odpowiedział Woźniak; ale były to już ostatnie jego słowa, bo porwany przez pas za ten właśnie kożuch i obrócony dwa razy do koła, za chwilę przedstawiał bezkształtną masę. Skończył na miejscu.

W charakterze pątnika.

Po odsiedzeniu kary za kradzież w więzieniu sieradzkiem, niejaki Pilota udał się 30 sierpnia roku zeszłego ku domowi.

Po drodze w Czarnożyłach spotkał się z kompanią, wracającą z Częstochowy i zamieszawszy się w tłumie, udawał pątnika. Wieczorem, gdy pątnicy kładli się do snu, Pilota wsunął się pomiędzy dwa wozy gospodarzy z Charłupi i w jednym z wozów rozpoczął poszukiwania. Przyłapano ptaszka i oddano w ręce policyi, pomimo że zapewniał, iż wraz z kompanią wprost idzie z Częstochowy.

W tych dniach sądzono Pilota za usiłowanie kradzieży. Sąd okręgowy kaliski skazał go na cztery miesiące więzienia.

Maryawici na Wołyniu.

W Dubnie bawiło niedawno 3 duchownych maryawickich, w celu wynalezienia lokalu na kaplicę. Wobec przywiązania ludności miejscowej do wiary ojców, wątpliwem jest, aby maryawici zdobyli na Wołyniu liczniejszych adeptów.

Maryawita - misyonarz.

Dowiadujemy się, iż jeden z nowowyświęconych w Płocku duchownych maryawickich, Łuszczewski, przyjął święcenia z tem zastrzeżeniem, iż nie będzie zmuszony do wykonywania żadnych posług religijnych. Gorliwy ten wyznawca zasad maryawityzmu czuje się powołanym do spełniania zadań misyjnych. Jako władający biegle językami romańskimi, ma być o. Łuszczewski delegowany przez tutejszą gminę maryawicką do Hiszpanii, gdzie ma propagować maryawityzm. Przedstawiciele duchowieństwa maryawickiego liczą na wielkie powodzenie tej akcyi, wobec istniejącego wśród pewnych warstw ludności hiszpańskiej niezadowolenia z duchowieństwa katolickiego.

Napad w pociągu.

W sobotę w pociągu kolei warszawsko-kaliskiej na stacyi Warszawa służba kolejowa, rewidując wagony po opuszczeniu ich przez podróżnych, usłyszała w jednym z przedziałów jęki. Po niezwłocznem otworzeniu drzwi, zamkniętych na klucz, ujrzano leżącego bez ruchu człowieka z zakneblowanemi ustmi, skrępowanemi nogami i rękami i przywiązanego do rury wodociągowej. Niezwłocznie oswobodzono go z krępujących sznurów i wyprowadzono na powietrze, gdzie nieznajomy zemdlał.

Po przyprowadzeniu do przytomności nieznajomy zeznał, iż nazywa się Skorupski, a jest pracownikiem składu skór Drewniki, został w drodze napadnięty i ograbiony. Napadło nań dwóch mężczyzn, związali go, zakneblowali usta i, zabrawszy gotówkę, zegarek i pakę skór wartości 500 rubli, ulotnili się niepostrzeżenie. Pociąg dochodził już wtedy do Warszawy, wobec czego napad trzeba uznać za niezwykle zuchwały.

Ks. Wiktor Frąckiewicz.

Dnia 6-go stycznia zmarł w Wilnie sędziwy prałat kapituły, ks. Wiktor Frąckiewicz, gorliwy kapłan i patryota narodowy. Po otrzymaniu święceń był chwilowo wikaryuszem, a następnie kapelanem biskupa Krasińskiego. W r. 1863 oddał wielkie usługi ratowaniem zagrożonych kościołów, a potem długi czas żył na wygnaniu w Wołogdzie. Wtedy to ujawniła się jego działalność, gdy przebiegając śnieżne pustynie nad Uralem niósł pociechę religijną setkom naszych nieszczęśliwych rodaków. Po powrocie z wygnania znowu odznaczył się w kraju, jako wielki działacz i obrońca katolicyzmu. Po usunięciu z Wilna biskupa Zwierowicza, nie było godniejszego zastępcy do piastowania tej godności, pomimo jednak kilkakrotnych starań, ks. Frąckiewicz nie uzyskał zatwierdzenia przez rząd. Pozyskał tylko od papieża godność Protonotaryusza apostolskiego. Hartowany duchem, zmarły bojownik idei Chrystusowej ks. Frąckiewicz, pozostawił po sobie żal szczery i trwałą pamięć w sercach ziomków. Niech spoczywa w spokoju, skoro tu za życia go nie zaznał.

Szubienica w robocie.

Onegdaj w nocy na stokach cytadeli warszawskiej wykonano wyrok warszawskiego sądu wojennego, skazujący na śmierć przez powieszenie Bronisława Kwiecińskiego, uczestnika napadu na właścicielkę magazynu obuwia Delejową.

"Gołąbek" przed sądem.

Olbrzymia sala II wydziału karnego warszawskiego sądu okręgowego zaledwie mogła pomieścić tłum, jaki przybył do sądu, zemocyonowany sprawą Władysława Gołębiewskiego oskarżonego o zabójstwo. Publiczność była niezwykle jednolita, nikogo niemal nie było widać na sali prócz "tych pań" i ich opiekunów. Rozprawom przysłuchiwali się koledzy i koleżanki oskarżonego z zapartym oddechem: "dziś tobie, jutro mnie" — dewizę tę można było wyczytać z każdej niemal twarzy zebranej "publiczności", dla której jedynym środkiem zarobkowania jest handel ciałem, jedynem prawem — ostrze popularnego "majchra".

Przybycie oskarżonego na salę powitał przyciszony szmer; przesyłano mu nieznacznie ukłony i pozdrowienia, słychać też było ubolewania, że pobyt w więzieniu szkodliwie wpłynął na wygląd "Gołąbka"; nic dziwnego, będąc na wolności, "Gołąbek" mógł sobie dogadzać; miał wszak liczny zastęp "narzeczonych" które ciało swe sprzedawały dla niego, pilnie przezeń strzeżone.

"Gołąbek" — przyznać trzeba — nie tracił przed sądem fantazyi, trzymał się dzielnie, sąd zresztą nie jest mu obcy; "alfonsem" stał się dopiero wówczas, gdy został już pozbawiony szczególnych praw i przywilejów.

Sam fakt, jaki zarzucono "Gołąbkowi" należy do powszednich i odbył się w okolicznościach zwykłych; na początku roku bieżącego "alfons" Gołębiewski zerwał stosunki dyplomatyczne z "alfonsem" Kazimierzem Zgliczyńskim; od tej pory czekał chwili rozprawy, d. 24 czerwca r. z. uznał chwilę za odpowiednią; spotkał się z wrogiem o g. 3 w nocy na rogu Nowego Światu i Alei Jerozolimskiej; w odległości paru kroków od miejsca, wyznaczonego na posterunek policyjny; wszystko odbyło się szablonowo: "Gołąbek" wbił Zgliczyńskiemu nóż w brzuch, powodując wypadnięcie kiszek; ranny wsiadł w dorożkę i pojechał na stacyę pogotowia; "towarzystwo" rozeszło się; nasycony zemstą "Gołąbek" również się oddalił; przybyły wreszcie wskutek wezwania dorożkarza posterunkowego policyant Iskorotinskij mógł spokojnie zająć się protokułem.

Na drugi dzień Zgliczyński zmarł, "Gołąbek" zaś cynicznie chwalił się, że "ukłół" kolegę — "Cukiernika" [Zgliczyńskiego].

Stawiony przed sąd Gołębiewski wyparł się winy; nie mógł zranić Zgliczyńskiego, gdyż w noc ową od godziny 12 do 4 bez przerwy, "pracował" na Marszałkowskiej między Nowogrodzką a Wspólną, dozorując prostytutki, które trzyma w domu Nr. 66 przy ul. Wspólnej.

Świadkowie jednak ustalili winę Gołębiewskiego. Wyrokiem sądu Gołębiewskiego skazano za zabójstwo z premedytacyą, na 10 lat robót ciężkich.

O usiłowanie zabójstwa.

W wydział karny warszawskiego sądu okręgowego na sesyi wyjazdowej we Włocławku osądził sprawę Lenarda, urzędnika pocztowego z Żyrardowa, Jędrychowskiego i Wasińskiego, oskarżonych wspólnie o usiłowanie zabójstwa żony Lenarda.

Lenard pod pozorem wesela swego kolegi wyjechał z żoną z Żyrardowa do Krośniewic, gdzie czekał już na nich Jędrychowski, karany już więzieniem. Ponieważ nie było furmanki, która miała zawieźć Lenardów na owo rzekome wesele — więc wszyscy troje poszli piechotą. W lesie Krośniewickim Jędrychowski starał się otruć Lenardową, a mąż strzelał do niej. Sądząc, że już ją zabili, zbiegli. Lenardową jednak uratowano i jest ona dziś w najlepszem zdrowiu.

Sąd skazał Lenarda na 4 lata robót ciężkich z pozbawieniem wszystkich praw, Jędrychowskiego na 6 lat robót ciężkich, a Wasilewskiego, który zapoznał Lenarda z Jędrychowskim, uwolnił zupełnie.

Proces o psa.

Zjazd sędziów pokoju w Kaliszu rozpoznawał sprawę odszkodowania za psa.

Powód, rzeźnik, stały mieszkaniec Sieradza, miał psa, pudla, nader zmyślnego, którego czujności niejednokrotnie już zawdzięczał całość swojego mienia, a może nawet i życia.

Pewnego razu zgłosił się doń okoliczny gospodarz z propozycyą kupna kilku sztuk trzody na ubój. Rzeźnik zgodził się i z gospodarzem tym udał się doń na wieś, zabierając z sobą psa. Obok drogi, którą jechali, odbywało się polowanie z naganką i właśnie w tym czasie zamykano kocioł. Prawdopodobnie pies pogonił za zwierzyną, co spowodowało, że jeden z myśliwych strzelił do psa, raniąc go. Wówczas właściciel psa, widząc, że myśliwy ponownie mierzy zaczął prosić o darowanie psu życia. Tymczasem padł drugi strzał i pies został zabity.

Czując się poszkodowanym, rzeźnik skierował sprawę do sądu gminnego w Złoczowie, gdzie przysądzono mu 100 rb. odszkodowania. Pozwany zaapelował do Zjazdu, który rozpatrywał ponownie sprawę i zniósł wyrok poprzedni, przysądzając powodowi 50 rb. odszkodowania.

Walka ze śmiercią.

We wsi Woronowicach pod Tyszowcami [gub. lubelska] dwie córki gospodarza Kobzy poszły po wodę do rzeki Huczwy i zaczęły się ślizgać. Wtem pod jedną dziewczynką lód się załamał i dziewczyna zaczęła tonąć. Druga przybiegła ją ratować ale sama zaczęła tonąć, bo lód załamał się i pod nią. Matka, widząc, że dziewczęta długo nie wracają, pobiegła nad rzekę, a widząc, co się stało, rzuciła się na ratunek, ale pod nią też lód się załamał. Matka gospodyni, a babka dziewcząt pobiegła też nad rzekę, a widząc, że tamte toną, rzuciła się także na ratunek, lecz natrafiła na głębię. Kobza ojciec dziewcząt, słysząc krzyki z nad rzeki, pobiegł i rzucił się im na ratunek i również zaczął tonąć.

W tym czasie właśnie poił w pobliżu jeden z gospodarzy miejscowych konie. Usłyszawszy rozpaczliwe krzyki, pobiegł w owym kierunku i zobaczywszy, co się dzieje, zawołał o ratunek. Przybiegło więcej ludzi. Tonącym podano czółno, ale nie mogło utrzymać ciężaru i poszło pod wodę. Podano im więc długą tykę i wtedy Kobza uchwycił ją, a że kobiety trzymały się jego, więc wszystkich wyciągnięto. Dziewczęta, ich matka i ich babka silnie się rozchorowały.

Nowy kościół maryawicki.

Dyakon maryawicki, Feliks Korwin-Szymanowski, inżynier, opracowuje plan budowy kościoła maryawickiego w Płocku.

Lotnictwo polskie.

Inżynier-technolog, p. Stefan Barucki, mieszkający w Kielcach, zbudował aeroplan dwupłatowiec, o powierzchni 20 metrów kwadratowych, z silnikiem benzynowym na 20 koni.

Wszystkie części składowe latawca wykonane są siłami miejscowemi.

W ogólnych zarysach maszyna ta przypomina aeroplan Farmana, z tą różnicą, iż motor i śmiga umieszczone w przedniej części, siedzenie zaś w tylnej.

Nowym jest zupełnie system kierunkowy dla nadania aeroplanowi równowagi podłużnej oraz ster kierunkowy, połączone w jednym organie.

Zmniejszony tym sposobem do minimum opór szkodliwy i uproszczone kierowanie aparatem, które wykonywuje się za pomocą jednej jedynej tylko dźwigni. Waga aparatu wynosi 160 kilo z pilotem.

Próby przedsięwzięte, wstępne, które odbywają się dość często, wykazują ogólnie dobre rozmieszczenie ciężaru i funkcyonowanie bez zarzutu.

Aeroplan ten wzbudził zainteresowanie miejscowych władz wojskowych, które zaofiarowały swą pomoc przy próbach, oraz zaproponowały konstruktorowi, p. Baruckiemu, nabycie aparatu.

Szkoły w Królestwie.

Według sprawozdań urzędowych do dnia 1 stycznia r. 1910 w Królestwie Polskiem istniało 47 szkół średnich, 2,923 niższe i 3,033 szkoły specyalne średnie i niższe prywatne. Wszystkich szkół było w Królestwie Polskiem 6,003.

Przysięga przeciw modernizmowi.

Dnia 4 bm. do Lublina zjechali się księża dziekani dyecezyi lubelskiej i podlaskiej, w celu złożenia przysięgi przeciw modernizmowi, stosownie do znanej encykliki papieskiej. Akt ten jednak do skutku nie doszedł z powodu interwencyi władzy, która zaleciła wstrzymać się z wykonaniem przysięgi aż do otrzymania odnośnego rozporządzenia.

Donosi o tem "Gazeta Lubelska".

Dziewczyny bandytki.

Do 16 letniego Abrama Mutermilcha podeszły na ul. Szczęśliwej w Warszawie dwie młode dziewczyny, zapytując, którędy iść mają na ulicę Dziką. Podszedłszy bliżej wepchnęły go do bramy, gdzie jedna z nich schwyciła go za gardło, a druga groziła nożem, poczem zabrały mu srebrny zegarek z dewizką oraz portmonetkę z paroma rublami i uciekły.

Katastrofa na kopalni "Kazimierz".

Donoszą z Sosnowca:

W ubiegły poniedziałek popołudniu, kopalnia "Kazimierz" była widownią katastrofy, która pociągnęła za sobą, prócz wielkich strat materyalnych i ofiary w ludziach.

Na drugim poziomie pokładowym, w chwili, gdy pracowało tam około 400 górników, nagle w części od dawna porzuconej, jako wyeksploatowanej, powstał pożar.

Gryzący dym dosięgnął pracujących, którzy poczuwszy niebezpieczeństwo, z okrzykiem: ratujcie się! kopalnia się pali! — rzucili się ku windzie. Niebezpieczeństwo było groźne. Górnicy biegli w popłochu, porzucając kilofy, czapki, ubrania.

Jednocześnie przedsięwzięto środki, celem umiejscowienia pożaru. Dzięki energii administracyi, zdołano to wkrótce uczynić za pomocą zmienienia prądu wentylacyi, oraz zatamowania miejsca ogarniętego pożarem.

Niestety, nie wszyscy górnicy się uratowali.

Po dokonaniu sprawdzenia robotników okazało się, że zaduszeni dymem, padli ofiarą swego zawodu: dozorca Józef Dusza, oraz górnicy: Sołtys, Okuń i Wesoławski, wszyscy żonaci i dzietni.

Nagły zgon.

W mińskim kościele katedralnym w czasie mszy odprawianej przez kapelana szkół, ks. Micewicza, upadła na ziemię matka księdza M. Kiedy wyniesiono ją do zakrystyi i wezwano lekarza, okazało się, że nastąpiła już śmierć, spowodowana przez anewryzm serca. Ks. Micewicz, nie wiedząc o niczem, dokończył Mszy S-tej i dopiero, powróciwszy od ołtarza, dowiedział się o zgonie matki.

Rewizya i konfiskata.

W Żytomierzu skonfiskowano bibliotekę, złożoną z 3,000 książek, najzupełniej legalnych. Aresztowano przytem dwóch uczniów gimnazyum miejscowego.

Zabicie dyrektora fabryki.

Korespondent "Gaz. Warsz" z Częstochowy pisze pod datą 19 zeszłego miesiąca:

Miasto nasze, środowisko przemysłu fabrycznego, było zawsze terenem walki między kapitałem a pracą. Niedawne to jeszcze czasy, kiedy walka ta przybrała charakter krańcowy, a posępny, huczały strzały rewolwerowe, padały trupy, lała się krew, wytoczona skrytobójczą dłonią.

Okres ten pozornie minął, ogień rozpalający umysły, zdawało się, zgasł. Niestety, fakty przeczą złudzeniom, płomień zgubny nie wygasł, ale żarzy się i wybucha od czasu do czasu: zabito dyrektora technicznego przędzalni Peltzera i Syna, obywatela francuskiego, inż. Pecqueriaux'a.

Przebieg wypadków, który przejął ludność Częstochowy, był następujący: o godzinie 6 zrana, kiedy już partya robotników nocnych opuściła terytoryum fabryczne, a zmiana dzienna stanęła już do pracy, inż. Pecqueriaux z mieszkania swego w t. zw. domu familijnym zmierzał do kantoru fabrycznego. W chwili, kiedy dochodził do skrzyżowania dwu uliczek fabrycznych, rozległy się dwa szybko po sobie następujące strzały. Inż. Pecqueriaux padł trupem na miejscu. Jedna z kul przebiła kręgosłup, druga lewą nogę, a kierunek rany pozwala przypuszczać, iż strzelano już do leżącego.

Zarządzono śledztwo doraźne oraz rewizyę w domach familijnych robotniczych, ale ani jedno ani drugie wyników konkretnych nie dało.

Nikt nie widział zabójców, niewiadomo też ilu ich było.

O parę kroków od miejsca, gdzie padł Pecqueriaux, znaleziono dwa wystrzelone ładunki browningowe, co wskazuje, że strzelano do niego a bout portant.

Ś. p. Henryk Pecqueriaux liczył lat 49. W fabryce Peltzerów pracował od lat pięciu; osierocił żonę i dwoje dzieci.

Krwawy dramat ten był, jak przypuszczają powszechnie, aktem zemsty, powstałej na tle nieporozumień fabrycznych.

Być może, iż dalsze śledztwo rzuci snop światła na sprawę i obali przypuszczenie powyższe. Gorąco pragnąć należy, by ten akt skrytobójstwa nie zaciążył na honorze i sumieniu robotnika polskiego.

Ukazanie się ducha.

Nie gdzieindziej, tylko w tygodniku "Życie świętych", wychodzącym w Warszawie, zamieszczono opis, który osoby, zajmujące się zjawiskami spirytystycznemi, niewątpliwie żywo zaciekawi.

Otóż rzecz się działa u pp. Brodowskich, w ich wsi, w pow. borysowskim, gub. mińskiej.

Jeden z sąsiadów pp. Brodowskich, p. Michał Kurster, często bywając w ich domu, rozmawiał nieraz z córką panną Maryą o rzeczach nadprzyrodzonych. Oboje lubili zagłębiać się w tego rodzaju kwestyach i, podczas jednej pogadanki o życiu pozagrobowem p. Kurster przyrzekł, że w razie skonu nie omieszka okazać się p. Maryi po śmierci.

W lecie roku bieżącego ów Kurster umarł.

W tym czasie do pp. Brodowskich przybyła w gościnę druga córka mieszkająca w Warszawie, a jadąc z dziećmi na wakacye wzięła z sobą służącą. Dziewczyna ta nigdy nie widziała p. Kurstera i nie wiedziała nawet o jego istnieniu i skonie.

Pewnego dnia, wkrótce po przybyciu do wiejskiej siedziby pp. Brodowskich, dziewczyna owa ujrzała o godzinie 4 na korytarzu jakiegoś nieznajomego pana. Ogarnął ją lęk, gdyż pierwszą jej myślą było, że mógł się wkraść jakiś złodziej lub bandyta.

Nieznajomy nie cofnął się na widok zalęknionej dziewczyny, ale rzekł do niej:

— Nie bój się, powiedz pannie Maryi, że się ukazał Michał Kurster i zapytaj, czy go się bardzo lęka?

Dziewczyna jeszcze bardziej przerażona tem dziwnem zjawiskiem, poczęła krzyczeć, zbiegli się domownicy słysząc ów hałas, a gdy dowiedziano się, jak się rzecz miała, wszyscy byli pod silnem wrażeniem opowiadania służącej, ponieważ wiadomem było, że nie mogło to być bajką, ani złudzeniem wzroku i słuchu wobec tego, że dziewczyna owa Kurstera nigdy w życiu nie widziała, a jednak wypytywana jak wyglądał nieznajomy opisała najdokładniej postać zmarłego.

W kilka dni Kurster okazał się jej powtórnie. Tym razem rzekł:

—Powiedz pannie Maryi, że jest Bóg i sąd Boski straszny!...

Za trzecim razem powiedział znów tejże dziewczynie:

— Przykro mi jest, że mnie się tu boją, gdyż jestem przyjacielem ich domu, ale wobec okazywanego lęku więcej się już nie ukażę.

Dziewczyna opowiadała, że widziane przez nią zjawisko miało chustką podwiązaną szyję. Szczegół ten tembardziej upewnił wszystkich o wiarogodności jej opowiadania, że istotnie, jak się okazało, zmarłemu chustką podwiązano gardło, wkładając go do trumny, w celu przykrycia rany.

Tyle tygodnik "Życie świętych"...

Rzecz jednak szczególna, że ów "duch" nie miał więcej do powiedzenia, tylko to, o czem każdy ksiądz z ambony zapewnia...

Napad na strażników.

Onegdaj wieczorem szosą pabianicką przechodził patrol, złożony z 4 strażników z cyrkułu VI.

Nagle około domu Nr. 26 wypadło z poza domu kilku ludzi, uzbrojonych w mauzery i rewolwery i w ciemnościach zaczęli strzelać do patrolu, który się odstrzeliwał, ale bezskutecznie, bo napastnicy zdążyli umknąć.

Natomiast jeden ze strażników, Stanisław Dratyński, ugodzony trzema kulami w głowę, dowlókł się do sieni domu Nr. 28, gdzie wyzionął ducha.

Drugi, Łukasz Dragał, ciężko postrzelony, odwieziony został w agonii do szpitala Czerwonego Krzyża.

Trzeci, Wojciech Mieszczanin schronił się do dorożki, gdzie go jednak dosięgła kula i ugodziła w nogę. Dorożkarz odwiózł go do fabryki Leonhardta, gdzie ranny stracił przytomność. Do fabryki wezwano Pogotowie i dano znać do policyi.

Czwarty strażnik Władysław Modliński, został lekko raniony w nogę.

Żandarmerya wraz z policya zeszła na miejsce napaści, gdzie znaleziono wystrzelone gilzy od mauzerów i browningów. Stwierdzono, że napadu dokonano, gdy robotnicy wychodzili na zmianę nocną z fabryki Rosenblatta.

Wszyscy napastnicy zbiegli.

Żandarmerya rewidowała ludzi, będących jeszcze na szosie, i aresztowała kilku robotników.

Ujęcie bandytów.

Donoszą z Łodzi, że na szosie między Zgierzem a Strykowem dokonano napadu na przejeżdżających tamtędy handlarzy, którym bandyci zabrali około rb. 500. Ograbieni zawiadomili o tem straż ziemską, która ze Zgierza udała się na miejsce zdarzenia. Ujrzano 3 ludzi, którzy na widok policyi zaczęli uciekać. Strażnicy dali kilkanaście strzałów i jednego z uciekających zranili. Kiedy ów człowiek padł, wywiązała się wymiana strzałów, zakończona ujęciem dwóch ludzi. Są nimi poszukiwani bandyci: Jan Kowalski, znany pod przezwiskiem "Gruby Janek" i Maryan Witkowski. Obaj mieli przy sobie browningi i naboje oraz pugilaresy z pieniędzmi. Podobno Kowalski brał udział w napadzie w r. ub. na młynarza Majznera w Łodzi.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Zapis.

Zmarł w Krakowie, przeżywszy lat 75, ks. Julian Boczkowski, kapłan-jubilat, były proboszcz archidyecezyi warszawskiej. Przeznaczył on swój majątek wynoszący około 100,000 koron, na cele dobroczynne i humanitarne; między innemi 10,000 kor. do rąk ks. biskupa Bandurskiego we Lwowie na budowę kaplic i kościołów we wschodniej Galicyi; 5,000 kor. na Dar Grunwaldzki; 4,000 kor. na szpital Bonifratrów w Krakowie; 1,000 kor. dla "Sokoła"; 3,000 kor. na pomnik Kościuszki; 20,000 koron na budowę kościoła w Brownicach i pewne kwoty na rzecz kościołów w Królestwie Polskiem, gdzie był proboszczem.

Nadto przeznaczył 1,000 koron na obiady dla biednych studentów 1,000 koron na Dom pracy i 1,000 kor. dla Matek.

Na tropie zbrodni.

Dotychczas wyniki śledztwa sądowego w sprawie zamachu dynamitowego w Knihininie przyniosły znów ważny szczegół, stwierdzający niemal dowodnie winę uwięzionego Dworskiego. Oto niejaki Loret, przedsiębiorca robót kolejowych, zeznał że w roku 1907 gdy odbywały się w Stanisławowie wybory na posła do Rady państwa, Dworski prosił go, aby mu dał kilka patronów dynamitowych i pouczył, jak należy postąpić, aby nastąpił wybuch, jeżeli się zamierza wrzucić patron przez okno do pokoju. Loret zeznał, że dał Dworskiemu dynamit i pouczył go o jego zastosowaniu. Dworski do winy się nie przyznaje.

Awanturnica przed sądem.

Przed trybunałem sądu obwodowego w Stanisławowie odbyła się onegdaj rozprawa przeciw Elżbie Hanusz, false hr. Hidveghy, głównej awanturnicy, której zaaresztowanie w Krakowie narobiło tyle hałasu. Po rozprawie uznał sędzia Hanuszównę winną przekroczenia ustawy o włóczęgostwie i meldunkowej i skazał ją na sześć tygodni więzienia. Po odbyciu tej kary zostanie Hanuszówna pod eskortą odesłaną do Budapesztu, gdzie przed tamtejszym sądem odpowiadać będzie za zbrodnię kradzieży.

Ćwiczenia konnicy.

Wielkie ćwiczenia konnicy odbędą się w roku bieżącym na większą skalę w Galicyi koło Gródka Jagiellońskiego, a na urządzenie ich zostaną także użyte kwoty, oszczędzone z powodu odwołania tegorocznych ćwiczeń. W manewrach tegorocznych weźmie, jak się zdaje, udział 12 pułków konnicy razem z konnymi oddziałami karabinów maszynowych. Nowością będzie uformowanie konnych oddziałów telegraficznych z powołaniem do służby na polu manewrów pewnej części persona u kursu telegraficznego w Tulln, celem utrzymania związku pomiędzy oddziałami wywiadowczymi a "gros" wojska za pomocą elektrycznych

(Dokończenie na następnej stronie.)

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

i optycznych środków. Świetlne sygnały optyczne są tak silne, że można ich używać nawet w dniach bardzo słonecznych. Dotychczasowe próby wykazały, że tych świetlnych sygnałów używać można aż na odległość 30 kilometrów a wśród bardzo sprzyjających warunków pogody, jeszcze dalej. Nowe mundury polowe dla konnicy, jak się zdaje, nie przyjdą jeszcze do użytku poczas tych manewrów. Dalej wezmą udział w manewrach aeroplany i balony sterowe, a wreszcie również i automobile. Dla ogółu ludności ma znaczenie fakt, że na manewry zostanie wzięty większy kontynent koni wojskowych, znajdujących się w użytku prywatnych osób cywilnych.

Zjazd ludowców.

W sobotę obradowała w Krakowie pełna rada naczelna ludowców. P. Stapiński po przedstawieniu sytuacyi parlamentarnej oświadczył, że tak, jak program stronnictwa wskazuje, zachowano zupełną niezawisłość wobec innych stronnictw politycznych (rada naczelna zażenowana opuściła głowy na piersi) i dziś niema wobec żadnych stronnictw zobowiązań (westchnienie ulgi, głowy się podniosły) i stronnictwo prowadzi politykę wolnej ręki, a dąży do zabezpieczenia wolnych praw polskiemu włościaństwu. Ponieważ naprawa tych stosunków idzie wolno (szepty: a kto temu winien) przeto wśród chłopów panuje rozgoryczenie. Więc kierownictwo stronnictwa chce akcyę przyśpieszyć i próbuje takich środków: jak zawieszenie broni z konserwatystami-obszarnikami, zaprzestanie utarczek publicznych z niechętnymi z pośród duchowieństwa staranie o dobre stosunki z demokracyą miejską, najświeższej daty próba porozumienia z demokracyą narodową, ale wszystko nadaremnie. Są różne drobne korzyści (szmer na sali i pokrząkiwanie) ale przyszłość niejasna.

W dyskusyi nad sprawozdaniem szefa myśl ta przebijała się w niejednem przemówieniu. W końcu uchwalono:

"Rada naczelna P. S. L. przyjmuje sprawozdanie przewodnictwa o obecnej sytuacyi politycznej w radzie państwa i w sejmie, tudzież o stanowisku zajętem przez oba kluby poselskie P. S. L. do zatwierdzenia wiadomości i pozostawia im w dalszej dzielności wolną rękę."

"Rada naczelna P. S. L. ponawia swą uchwałę z 3 września 1910 roku w sprawie budowy kanałów i podnosi, że dopilnowanie wykonania ustawy kanałowej jest obecnie pierwszym obowiązkiem posłów stronnictwa ludowego: wyraża przekonanie, że zbliżenie i porozumienie P. S. L z żywiołami demokratycznymi w naszych miastach jest życiową i praktyczną potrzebą".

Mówiono następnie o programie prac: więc reforma wyborcza sejmowa na pierwszem miejscu. Posłowie ludowcy mają polecenie, aby nie dopuścili żadnej sprawy w sejmie przed załatwieniem reformy, a w kraju rozpocznie stronnictwo za reformą wyborczą "walkę wiecową". Stronnictwo ludowe uważa za dalsze swe zadanie godzić polaków z rusinami. Może jednak dopuścić w tej robocie i innych do głosowania, bo samo wiele niema do powiedzenia.

Po uwagach nad obecnymi podatkami i zwróceniu uwagi na kółka rolnicze, zawiadomiono, że w połowie lutego ma się odbyć kurs agitacyjno-polityczny.

Angielka o Krakowie.

Znana pisarka angielska a wielka przyjaciółka Polaków, p. Laurence Alma Tadema ogłasza w poniedziałowym numerze The Westminister Gazette artykuł o Krakowie. Autorka zna Kraków i była tu podczas uroczystości lipcowych z. r. Przechowała po Krakowie wrażenie bardzo sympatyczne, graniczące niemal z podziwem, a wyraz tego daje właśnie w swym artykuliku.

Porównując miasto do istot ludzkich, przyznaje pani Alma Tadema Krakowowi niepospolitą indywidualność, i stawia go w rzędzie tych nielicznych miast, które zachowały swój odrębny charakter i 'mają duszę". Takie miasta muszą być koncentracyą myśli i działań ludzkich w przeszłości, czy w teraźniejszości. Kraków rzuca urok różny od tego wrażenia, które pozostawiają po sobie inne miasta stare. Może główna jego istota polega na tem, że Kraków nie jest miastem umarłem, tak jak Wenecya, lecz, że życie jego bije wciąż silnem tętnem. Na dowód tego przytacza pani Alma Tadema, że nowe dzieła sztuki stanowią harmonijne dopełnienie starych, a taka naprzykład polichromia kościoła Maryackiego dlatego nie razi, że świątynia ta nie jest li tylko zabytkiem, lecz wciąż żywą dla ludności Krakowa. Również i pomnik Jagiełły, zdaniem pisarki angielskiej, zharmonizowany jest dobrze ze średniowiecznym Rondlem. Są to zdania zbyt może subjektywne, cenne w każdym razie i ciekawe, jako wyraz tego wrażenia, które miasto robi na cudzoziemców.

Opisuje w dalszym ciągu pani Alma Tadema pokrótce miasto same, szczegółowiej traktuje Rynek i Wawel. Rynek napełnia postaciami królów naszych, tłumami szlachty, orszakami huzarzy skrzydlatych. Z kościoła Maryackiego każe wychodzić Stwoszowi, a z Uniwersytetem łączy oczywiście imię Kopernika. W ten sposób daje autorka swym ziomkom pojęcie o bogatej przeszłości miasta, a nawet przypomina na początku, jaką to rolę Kraków odegrał w dziejach Europy, przypisując mu rolę obrońcy Zachodu przed Wschodem, czyli symbolizując w nim nic jako Polskę.

Barwny opis Krakowa kończy autorka takiem twierdzeniem: "Kraków pełny jest duchów i relikwii, a przecież sam nie jest ani duchem, ani relikwią. Serce jego bije wciąż życiem..." i nawiązując rzecz do napisu na pomnik Jagiełły: "każdy kamień w Krakowie woła gromko: "praojcom na chwałę, braciom na otuchę".

Jubileusz Uniwersytetu lwowskiego.

W roku bieżącym przypada 250 letnia rocznica wydania dyplomu erekcyjnego uniwersytetu lwowskiego. Dyplom ten wydany został przez króla Jana Kazimierza dnia 20 stycznia 1661 roku w Krakowie. Czynią się z tego powodu przygotowania do jubileuszu który w ciągu roku bieżącego ma się odbyć.

Powietrze na eksport.

Krakowska pracownia uniwersytecka chemiczna dostarczyła w tych dniach na zamówienie uniwersytetu w Medjolanie 10 tysięcy litrów ściennego powietrza dla celów naukowych. Krakowskie laboratoryum naukowe jest jednem z największych w Europie źródeł wytwarzania powietrza ściennego i skroplonego, które bywa rozsyłane w specyalnych metalowych balonach stale do wielu instytucyi naukowych w Niemczech i Włoszech. Kierownikiem pracowni jest pan Wł. Grodzicki.

Nowy prezes Koła Polskiego w Wiedniu.

Poseł dr. Łazarski nie był dotąd głośny ze swej działalności politycznej. Ma lat 61. Urodzony w Galicyi, po ukończeniu studyów filozoficznych i prawniczych osiadł w Białej (1880), gdzie założył kancelaryę adwokacką. Tutaj sprawował godność prezesa rady powiatowej bialskiej. Z Białej przeniósł się do Wadowic i tu dał się poznać jako wybitny jurysta i znakomity obrońca. Nazwisko jego powtarzane było często w prasie z powodu słynnego procesu o agitacyę emigracyjną, a potem z powodu procesu Wandy Dobrodzickiej, oskarżonej o zamach na gen. Skałłona (1908). Od niedawna dr. Łazorski mieszka stale w Krakowie.

Karyerę polityczną na szerszej arenie rozpoczął, jako poseł sejmowy z Białej, wybrany w roku 1901. W roku 1905 złożył ten mandat, nie mogąc w sejmie uzyskać poparcia dla swoich żądań na polu szkolnictwa.

Posłem parlamentarnym jest dopiero od roku 1907. Wybrano go z okręgu miejskiego Wadowice-Biała w wyborze ściślejszym przeciw kandydatowi centrowemu, Boguckiemu, 2476 głosami przeciw 1609 głosom.

Jako polityk nie zaznaczył się dotąd wybitną działalnością. Wygłosił mowę w parlamencie, występując ostro z żądaniami do rządu, aby nie traktował Galicyi po macoszemu. Mową tą przedstawił się wtedy Kołu i parlamentowi jako człowiek nie bardzo skłonny do uległości wobec różnych nacisków.

W Kole należał początkowo do grupy krakowskiej demokracyi, lecz zrażony zmiennością i rozbieżnością istniejących tam prądów, wystąpił wkrótce z grupy i pozostał dotąd poza związkami partyjnymi; jednak nie był odosobniony, przymioty bowiem towarzyskie, rozum głęboki, rozwaga i zaufanie, budzący charakter, jednały mu zawsze zwolenników.

Z charakteru uchodzi za człowieka zamkniętego w sobie, ufnego we własne siły i twardego.

Zasługuje na przypomnienie świetna obrona dra Łazarskiego, wygłoszona w Wadowicach podczas procesu Dobrodzickiej. Dzięki tej obronie sąd przysięgłych w d. 18 lutego 1908 r. uniewinnił podsądną, a obrona ta wysoce patryotyczna rzuca światło na dzisiejszego prezesa Koła, jako na obywatela, doskonale obracającego się w sprawach narodowych.

Dr. Łazarski umiejętnie postawił sprawę od początku, a w mowie końcowej potrafił obudzić tak żywe zainteresowanie przedstawieniem stanu rzeczy w zaborze rosyjskiem i takie współczucie dla oskarżonej, że publiczność dziękowała mówcy grzmiącymi oklaskami.

"Dziwnym zbiegiem okoliczności — mówił na zakończenie — rozprawa odbyła się w Wadowicach i w dniu 18 lutego. W tym dniu przed 45 laty przewieziono pierwszych 10 offiar wadowiczan, którzy brali udział w bitwie pod Miechowem. Według dzisiejszego aktu oskarżenia byli to "zbrodniarze", dla nas są i byli bohaterami. W imię tych świętych wspomnień wzywam was, panowie przysięgli, abyście sądzili oskarżoną sprawiedliwie."

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Bezprawia policyi.

Według wydanej niedawno decyzyi najwyższego trybunału administracyjnego w Berlinie, pod zakaz językowy paragrafu 12 ustawy o zebraniach podpadają jedynie zebrania publiczne, których celem bezpośrednim jest wpływanie na sprawy polityczne. Z wyroku tego wynika, że publiczne zebrania oświatowe mogą odbywać się także w języku polskim w tych powiatach, w których Polacy nie stanowią 60 procent ludności.

Na podstawie tego wyroku w Poznaniu odbywają się wykłady Tow. wykładów ludowych imienia A. Mickiewicza bez wszelkich przeszkód. Na podstawie tegoż wyroku podjął komitet wykładów ludowych imienia A. Mickiewicza w Katowicach działalność swą, zawieszoną w maju 1908 r. i zapowiedział publiczne wykłady z obrazami świetlnymi. Mimo, że przewodniczący komitetu przesłał poprzednio policyi katowickiej odpis wyroku sądu administracyjnego, komisarz policyi rozwiązał zebranie bezpośrednio po zagajeniu z powodu używania języka polskiego. Rozwiązanie nastąpiło na podstawie nakazu prezesa regencyi w Opolu.

Komitet wykładów ludowych odwoła się przeciw nieprawemu rozporządzeniu władz do sądu. Oprócz tego, jak donosi "Kur. Poznański", postara się o poruszenie tej sprawy w sejmie pruskim i zażąda pociągnięcia do odpowiedzialności wysokiego urzędnika, który nie uznał za potrzebne stosować się do decyzyi najwyższej instytucyi administracyjnej.

O innem podobnego rodzaju nadużyciu donoszą z Torunia. Sam komisarz policyjny zagroził rozwiązaniem zamkniętego towarzystwa wyborczego, które nie podlega ustawie o zebraniach publicznych, jeżeli nie będzie dopuszczony na zebranie, do czego na mocy ustawy nie jest uprawniony. Wogóle poczynają od pewnego czasu mnożyć się objawy samowoli policyjnej wobec stowarzyszeń i zgromadzeń polskich.

Śp. ks. prałat dr. Ludwik Jażdżewski.

Wiadomość o jego śmierci podaliśmy już w dziale telegramów 2 tygodnie temu. Obecnie drogą pocztową nadchodzą następujące szczegóły:

Zmarł w poniedziałek 23 zm. o godzinie 10 przed południem w Berlinie, w gmachu sejmowym, tknięty paraliżem serca. Legł, można powiedzieć, na posterunku.

Śp. ks. prałat Jażdżewski przybył w niedzielę wieczorem do Berlina z parafii swojej, bo zwykle na niedzielę i święto zjeżdżał do swego kościoła parafialnego w Srodze. W poniedziałek rano stawił się na posiedzenie Koła Polskiego w pruskiej izbie poselskiej. Jeszcze narady się nie rozpoczęły, gdy wtem nagle ks. prałat Jażdżewski zbladł i opadł z sił. Wyniesiono go do pokoju dla chorych, gdzie poseł górnośląski ks. Kapica zdążył mu jeszcze udzielić generalnej absolucyi, poczem ks. prałat Jażdżewski skonał — zaledwie w dziesięć minut po napadzie paraliżu. Zwłoki wywieziono do szpitala św. Jadwigi. Wiadomość o nagłym zgonie wywołała głębokie poruszenie we wszystkich frakcyach, a marszałek uczcił pamięć zmarłego na początku posiedzenia bardzo serdecznem wspomnieniem, podnosząc, że 'umarł w służbie parlamentarnej"!

Śp. ks. Ludwik Jażdżewski dr. św. teologii, proboszcz, prałat papieski, profesor, dziekan dziekanatu średzkiego, tudzież poseł do parlamentu niemieckiego w latach 1872/73, 1878/87, 1890/1906, oraz od roku 1873 poseł na sejm pruski — urodził się w Poznaniu dnia 10 lutego 1838 roku. Po ukończeniu gimnazyum św. Maryi Magdaleny i seminaryum duchownego w Poznaniu, udał się na uniwersytet monachijski, gdzie w roku 1861 uzyskał tytuł doktora św. teologii.

Okres od r. 1861 do 1865 w życiu śp. ks. Jażdżewskiego odznaczał się niezwykle czynną, wyjątkową działalnością duszpastersko wychowawczą. I tak w r. 1862 i 1861 piastował trzy niemal równocześnie urzędy z pełnem poświęceniem, a mianowicie: jako katecheta przy klasztorze Urszulanek w Poznaniu, jako mansyonarz w Poniecu, oraz jako katecheta przy gimnazyum w Krotoszynie. Zasłynął wkrótce sławą znakomitego kaznodziei. Za staraniem hr. Aleksandra Wielopolskiego rząd rosyjski kazał go wywieźć do granicy pruskiej. Na życzenie stolicy apostolskiej powołany do Warszawy na stanowisko kaznodziei katedralnego, a równocześnie na profesora warszawskiej akademii duchownej i seminaryum metropolitalnego. Na tych stanowiskach zaskoczył zmarłego rok 1863. Po wybuchu powstania udał się w charakterze misyonarza apostolskiego do Anglii, gdzie po roku 1865 z pełnem zaparciem się siebie spełniał swoją misyę. Rok 1886, po powrocie z Anglii, śp. ks. Jażdżewski spędził na dalszych studyach we Włoszech, a szczególniej w Rzymie. Pod koniec wreszcie 1866 roku uzyskał zmarły probostwo w Zdunach, na którem to stanowisku w złożonej pracy duszpasterskiej i wybitnej działalności obywatelskiej, wytrwał do roku 1890. Poczem powołano go na stanowisko proboszcza i dziekana do Srody.

Działalność ks. Jażdżewskiego zaznaczyła się także i na polu wydawniczem. Mianowicie w roku 1862 ogłosił w Moguncyi dzieło znaczniejszych rozmiarów pod tytułem "ZenoVeronensis Episcopus" a nadto ogłosił szereg kazań i mów żałobnych we Warszawie, Poznaniu i Paryżu, już to oddzielnie w wydaniach książkowych, już też w różnych miesięcznikach kościelnych. Najsławniejsze jest jego kazanie, wygłoszone w kościele św. Jana w Toruniu w 400 rocznicę urodzin ks. Mikołaja Kopernika. Od r. 1864 był zmarły członkiem paryskiego Towarzystwa historyczno-literackiego. Dodać jeszcze należy, że zmarły kaznodzieja zwiedził całą Francyę, Belgię, Szkocyę, Irlandyę, Anglię i Włochy.

Jego zasługi w obronie praw w sejmach są bardzo wielkie. Jeżeli śp. ks. prałat Wawrzyniak był znakomitym ekonomistą, to ks. prałat Jażdżewski najczynniejszym i najbieglejszym działaczem narodowym w najlepszem znaczeniu tego wyrazu. Niech spoczywa w pokoju!

O arcybiskupstwo poznańskie.

Pruski minister oświaty oświadczył w sejmie pruskim w odpowiedzi na reklamę prezesa Koła Polskiego ks. Jażdżewskiego, że sprawa obsadzenia arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego nie mogła dotąd zostać załatwiona, ponieważ rządowi nie udało się dotąd znaleźć odpowiedniej na to stanowisko osobistości. Kierujący organ centrum katolickiego wobec tej odpowiedzi ministra stwierdza, że według uznania przez Prusy bulii "de salute animorum" szukanie nowego biskupa nie jest zadaniem rządu lecz kapituł katedralnych a rządowi jedynie przysługuje prawo veto wobec osobistości "mniej pożądanej". Trudno zaś przypuszczać, żeby kapituły gnieźnieńska i poznańska, wśród których nie zasiadają zresztą wyłącznie polscy kanonicy, lecz które do połowy złożone są z członków Niemców, na swej liście kandydatów umieściły same "nieodpowiednie" osobistości. Ta więc odpowiedź ministra oświaty i wyznań, żadną miarą zadowolić nie może kół katolickich, natomiast wywoła wątpliwości zasadnicze co do postawy, jaką państwo pruskie zajmuje wobec wyboru biskupów.

Pismo centrowe zapomniało dodać, że ponieważ w tym wypadku idzie o arcybiskupstwo polskie, centrum katolickie widocznie nie poczuwa się do obowiązku stanowczego wystąpienia przeciw niezgodnej z prawem kościelnem polityce rządu pruskiego.

W "Polit. Korresp." ukazał się w sprawie obsadzenia stolicy arcybiskupiej w Poznaniu komunikat następujący: Pogłoska, jakoby ks. Kloske, mianowany niedawno biskupem sufraganem gnieźnieńskim, miał być później proponowany na arcybiskupa, pozbawiona jest podstawy. Kwestya więc obsadzenia arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego pozostaje nadal w dotychczasowym stanie i według wszelkiego prawdopodo-

[Dokończenie na następnej stronie.]

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

[Dokończenie z poprzedniej strony.]

bieństwa zarząd dyecezyi przez dotychczasowych ks. administratorów trwać będzie dość jeszcze długo.

Szykany pruskie.

Najwyższy sąd administracyjny w Berlinie rozstrzygnął, że zakaz języków na zasadzie paragrafu 12 ustawy o zebraniach dotyczy jedynie publicznych zebrań, na których wpływa się bezpośrednio na sprawy polityczne, że więc wolno odbywać w języku polskim publiczne zebrania oświatowe.

Na podstawie tego wyroku podjął komitet wykładów ludowych im. A. Mickiewicza w Katowicach działalność swą, zawieszoną w maju 1908 roku i zapowiedział publiczne wykłady z obrazami świetlnymi.

Mimo, że przewodniczący komitetu przesłał poprzednio policyi katowickiej odpis wyroku sądu administracyjnego, rozwiązał komisarz policyjny zebranie bezpośrednio po zagajeniu z powodu używania języka polskiego.

Rozwiązanie nastąpiło na podstawie nakazu prezesa regencyi w Opolu.

Związek polski.

W Królewskiej Hucie na Śląsku odbyło się zebranie polityczne, na którem było około 350 osób. Przemawiali: poseł Korfanty, poseł hr. Mielżyński, i poseł Napieralski oraz kilku mówców z ludu. Założono Związek Polski z zarządem i radą nadzorczą na czele, w którego skład wchodzić mają towarzystwa filialne.

Organizacya ma być bezpartyjną.

O "niebezpieczną" pieśń.

Sędziwy literat p. Chociszewski z Gniezna i właściciel księgarni p. Władysław Wilak z Poznania skazani zostali na dotkliwe kary pieniężne za "podburzanie do gwałtów". którego prokuratorya poznańska dopatrzyła się w rozpowszechnianiu pieśni "Nasza ojczyzna", przejętej z zeszłego stulecia. Pieśń ta pomieszczoną została w kalendarzach, które uległy konfiskacie. Pan Chociszewski założył rewizyę przeciwko wyrokowi, odpierając zarzut, jakoby przez publikacye niewinnej pieśni usiłował podburzać do gwałtów. Sąd rzeszy w Lipsku jednak rewizyę odrzucił, zatwierdzając wyrok sądu ziemiańskiego w Poznaniu, który ową pieśń uznał jako "niebezpieczną".

O "podburzanie do gwałtów."

Przed inowrocławską izbą karną stawał redaktor "Dziennika Kujawskiego" p. Poszwiński, któremu oskarżenie zarzucało podburzanie do gwałtów, jakiego rzekomo dopuścił się przez urządzenie obchodu grunwaldzkiego w zamkniętem kółku. Izba karna uwolniła oskarżonego od winy i kary. Prokurator wniósł o 350 mr. kary. Przeciwko wyrokowi temu założył prokurator rewizyę.

Utrzymanie zamku cesarskiego.

Na utrzymanie zamku cesarskiego w Poznaniu wstawił minister finansów pruskich do budżetu państwa roczną sumę 88,600 marek. Zamek — jak wiadomo — kosztował ludność podatkującą blisko sześć milionów marek i jest nie zamieszkały. Utrzymanie w porządku sal i pokojów, ścieranie kurzu z drogich mebli, a przez nikogo nie używanych, czyszczenie pustkami świecącej budowli, wymaga całego szeregu urzędników, odźwiernych i dozorców, wyposażonych za ich pracę sutemi pensyami.

Niebezpieczny orzełek.

Jeden z czytelników "Wielkopolanina" w Będlewie otrzymał od syna swego z obczyzny kartę, na której widniał orzeł polski i młodzieniec z czerwoną czapeczką. Karta dojechała spokojnie do Mosiny, skąd ją jednakowoż cofnięto i odesłano wysyłającemu, który przysłał potem tą samą kartę w kopercie.

Rzecz bardzo łatwo da się wytłomaczyć — pisze red. "Wielkopolanina". — Orzeł polski na obcej ziemi był spokojny, lecz widząc się na swojej polskiej ziemi, zaczął widocznie listonoszowi w torbie skrzydłami trzepotać, a może już i na urzędzie pocztowym, tak, że trzeba było go odesłać, skąd przyszedł.

Echa spisu ludności.

"Lechowi" donoszą z Pyszczyna pod Gnieznem, iż zastępca sołtysa skrupulatnie tam badał, kto umie po niemiecku i wedle tego wypełnił rubryki. Ale to nie wystarczyło komisarzowi, więc zawezwał do siebie przeszło 20 mieszkańców, parobków, służące itd. i egzaminował ich ze znajomości niemieckiego języka. Kto tylko zrozumiał, o co chodzi, został wpisany jako umiejętny po niemiecku!

Walka o ziemię.

W Małym Komorsku trzech Polaków wykupiło gospodarstwa od Niemców i to największe w całej wsi.

Niezdrowe miasto.

Poznań najniezdrowszem miastem w Prusach! Wykazują to urzędowe zapiski, z których można się dowiedzieć, jak wysoki jest procent śmiertelności. Otóż w Poznaniu — podług ostatnich zapisków — był najwyższy procent 23,29 na 1000 mieszkańców. Po Poznaniu następuje Szczecin [26,-68 i Wrocław [21,54]. W stosunku do roku zeszłego nastąpiło w Poznaniu tylko nieznaczne polepszenie.

Z rąk niemieckich.

"Posen. Tageblatt" donosi, że w miejscowości Krehlau, pod Wąsoszem na Śląsku, niemiec Kahler sprzedał 440-morgową posiadłość swą za 170,000 mk. niejakiemu p. Zielińskiemu, polakowi. Druga, większa posiadłość, według "Pos. Tagbl.", przeszła w ręce polskie w miejscowości Sabor w pow. głogowskim. Jest to już drugi majątek w tejże miejscowości, który przeszedł z rąk niemieckich w polskie. Prócz tego są na ukończeniu pertraktacye w celu sprzedaży trzeciego gospodarstwa.

DROBNE Z W. KS. POZNAŃSKIEGO.

Szamotuły. — 59-letni chałupnik Andrzej Walkowiak z Otorowa w powiecie szamotulskim, podpalił swój dom, w którym mu się bardzo podobało. Sąd przysięgłych w Poznaniu zaspokoił jego pragnienie, skazując go na półtora roku.

Gniezno. — Wóz naładowany lodem przejechał 12-letnią Maryę Kaczmarek. Woźnica — pewien kolonista, dostawiający lód do jednego z tutejszych browarów — okazał się do tego stopnia brutalnym, że biedne dziecko bił jeszcze po wypadku, jakie je spotkało, po głowie. Odpowiednia do takiej "kulturalności" kara z pewnością go nie minie.

Janówiec. — 8-letnia córka piekarza Ogórkiewicza padła przy ślizganiu na wznak i głową uderzyła tak silnie o lód, że zmarła na drugi dzień wskutek wstrząśnienia mózgu.

DROBNE Z GÓRNEGO ŚLĄSKA.

Bogucice. — Wstydził się polskiego nazwiska ojców swoich werkmistrz Karol Wiatrek, zatrudniony w kopalni Ferdynanda, dlatego stawił wniosek o pozwolenie mu przezwania się 'Windehen' na co też prezes regencyi skwapliwie się zgodził. Niechajże mu służy; żaden polak tej nazwy mu zazdrościć nie będzie.

Ligota pod Katowicami. — Także i tutejszy kupiec Wincenty Gruszka wstydził się widocznie swego polskiego nazwiska bo przezwał się Birnbaumem, aby się zaprzeć swego polskiego pochodzenia i swych polskich rodziców. Okazuje się moralna wartość polityki germanizacyjnej która takie... owoce wydaje.

Król. Huta. — W nocy na poniedziałek gazy wydobywać się zaczęły na pokładzie "Garharda". Przy budowaniu tamy przerwały się gazy jeszcze raz i wybuchły. Trzy tamy wyrwane. Dwóch górników odniosło ciężkie pokaleczenia.

— Rozgoryczony o to, że mu ojciec nie chciał pozwolić na ślub z narzeczoną, lecz dziewczynę nawet sam dla siebie chciał pozyskać zranił się tu w sobotę wieczorem górnik Kabut, wbijając sobie w piersi nóż kuchenny, w obecności swej narzeczonej. K. zmarł wskutek tej ciężkiej rany w niedzielę rano w lecznicy knapszaftowej, do której go zaraz po wypadku zawieziono. Krok ten desperacki popełnił K. w stanie nieco pijanym, właściwą winę ponosi jednak ojciec, który w sposób gorszący nastawał na narzeczoną swego syna.

Zabrze. — Pewną 18-letnią dziewczynę, mieszkającą tu przy ul. Wilhelmowskiej ukąsił w zeszłem lecie komar w nogę. Na ukąszonem przez komara miejscu powstała natychmiast mała rana, która się jednak z dnia na dzień powiększała i sprawiała dotkliwy ból. Wyleczyć jej nie było można. W poniedziałek owa dziewczyna szła na pocztę, w drodze pękła jej jednak żyła w owem bolącem miejscu i dziewczyna padła na ziemię, wyczerpana z powodu upływu krwi. Odwieziono ją do jej mieszkania, gdzie niedługo potem musiano zawezwać ks. z śś. Sakramentami. Stan jej jest naprawdę poważny. Widać z powyższego, że nawet takie stworzenie jak komar może człowieka o śmierć przyprawić — z drugiej zaś strony pozostaje nauka, że nawet najmniejszej rany nie należy zaniedbywać, bo skutki takiego zaniedbania mogą być straszne.

Ksiądz Szafranek. — Z powodu nowych organizacyi i zgody politycznej na Górnym Śląsku, jeden z dzienników niemieckich przypomina pierwsze brzaski odrodzenia polskiego na ziemi górnośląskiej i przytacza następujący wyjątek z ogłoszonych "Pamiętników" Bismarcka: "Za dni młodości mojej nie znano polskich dążeń na Górnym Śląsku. Było to w sejmie i ja siedziałem tam po prawej stronie, a tam, po lewej, siedział ksiądz polski nazwiskiem Szafranek, czyli raczej stał zwykle na tem miejscu; przyrzekł on mianowicie biskupowi wrocławskiemu, że nie będzie siedział po lewicy, lecz głosować po lewicy i stania się nie zrzekł. I chociaż posiedzenie trwało sześć godzin, on stał przez całą kadencyę sejmową na każdem posiedzeniu, jak ten posąg, z taką siłą w narzędziach do stania i z takim mściwym płomykiem w oczach, że go podziwiać musiałem. Był to pierwszy polski poseł z Górnego Śląska! Ten to Szafranek, jak wiadomo, pokazał tamtejszemu ludowi palce przyszłości, ks. Szafranek był proboszczem w Bytomiu i posłem do pierwszego sejmu pruskiego.

Z Katowickiego. — Setki ludu górnośląskiego pielgrzymuje każdorocznie do miejsc cudownych w dalekie okolice niemieckie, jak do Cukmantlu, Wąbrzyc i Warty. Zwiedzając zeszłego roku okolice Cukmantlu, słyszałem z oburzeniem, jakie zdania mają tamtejsi mieszkańcy o naszych pielgrzymach polsko-górnośląskich. Otóż traktują ich jako złodziei. Słuchajcie, kochani Górnoślązacy jak to przekupnie i kramarze wołają jeden na drugiego, gdy polska pielgrzymka nadchodzi: "Habet acht, denn die Polnischen kommen, hebet euch alles gut auf — to znaczy: Miejcie się na baczności, bo Polacy idą, schowajcie sobie wszystko dobrze... Bolesnem mi było bardzo słyszeć takie oszczerstwa rodaków. Pytam się czy wolno o tem pomyśleć, żeby pobożny lud górnośląski miał komuś coś skraść i zabrać, skoro nie szczędzi kilkanaście marek na tak daleką podróż, czyniąc pąć na chwałę Bożą, pragnąc Boga przebłagać za swe grzechy? Jest przeciwnie — zanosi swój ciężko zapracowany grosz do miejsc odpustowych, a nie będzie się wtedy "łaszczył na jakąś bułkę", czy obrazek lub medalik? — Kochani rodacy, nie pozwólcie się tak oczerniać i pielgrzymujcie tam, gdzie inne zdanie o was mają. Słyszałem szkaradne posądzanie na własne uszy, nawet powtórzono je mile daleko, od tego miejsca, bo aż na pruskiej stronie.

Rodak.

DROBNE Z PRUS ZACHODNICH.

Tuchola. — W Gostycynie przyaresztowano pewnego oszusta, który w przebraniu kobiecem jako rzekoma siostra Franciszkanka wyłudzał od ludzi pieniądze w całej okolicy. Od pewnego posiedziciela wyłudził 13 marek.

Świecie. — P. Suwalski ze Stargardu kupił od p. Kopper w Grupie gospodarstwo za 54,400 m. ale już je sprzedał p. Wilemskiemu z Boleszyna za 75,000 marek.

Brodnica. — Przez nieostróżność dziewczyny, służebnej, powstał u mistrza piekarskiego p. Abrzyńskiego ogień, który zdołano jednak przytłumić, zanim przybrał groźniejsze rozmiary.

Prabuty. — Parobek Borowski z Sypanicy, wracając do Laskowic, w pow. suskim, zmarł wśród drogi. Nad ranem znaleziono go nieopodal gospodarstwa w którem był zatrudniony. Dawał wprawdzie jeszcze słabe oznaki życia, lecz niebawem skonał.

Szwarcenowo. — Gospodarz Duliński polował w sobotę po południu na sankach po polu. Nagle wskutek wstrząśnienia sanek padł strzał i ugodził D. w bok. Nieszczęśliwy poniósł śmierć na miejscu.

Puck. — W zatoce puckiej pojawia się tego roku dużo psów morskich, które dla tamtejszych rybaków są nie małą plagą. Szkodniki te nietylko wybierają ryby z zastawionych sieci, ale w dodatku sieci same także niszczą. Rybacy jednakowoż pocieszają się tem, że gdzie dużo psów morskich, tam też wkrótce będzie dużo śledzi, których oczekują już z pewnym niepokojem.

JAK SIĘ ANGLICY OSZAŁAMIAJĄ.

W angielskich czasopismach lekarskich mnożą się w przerażający sposób ogłoszenia uzdrowisk, które się podają jako hotele albo zakłady lecznicze, podczas gdy w rzeczywistości są to szpitale przeciwdziałające wyłącznie otruciu morfinistów, ofiar kokainy i podobnych leków.

Jak bardzo w angielskim towarzystwie zakorzenił się zwyczaj oszałamiania się morfiną, kokainą, chloroformem i innemi niebezpiecznemi truciznami, opisuje jeden z tygodników angielskich. Według opowiadań aptekarzy i drugorzystów, którzy te materyały sprzedają, kupującymi te trucizny są przeważnie ludzie pracujący umysłowo, lekarze, literaci, artyści i politycy a przedewszystkiem panie z towarzystwa. Oszałamiają się morfiną, kokainą, strychniną, atropiną, eterem i chloroformem zwaną trucizną. Każdy zawód, możnaby myśleć, ma swoją specyalność. Najczęściej, opowiada jeden z londyńskich aptekarzy, kupują morfinę; aktorzy wolą kokainę, oficerowie strychninę, albo atropinę, podczas gdy eleganckie panie trzymają się chlorodynu. Prawdziwych dat o ilości trucizny, spotrzebowywanej przez poszczególnego odbiorcę aptekarza trudno wydobyć, gdyż ten sposób upajania się trzyma naturalnie każdy w ścisłej tajemnicy i kupuje sobie swoją truciznę naprzemian w całym szeregu aptek. Bywają podobno jednak kokainiści, spotrzebowujący codziennie tę truciznę w ilości której koszt wynosi około 10 szylingów.

Upajanie się eterem rozpowszechnione jest najbardziej w Irlandyi i to nietylko w towarzystwie, ale także wśród klas biedniejszych, gdyż eter tam jest tani. Za kilka halerzy można się już upić eterem, przyczem to jest najlepsze [przynajmniej zdaniem eterzystów], że prędko się trzeźwieje i w ten sposób można sobie parę razy jednego dnia użyć na tego rodzaju pijaństwie. W Irlandyi zresztą wśród wieśniaków rozpowszechnione są także opium i laudanum. Ludzie ci przyzwyczajają się od najwcześniejszej młodości do używania laudanum i piją potem tę truciznę w takiej ilości, w jakiej inni pijacy wlewają w siebie wódkę albo "whisky". Chlorodyn dlatego szczególnie jest tak lubiany, że można go kupić bez recepty lekarza. Trucizna ta znajduje także szerokie rozpowszechnienie wśród kobiet średniej klasy.

Ofiary wszystkich tych trucizn odznaczają się nadzwyczajną pomysłowością w ukrywaniu swojego nałogu. Najbliżsi krewni nawet kokainisty nie dostrzegają często, że na ramionach i nogach ma ranki, pochodzące z nastrzykiwań kokainy. Eteru się nie pije, tylko wdycha. Pewien londyńczyk z najlepszego towarzystwa miał zwyczaj oszałamiania się kilka razy dziennie eterem i nikt tego nie dostrzegł, pomimo, że robił to całymi latami. Używał do tego celu dorożki. Ruszając z miejsca, nalewał trochę eteru na chustkę od nosa. Kiedy wytrzeźwiał, kazał stawać dorożkarzowi przed najbliższą apteką, kupował świeżą porcyę trucizny i znów się upijał.

SKARB W MIEŚCIE UMARŁYCH.

W środkowej Ameryce odkryto ub. roku nowe wielkie wykopaliska, w poszukiwaniu których natrafiono z samego zaraz początku na prawdziwy skarb drogocennych przedmiotów, posiadających przytem wysoką wartość naukową. Teren tych wykopalisk leży na południowej granicy środkowo-amerykańskiej rzeczypospolitej Costa Rica, u sławnej doliny Chriqui, gdzie dawniej już odkrywano niejednokrotnie staroindyjskie wykopaliska, które przez umiejętną eksploatacyę krocie tysięcy przyniosły poszukiwaczom.

Kiedy w r. 1859 na obszarze tego opustoszałego dzisiaj siedliska prastarej kultury, zrobiono po raz pierwszy tego rodzaju odkrycie, setki poszukiwaczy złota stanęły zaraz do roboty, dobierając się w krótkim czasie do skarbów, które przyniosły okrągłą sumę 1,600,000 koron. Cały obszar został prędko splądrowany i zniknęło znów zainteresowanie się wykopaliskami, które o życiu, kulturze i sztuce praszczurów dzisiejszych Amerykanów tak wiele potomnym mogłyby powiedzieć.

Miejsce nowych skarbów, odkryte tego roku, znajduje się w odległości jednego dnia drogi z miasta Buajgaba. Pośpieszyło tam znowu teraz mnóstwo krajowców, ażeby wydrzeć ziemi tajemnicę i całe stosy cudownie, z czystego złota wykonanych drobnych przedmiotów sztuki, ornamentów, biżuteryi, stały się już sowitą nagrodą za poniesione trudy. Jeden z uczestników tych poszukiwań podaje w "American Magazine" szczegóły o interesującem odkryciu, które dawno przebrzmiały, egzotyczny świat ukazuje znowu naszym oczom.

To rozkopywane teraz miasto umarłych zajmuje bardzo znaczny obszar i setki grobów musi obejmować; w otworzonych dotychczas znaleziono obok przedziwnych instrumentów muzycznych, które w prześlicznem wykonaniu ukazuje zmniejszone okazy dawnej amerykańskiej fauny, także i inne złote przedmioty.

Z niesłychaną zręcznością i cudownem fantastycznem poczuciem form, przypominającem zamierzchłe właściwości prastarego meksykańskiego wytwórstwa artystycznego, umieli ci indyjscy złotnicy w zabawnych nieraz miniaturach odtwarzać ludzkie postacie, obok których napotyka się podobizny orłów, żółwi, pająków, wężów, aligatorów i lwów. Najulubieńszym jednak ornamentem była, zdaje się, żaba; jak u dawnych Egipcyan ulubionym tematem ich sztuki zdobniczej był skarabeusz, tak znów u pramieszkańców Ameryki przystrajano się złotemi naśladownictwami żaby. Ciekawie wyrabiane dzwoneczki składano także do grobów, grzechotki, wydające głuche, dziwnie chrypliwe tony. Wogóle pramieszkańcy środkowej Ameryki starali się zadowolenie oka łączyć z zadowoleniem ucha, gdyż większa część przedmiotów znalezionych posiada małe otwory, z których przez nadmuchanie wydobyć można wszelkiego rodzaju tony, od ostrego świstu, aż do głębokiego, melancholijnego tonu fletu. Półindyanie, zamieszkujący tu i owdzie jeszcze dzisiaj owe okolice, znali zdaje się dobrze miejsce wiecznego spoczynku swoich przodków. Obcym jednak nie zdradzili tej tajemnicy.

Dawniej już jakiś amerykański poszukiwacz chciał przystąpić do przekopywania tej okolicy, w nadziei odkrycia w niej grobów, zamiary jego jednak spotkały się z tak wrogą postawą tubylców, że musiał ich zaniechać. Niektórzy tylko Indyanie przezwyciężali, zdaje się, w sobie skrupuł pietyzmu, gdyż nieraz już udało się kupić od nich złote przedmioty, pochodzące niewątpliwie ze starych grobów. Większość ich jednak i teraz odmawiają swojego współudziału w pracach około przeszukiwania grobów, tak, że do robót tych musiano zwerbować kobiety i mieszkańców.

Groby leżą bardzo płytko pod ziemią, niekiedy zaledwie na jakie kilkadziesiąt centymetrów; trudniący się ich odszukiwaniem nabrali w tem prędko wprawy i po głuchym odgłosie ziemi poznają, gdzie się grób znajduje. Ciekawe jest i to jeszcze, że w żadnym z grobów nie znaleziono szczątków kości; fakt ten dowodzi, że ma się tutaj do czynienia z miastem umarłych, datującem się nie od wielu set ale od tysięcy lat.

STOLARZ GOŚCIEM U CESARZA.

Podczas obecności cesarza niemieckiego w Wrocławiu na uroczystości otwarcia wyższej technicznej szkoły, zaszła zabawna pomyłka pomiędzy poczciwym sobie mistrzem od hebla, a właścicielem fabryki wyrobów z drzewa, którzy nosili równe nazwiska. W początkach października otrzymał stolarz nagle przy pracy pismo od magistratu wrocławskiego, w którem go się zapytywano uprzejmie, czy chce wziąć udział w uroczystości otwarcia szkoły i dalszych festynach. Majsterek obejrzał sobie dokładnie adres — tak imię i nazwisko się zgadzają. Łamał sobie głowę, jakim sposobem przyszedł do tego zaszczytu. Wreszcie przypomniało mu się że jest czynnym w cechu, a nawet w urzędzie ubogich i sierót, to mu się słusznie należało, na dobitkę jest czł. giełdy strzeleckiej. Magistratowi doniósł w krótkim liście, że z przyjemnością przyjmuje zaszczyty, za które dziękuje serdecznie. Wtenczas przysłał mu magistrat wszelkie potrzebne papiery legitymacyjne, numer dla powozu itp. Wszędzie miał przystęp. Na obiedzie cesarskim zasiadł wprost cesarza, potraw i napoi sobie nie żałował — smakowały mu zresztą wybornie. Lecz co teraz; mieszka w Wrocławiu druh jego z nazwiska i imienia, fabrykant mebli, który dostarczył wszelkich mebli dla nowej szkoły. On to napróżno wyczekiwał zaproszenia.

Spis ludności w Niemczech wykazał:

W Berlinie Prusaków dużo, ludzi mało.

W Szlezwiku i Lotaryngii większa część ludzi, reszta Prusacy.

W Wielkopolsce, w Prusach królewskich, na Górnym Śląsku wielu hakatystów, Niemców mało.

W Monachium ludzi trzeźwych nie, zalanych piwem wszyscy.

Z chemii.

— Co się stanie ze złotem, jeśli je wystawimy na działanie powietrza.

— Ukradną je, proszę pana profesora.

BAJKI KASZUBSKIE.

CHŁOP I DJOBEŁ.

Jacigo to prawie roku belo, tego jo nie wiem, jeno tyle jo wiem, że to musiało bec za tych czasów, ciede to djobli głupszy beli jak ludze, a ludze mądrzejszy beli jak dzys.

A bel to tak:

Szed sobie roz chłop podpity z mniasta do dom, a belo to prawie w jarmarkowy dzeń i ten chłop mnioł sobie na jarmarku kupiony czerwony dłudzi strefle i nios je na ramnieniu.

Ale on muszoł isc bez jeden las, a jak on w ten las weszed, tede przestąpił do niego djobeł i go sę pytoł:

— Co tobie sę stało?

A ten chłop odpowiodo:

— Nic! z jamarku idę. — No i co?

— No, jo! odpowiodo djobeł, ale co te tacigo czerwnego na sobie mosz?

— Strefle! baranie! — odpowiodo chłop.

— A co te będzesz z temi streflami robieł? — pyto sę dalij czart.

— Będę tero nimi kobiete chwytoł! — chłop odpowiodo na to.

—Kobiete chwytoł! — Ho! ho, pomeslol sobie djobeł, tobe sę opłaceło, je od niego jak wedostac. Chto wie, możebe on je mnie odprzedoł. Trzeba spróbowac! — i zaczął chłopa namówiac do sprzedaniu.

Ale chłop nie beł głupy.

— A cobe te mnie za nie chcol dac? — spytoł sę jego.

— A co te chcesz? — odpowiedzoł djobeł.

— E, odpowiedzoł ten chłop, te nie jes ani w stanie mnie jich zapłacec.

Tak ten omoniec mesloł sobie, że te strefle muszałe jednak mniec dużą wortosc i jeszcze barzżyj sę na nie uchcewieł.

— No, no! odpowiedzoł temu chłopu, to sę jusz pokaże, jeno podej tę sumę.

Tak ten chłop widzoł, że ten pokusnik rodbe beł te strefle mnioł, podrapoł sę po głowie a tej nareszce po dłudzim namyszlaniu rzek:

— Żeli te mnie dosz tę jednę pełnę streflę piniędzy, tede, urwono psu! możesz je już wząc.

Na to ten djobeł se zgodzeł, i on be beł choc jeszcze więcy piniędzy doł, bo jedna strefla pełna piniędzy, to tam dlo biesa nic nie znaczy, a on sę jusz ceszeł na te kobiecy dusze, co on nimi ułowic sę spodzewoł i zaro polecoł do piekła za tymi pieniędzami.

Ale ten chłop beł chytrzejszy jak ten djobeł. On żewo wekopoł barzo głęboką kulę, nim ten djobeł nadlecoł z temi piniędzami, rozerwoł stopę tyj strefli i potrzemoł ję nad kulą.

A ten djobeł sepoł i sepoł te piniędzy w tę streflę, a dopełnic jij nie móg, aż nareszcie rzek:

— Ta strefla je tako mało, a tak wiele piniędzy w nię wleze. — I nimnioł dosc piniędzy.

Ale ten chłop na niego nalegoł, żebe on dotrzymoł zgode. Tak tej ten czort muszoł jeszcze roz do piekła lecec po więcyj, po roz drudzi i trzeci, jesz tam w piekle na niego wezeweli, że on wszesci piniędze z piekła weniese. Ten chłop ale tymczasem, póci ten djobeł beł precz, tę kulę coroz barzży rozkopiwoł.

Jak ten czort jusz naresce wszesci piniędze wesepoł, co on mógł jeno zebrac, tede ta strefla jednak beła pełna i ten chłop poszed zakłopotany, jakbe te piniędze do dom dostac, dalij a ten pokusnik wzął te strefle i zanios na taci topielisko, żebe kobiete sę utopiełe, ciebe je widzałe i za nimi sągałe ¡wej tako chytro ta bestyjob eła!! a on przytem ich dusze do piekła porwoł.

I teszy długo nie bawieło weole, tej tam jedna kobieta przechodzeła i uzdrzałe te strefle. Ale ona mniała na szczesci grable, bo szła żeto grabic i temi grablami ona sągnęła i te strefle i je przecągnęła z tego topieliska i zabrała ze sobą. A to ejno beło jij szczesci, że ona szła do robote, bo do tacich, co próżnują, djobeł mo więcyj prawa i on bełbe też tę kobietę dostoł, żebe ona nie beła do żodny robote szła. Ale tego djobła to strąsznie gorzeło, że on z tych strefli nic nimnioł i on polecoł do tego chłopa i żądoł od niego, żebe on jemu te piniędze oddoł nazod.

Ale ten chłop z niego sę wesmnioł.

— Co kup, to kup! — odrzek temu djobłu. — Co mnie je do tego, że te żes zodnyj kobiete nie chwyceł? — Te chcoł mniec strefle, to tero je mosz.

Ale ten omoniec mu niedoł poku i mu dokurczoł tak długo, jasz on naresce rzek:

— Ciej te, omończe, jusz tyle sę napierosz, tej me zrobime to tak: Me zrobime trzep róbe, a jeźli te w tych trzech próbach wegrajesz, tede jo cy te piniędze oddom, a jeźli jo, tede jo je otrzymom.

Na to ten pogrzecha przestoł.

Tak tede oni sę umówieli, że do pierszyj próbe oni sę zebierzą o dwanostyj w noce pod Bartoszową kruszką i zaczną se lizac, a ten, cobe barzży liznąc umnioł tenbe sprawę wegroł.

Tej o umówionym czase, ten czart jusz czekoł na tego chłopa i woło do niego jusz zdaleka: — Podz! podz! — Bo on beł pewny że on sprawę wegraje. Ale ten chłop mnioł ze sobą wzęty do lizania krzewy szmedlas a sobie na plecach refkę przewiązany. Jak on tede przed tym djobłem stanął, tede on rzek:

— Kto od nas nopierszy zacznie?

A ten czorny odpowiedzoł:

— Jo! bo jo jem starszy.

Tak ten chłop, sę muszoł na to zgodzec.

Jak tede ten czorny go liznął, tak ten chłop jasz bełbe sę wnet zwróceł, ale i ten djobeł jasz zajęknoł.

— Tero jo liznę! — rzek ten chłop.

Tej jak on mu ten krzewy szmedlas w plece wsadzeł |tak, co ten djobeł tego nie widzoł|, tej ten omoniec jasz zareczoł:

— Te jednak możesz barzży liznąc jak jo; tej na dzyso te żes wegroł, ale jutro ma będzema gwizdac, tede ma oboczyma, kto wegraje.

Na drugą tede noc oni znowu stanęli pod tą samą kruszką i o tym samym czase.

Tak tede ten djobeł mówieł temu chłopu:

— Dzyso zrób te pierwszą próbę i gwiznij.

A ten chłop na to:

— Ciej te sę wczoraj o pierszeństwo upieroł, to bandz i dzyso pierszy.

Tak tej ten djobeł gwiznął, a to tak mocno, że temu chłopu jasz w uszach zazwoniało. Ten chłop ale zaszed z tełu i wedzeleł temu djobłu kłonicą jednygo w łep, że on ledwo sę nie wewaleł.

Tak ten djobeł tede rzek:

— Te możesz jednak lepij gwiznąc, jak jo, te mosz i dzyso wegragrany, ale niechle me jutro zaczniеme ceskac, tede me obaczyme, kto dalij cesnie.

W trzecyj tede noce, djobeł przenios taką dużą żelazną sztangę, że ten chłop ani jij dźwignąc nimóg. Ta sztanga bela z piekła od Lucyperowych dwierzy, co Lucyper beł nimi zaparty, tam gdze on sedzoł. Ten djobeł podnios tę sztangę jak jaci piórko i cesnął ją w górę, że ona jasz za jaci czas nazod spadła i tej wpadła tak głęboko w ziemię, że ten chłop be jij ani nie beł wecągnął i doł ją temu chłopu. A ten chłop dostoł tero strach, że on przegraje i zaczął nad tem medetowac, jakbe to tu terosku sę wekrącec a przytem podglądoł coroz do góre.

Tak ten djobeł go sę spytoł.

— Co te tak w górę spoglądasz?

A ten chłop rzek: :

— Jo mom tam w niebie mygo brata, kowola, to jo tam za nim pątrzę, co be on tę sztangę zaro uchweceł, jakbem jo ją w górę cesnął; on be móg ję tam w niebie spotrzebowac.

Tede ten czorny sę zląk.

— Ho! ho, odrzek, tak nie! Dejle sa bratku tę sztangę. Ciej te tak chcesz, tede lepij otrzym moje piniędze, bo mnie jusz tak dosc w piekle dokurczują, że jo żem tyle pieniędzy straceł, a jakbe te mnie jeszcze tę sztangę zabroł, tede jo bem wierę ju nie wetrzymoł.

Tak tede ten djobeł poszed a ten chłop otrzymoł te wszesci piniędze.

I na tym ta bojka sę kończy.

[Rotębark] S.

ODEZWA DO BRACI KASZUBÓW - POLAKÓW W AMERYCE.

Czytaliście już prośbę o ofiarki pieniężne na budowę nowego kościoła parafialnego w Borzyszkowach, na Kaszubach, w Prusach! Dotąd bardzo mało, żeby nie powiedzieć, żadnych skutków nasza skromna prośba nie odniosła; dla czego? Czyście może Bracia Rodacy, nie dowierzali, że my ze Starego Kraju naprawdę odważamy się do Was zgłaszać z prośbą o datki na nasz kościół nowy! Albo czyście może wzmiankę o naszej biedzie uważali jako przesadną i nie zgadzającą się z moją prośbą aż do Ameryki, bo oczywiście konieczność ostateczna do tego mię przynagliła. Nadto nasza, powiedziałbym przysłowiona bieda kaszubska do takiej prośby mię zniewoliła. Nasze pola, to wrzosy nieprzejrzane, albo piaski palące, albo góry żwirowate, które nic nie rodzą. Żyta ledwo wysiew się sprzątnie, a kartofle także licho się udawają, bo dla braku słomy nie ma czem ziemi pod nie zasilić. Są jeziora liczne, ale cóż kiedy dochód z jeziór i ryb wyłowionych starczy zaledwie na utrzymanie rodziny i na opędzenie najpotrzebniejszych wydatków i opłat codziennych. O bogaceniu się rychłem ani mowy niema. A pomimo to, kiedy pogłoska się rozeszła, że w Borzyszkowach ma stanąć nowy kościół parafialny, to ludzie dawali co mogli, od ust sobie odejmowali, byle na budowę kościoła coś ofiarować. W ten sposób w trzech latach zebrało się blisko 15 tysięcy marek. Ale cóż to jest za sumka wobec 100-125 tysięcy marek, jakich będzie potrzeba na budowę swego kościoła. Próżne dalsze wołanie o ofiarki na kościół, próżne dalsze wyciąganie rąk o datki choćby najmniejsze, lud wysilił się z początku, a teraz dać nic nie może, bo nie ma. A tu kościół się wali, drzewo próchnieje, dach cały zacieka, reperować nie można, bo nie wiedzieć skąd rozpocząć i jak reperacyi najtaniej dokonać. Musimy żebrać u naszych braci dalszych, jeżeli nie chcemy pozostać wnet bez kościoła i bez nabożeństwa. Tutaj u nas nie mamy się na kogo oglądać po pomoc. Rząd pruski, który na inne kościoły dopłaca do dwóch trzecich, przy budowlach, u nas nic nie daje, bo my od rządu zupełnie niezależni, i z rządem też nic do czynienia nie mamy. Władza biskupia zaś użyczy nam trochę pomocy, ale ta pomoc nie przekroczy 5 tysięcy marek. Jesteśmy więc skazani na błogosławieństwo niebios przy naszem żebraniu i na litość życzliwych naszych Rodaków. Nie zawiedźcie nas, Bracia w Chrystusie, kiedy się do Was z prośbą o ofiarki na nasz kościół zgłaszamy. Słyszałem od kilku współparafian naszych, zamieszkałych obecnie w Ameryce, którzy już kilka set marek przysłali nam na kościół, że Was Bóg latoś nawiedził wielką posuchą i nieurodzajem, i że wskutek tego bieda zapanowała w ...rych stronach Ameryki. Czy wobec tego nie byłoby na miejscu, choć małą ale ten ochotniejszą ofiarkę na tak szlachetny cel, jakim jest wybudowanie kościoła katolickiego, zmusić niejako Boga Sprawiedliwego do tem hojniejszego błogosławieństwa na przyszłe lata! Litość Was bierze, kiedy słyszycie, czytacie i przypominacie sobie ubóstwo i nędzę, w jakiej narodziło się Boskie Dzieciątko Jezus w stajence Betleemskiej. Nasz kościółek parafialny bardzo przypomina ubogą stajenkę, w której się narodził Zbawiciel. Pomóżcie, Bracia Rodacy, pomóżcie nam wybudować nowy kościół w Borzyszkowach na Kaszubach, pomóżcie chociaż skromnemi ale hojnemi ofiarkami wystawić Dom, godne mieszkanie Bogu naszemu. Ten Bóg odwieczny nie poskąpi Wam za Waszą ofiarność błogosławieństwa Swojego. Wszak prosić będzie o to błogosławieństwo dla Was Najśw. Marya Panna z Różańcem w ręku, gdyż właśnie na cześć Matki Boskiej Różańcowej, którą tutaj dorocznie osobnym wielkim odpustem czcimy, nowy nasz kościół ma być poświęcony. A niesłyszano przecież, jak woła Bernard święty, ażeby ktokolwiek uciekając się do Najśw. Maryi Panny, Jej pomocy wzywając, miał być od niej oddalony.

Przeto Rodacy w Ameryce! kto kocha Maryę, niech się nad nami zlituje i z ofiarkami na Jej cześć kościół buduje!

Życzliwe gazety proszę o powtórzenie powyższej gorącej prośby ubogich Polskich Kaszubów i o łaskawe zajęcie się ofiarkami na powyższy cel złożonemi.

Śląc wszystkim kochanym Rodakom i Braciom w Chrystusie serdeczne pozdrowienie ze Starego Kraju, proszę o przesłanie jakichkolwiek ofiar pod moim adresem.

Ks. Albin Kroplewski, proboszcz Borzyszkowo, Kreis Schlochau, Westpreussen.

TRAGEDYA ŚPIEWAKA.

Pisma wiedeńskie opisują następujące zdarzenie:

W noc wigilijną spóźnieni przechodnie znaleźli na jednej z ulic dzielnicy Hernals leżącego bezprzytomnie na chodniku starego, wynędzniałego mężczyznę. Zawezwane pogotowie ratunkowe odwiozło nieszczęśliwego do szpitała Braci Miłosierdzia. Lekarze skonstatowali, iż biedaczysko jest bliski śmierci z powodu wygłodzenia. Przy spisywaniu generaliów okazało się, że chory nazywa się Adolf Peschier. — Nazwisko to dobrze jest znane starszym melomanom wiedeńskim. Paschier, młody kantor jednej z bożnic galicyjskich, dzięki szczęśliwemu trafowi dostał się z małej mieściny w Galicyi wschodniej na europejskie sceny operowe. Dyrektor wiedeńskiej Opery nadwornej, Jahn ściągnął Peschiera, za ogromną na owe czasy roczną gażą 24 tysięcy koron i wynagrodzeniem 150 kor. od występu, do Wiednia. Peschier przez lat cztery, począwszy od roku 1881, śpiewał w operze nadwornej. Dzięki przecudnemu głosowi tenorowemu, stał się ulubieńcem publiczności. Opowiadają, że opera wiedeńska do dziś nie ma dorównującego mu wykonawcy partyi tenorowych w operach Mozarta, Donizzetiego i Rossiniego. Ale Peschier kontraktu na dalsze lata z operą nadworą nie odnowił. Pokłócił się z dyrektorem Jahnem i poszedł w wędrówkę po całym świecie. Rychło po gościnnych występach "wyśpiewał" głos. Przed dziesięciu laty powrócił do Wiednia, miasta swych dawnych wielkich tryumfów, jak nędzarz. Żył z jałmużny dawnych kolegów i ze śpiewania po trzeciorzędnych szynkach. W ostatnich czasach cierpiał straszliwą nędzę, po kilka dni z rzędu nic nie jadł. Na wiadomość o tragicznym losie śpiewaka posypały się bardzo liczne i hojne ofiary, by mu zapewnić starość beztroskliwą; dwa teatry zapowiedziały przedstawienia na jego dochód. Ale pomoc przyszła zbyt późno. Peschier trzeciego dnia po przewiezieniu go do szpitala, zmarł z wycieńczenia.

Dawna znajoma.

— Czy poznajesz Mojsie tę fuzyę? — zapytuje sędzia żyda, ukazując mu odebraną od złodzieja strzelbę.

— Nu, dlaczego nie mam jej po znać — odpowiada żyd, — ja ją znałem, kiedy ona jeszcze była małym pistoletem.

NOWE KSIĄŻKI.

Z drukarni "Gazety Polskiej" wyszły z pod prasy nowe książki, które sprzedaje się po następujących cenach:

Bajarz Polski. Zawiera Baśnie, Powieści i Podania Ludowe; spis rzeczy, jak w książce. Cena w słabej oprawie 50c
W mocnej oprawie ze złoconym tytułem 75c

Bosy Pan. Powiastka bardzo zajmująca. Zawiera: I Salusia; II Plotkarka; II Bosy gość; IV Masz tobie zemstę! ry Dydaka; VI Masz tobie zemstę! VII Przygoda Dworzeckiego. .. 5c

Dziesięć dni na tratwie. Opowiadanie z czeskiego przełożył Edward Trojan. Bardzo zajmująca czytanka dla młodzieży z obrazkami. Cena 10c

Historya Bedera książęcia perskiego i Dżohary królewnej Samandalu. Opowiadania Szeherazady. Z tysiąc Nocy i Jedna. Cena 3oc

Los Sieroty czyli powieść wystawiająca zgrozę nieludzkości, srogość zawiści i dotkliwość nędzy; Skuteczność wiary i cnót; wzorowość miłosierdzia i szczodrobliwość Opatrzności. Napisał ks. A. Pokojski. Przepiękna ta powieść, jest bardzo zajmującą. 20c

Na Bezrybiu i Rak Ryba. Komedya w jednym akcie, przez Karola Wachtla. Komedya ta jest bardzo łatwą, w której bierze udział 7 osób. Rekwizyta do tej komedyi są zwyczajne i zastosować można do wszystkich scen. Cena 50c

Spóźnione Zaloty. Fraszka sceniczna w jednej odsłonie ze śpiewem i tańcami. Jest to sztuka doskonale bawiąca i zawsze chętnie widzianą. Nadto jest bardzo łatwą do odegrania, występują w niej dwie tylko osoby, a mianowicie pan Jacenty i panna Kunegunda. Cena 50c

Wojna Szwedzko-Polska czyli oswobodzenie Kościana. Dramat historyczny ze śpiewami w czterech aktach. Napisał A. Jaxa. Dramat ten jest specyalnie zastosowany na siły amatorskie. Bierze w nim udział 12 osób. Cena 50c

Z czasów wojen husyckich. Powiastka z dawnych dziejów czeskich, przerobił Edward Trojan. Bardzo zajmująca czytanka dla młodzieży; z obrazkiem Zawiera: I Smutna wiadomość; II. Przerwany zamach; III Spotkanie w lesie; IV Zemsta. Cena 10c

Adresować:

W. DYNIEWICZ, PUBLISHING CO.
1113 Noble str. Chicago, Ill.

EXTRA!! PODARUNEK EXTRA!!
Dla Abonentów
"GAZETY POLSKIEJ."

Na innem miejscu podajemy ogłoszenie o **Artystycznych obrazach, które** "Gazeta Polska w Chicago", sprowadziła z Europy **wyłącznie za kontraktem tylko dla siebie**, a które sprzedaje administracya "Gazety Polskiej" po $1.00 za sztukę.

Każdy abonent może otrzymać jeden lub wszystkie te obrazy od nas zupełnie za darmo, czyli jako prezent "gwiazdkowy", jeżeli zechce tylko cokolwiek czasu poświęcić na zdobycie nowych prenumeratorów dla "Gazety Polskiej". Otóż każdemu prenumeratorowi, który przyśle nam pieniądze za całorocznego nowego prenumeratora, wyślemy jeden, podług wyboru, z ogłaszanych obrazów w prezencie; za 2-ćch nowych prenumeratorów — dwa obrazy; za trzech odrazu przysłanych — całą seryę, czyli wszystkie cztery obrazy.

Obrazy te, nie są zwyczajnymi, czyli tak zwanymi prostymi olejodrukami, ale to są kopie pędzla najsławniejszych mistrzów na miedzi ryte, czyli tak zw. miedzioryty, i oprawione po za szkło w ramy, stanowią prawdziwą ozdobę każdego pokoju.

Swoją drogą każdy prenumerator nowy, ma prawo do premium za jednego dolara książek za dopłaceniem 10c na przesyłkę, lub też jeżeli zechce, może także wybrać jeden zechce, może taktakże wybrać jeden z tych 4-ech obrazów; ale tak samo z dołączeniem 10c jako koszta przesyłki.

UWAGA: — Agenci "Gazety Polskiej" nie mają prawa do powyższej oferty.

FARMA NA ZAMIANĘ ZA PROPERTA.

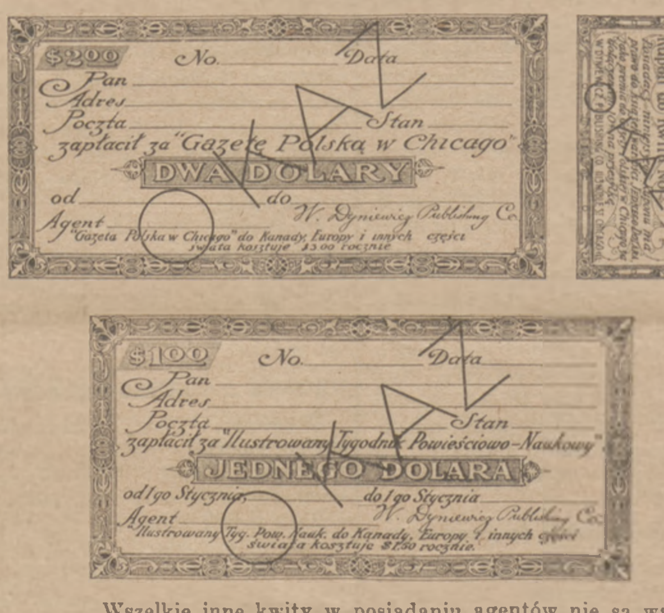
Mamy farmę 80 akrów w powiecie Clark, w Stanie Wisconsin, 4 mile od miejscowości Thorp; okolica nieomal czysto polska; narożnik dwóch linii sekcyjnych. Dom mieszkalny, jedna stajnia większa, druga mniejsza — budynki nowe; studnia z pompą. Cała ogrodzona drutem. 16 do 18 akrów jest pod uprawą wykarczowanych i około 10 akrów wyczyszczonych, reszta pastwiska i las z dobrem drzewem różnych gatunków. Wartość $3.000, na zmianę na property w Chicago lub okolicy.

C. W. DYNIEWICZ, and CO.
1151 Milwaukee, ave., Chicago, Ill. z

!!! OSTRZEŻENIE !!!

DO NASZYCH ABONENTÓW.

Niniejszem zawiadamiamy wszystkich Abonentów "Gazety Polskiej" i Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" tak nowych jak i starych, iż ci tylko agenci mają prawo do kolektowania prenumeraty na obydwa powyżej wymienione pisma, którzy posiadają kwity, których podobiznę w zmniejszenu podajemy poniżej.



Wszelkie inne kwity w posiadaniu agentów nie są ważne i firma nasza nie jest za nie odpowiedzialną.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.



Photo Copyright by American Press Association.

Powozem przez Amerykę.

Paul A. Sorg, którego podobiznę podajemy powyżej, ma zamiar przejechać z Nowego Yorku do San Francisco powozem. Wybryk ten znanego sportowca ogromnie zainteresował tutejszych milionerów. Sorg rusza w drogę 1 kwietnia.

Telegramy z Ameryki.

MAŁOMIASTECZKOWE KŁOPOTY.

BENBOW CITY, Ill. — Panowie radni w mieście Benbow City nie chcą pełnić nadal służby policyjnej i wnieśli do burmistrza Olrodya petycyę, ażeby zorganizował służbę policyjną, złożoną z jednego człowieka. Ale i z tem niemały jest kłopot. Każdy radny tego miasta posiada klucz od więzienia w Benbow City, ale pomimo tego nie można nikogo zamknąć we więzieniu, gdyż spaliło się ono jeszcze przed dwoma miesiącami.

Zachodzi przeto obawa, że skoroby jaki radny na podstawie mu przysługującej władzy aresztował kogo, to musiałby go zamknąć i żywić we własnem mieszkaniu, zanim obdędzie się proces w sądzie, który, nawiasem powiedziawszy, również się spalił. Benbow posiada 18 wyborców, cztery szynkownie, 6 radnych i jednego burmistrza. Ponieważ tedy z 18 wyborców siedmiu posiada urzędy, pozostaje 11, z pomiędzy których należałoby wybrać policyanta. Ale wedle ustaw miejskich służby policyjnej nie może pełnić szynkarz lub posługacz w wyszynku, a że z owych 11 obywateli czterech jest szynkarzami, a czterech ich posługaczami, przeto pozostałoby trzech jeszcze. Z tych jednak jeden jest szefem straży ogniowej, a jeden koronerem. Pozostałby zatem jeden tylko, — a na nieszczęście ten jeden w zeszłym tygodniu wyprowadził się z Benbow City... Ot, i kłopot!

CARNEGIE HOJNY.

PITTSBURG. — Milioner Andrzej Carnegie, wystosował list do zarządu uniwersytetu jego imienia w Pittsburgu z zapytaniem, jakie są potrzeby tej instytucyi i oświadczył gotowość płacenia od 50 tysięcy do sto tysięcy dolarów rocznie na jego potrzeby tego zakładu ufundowanego przez siebie.

PRZECIW UFORTYFIKOWANIU KANAŁU PANAMSKIEGO.

BOSTON, Mass. — Ryszard Olney, były sekretarz stanu i Jan D. Long, były sekretarz marynarki, wyrażają swe opinię przeciw ufortyfikowaniu kanału panamskiego, opierając się w swych twierdzeniach na tem, że kanał nie jest osobistą własnością Stanów Zjednoczonych i że przy zawieraniu traktatu Hay-Pauncefote, który Stany Zjednoczone upoważnił do budowy kanału a o fortyfikacyi mowy nie było.

BISKUP MURZYŃSKI PRZECIW TAFTOWI.

MOBILE, Ala. — Na konwencyi rady biskupów protestanckich, biskup B. F. Lee, murzyn z Xenio, O., napadł na prezydenta Tafta, nazywając go wrogiem czarnej rasy. Lee oświadczył, że z całych sił p r a c o w a ł przeciw wyborowi Tafta i dziś tego bynajmniej nie żałuje. Przy przyszłych wyborach też go będzie zwalczał, gdyby przypadkowo Taft "leciał" ponownie.

PROFANACYA GROBÓW.

ERIE, Pa. — Jacyś niewyśledzeni dotąd wandale znieważyli mauzoleum Scotta, gdyż wtargnąwszy do niego w nocy pootwierali trumny, powyrzucali z nich trupy i obrali ich z rzeczy wartościowych. Jednego trupa zabrali ci zbrodniarze ze sobą. Trzy trumny były zupełnie porozbijane, a do niektórych łotrzykowie użyli dłuta, chcąc je otworzyć. Drzwi od mauzoleum były rozbite i kilka kobiet przechodząc rano przez ten cmentarz pierwsze spostrzegły ten wandalizm. Mauzoleum rodziny Scottów jest kosztowne i mieściło w sobie kilkanaście zmarłych osób, które teraz bandyci odarli ze wszystkiego, co uznali za wartościowe. Cały sztab detektywów śledzi za rozbijaczami grobów.

TAJEMNICZE MORDERSTWO.

AURORA, Ill. — Na szynach kolejowych znaleziono nieprzytomną 16-letnią Rumunkę, Florencyę Salvilm, zwaną w okolicy "królową węgierską", ranioną śmiertelnie czterema strzałami z rewolweru. Jest ona córką Jerzego Salvolma, jednego z przodowników w warsztatach kolei Burlington w Aurora. Kiedy cokolwiek przyszła do siebie, powiedziała, że strzelił do niej jej narzeczony, Jerzy Karasu, liczący lat 27. Tego później aresztowano i on się przyznał później do winy. Okazało się, że owa dziewczyna miała zamiar z nim uciec, gdyż rodzice sprzeciwiali się ich małżeństwu i że przedtem wyjęła z kasy oszczędności wszystkie swe pieniądze. Karasu powiada, że nie miał pierwotnie żadnego zamiaru strzelać do niej. Ze żartu zmierzył ku niej rewolwer, a że był rozdrażniony, padł strzał i ją zranił. Kiedy to się stało, ogarnął go jakiś szał i strzelił do niej jeszcze kilka razy, dopóki starczyło nabojów.

BIL PRZECIW ROZWODOM.

DOVER, Delaware. — Do legislatury tego stanu wniesiono bil, domagający się prawa przeciw rozwodom. Jeżeli ten bil przejdzie, to rozwody absolutnie nie będą udzielane w stanie Delaware.

11 SERBÓW SKAZANYCH NA DEPORTACYĘ.

PHILADELPHIA, Pa. —Mocą wyroku federalnego sądu urzędnicy emigracyjni przygotowują się do deportowania 11 Serbów, którzy tu przed paru dniami wylądowali, i chcieli udać się do Gary, Ind., gdzie byli zaangażowani do pracy w fabryce stali.

Emigracyjni urzędnicy zatrzymali Serbów w obawie, by ci nie stali się ciężarem państwa, a zresztą nie jest wolno lądować takim ludziom, którzy przybywają tu za kontraktami. Podobno w Gary nie ma pracy przeszło 1000 robotników.

ZANOSI SIĘ NA STRAJK GÓRNIKÓW.

CANTON, Ohio. — Zapewne aż 200,000 górników z kopalń w stanie Ohio, zachodniej Pennsylvanii i części W. Virginii rzuci pracę w tych dniach, jeżeli nie przyjdzie do porozumienia z pracodawcami. Większość tych górników ma prowadzić strajk z sympatyi dla tych, co już strajkują, a nie mogą się ugodzić z właścicielami kopalń.

ŻYDZI PRZECIW TRAKTATOWI Z ROSYĄ.

NEW YORK. — Poseł Parson z New Yorku wniósł do legislatury stanowej rezolucyę, domagającą się unieważnienia traktatu zawartego pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Rosyą, w r. 1832. Rezolucya opiewa, że Moskale pierwsi złamali traktat, prześladując żydów, którzy przyjęli obywatelstwo Stanów Zjednoczonych, nie pozwalając im przyjeżdżać do Rosyi za paszportami amerykańskimi. Żydzi tutejsi w swoim kraju przez organizacye tutejsze podnoszą protest przeciw temu traktatowi, wobec czego prezydent Taft obiecał wglądnąć w tę sprawę.

ADMIRAŁ SCHLEY ZŁAMAŁ DWA ŻEBRA.

WASHINGTON, D. C. — Kontradmirał W. S. Schley, poślizgnąwszy się na pokrytym lodem chodniku, padł tak nieszczęśliwie, iż sobie złamał dwa żebra i odniósł wewnętrzne uszkodzenia. Stan starego admirała jest krytyczny. Admirał Schley wsławił się bitwą morską z Hiszpanami pod Santiago, lecz zasługę jego przypisywał sobie admirał Sampson i ztąd nawet przyszło do skandalicznej kłótni obu admirałów, co wielce kompromitowało flotę wojenną amerykańską.

ZAGRZEBANI W KOPALNI.

TRINIDAD, Colo. — Czternastu górników zostało żywcem pogrzebanych w kopalni węgla należącej do kompanii Carbon Coal and C. Company, skutkiem wybuchu gazów. Oddziały ratunkowe gorączkowo pracują, chcąc się dogrzebać do miejsca, gdzie się nieszczęśliwi górnicy znajdują.

Z PROCESU PRZEKUPNIKÓW.

DANVILLE, Ill. — Sąd przysięgłych w powiecie Vermilion pociągnął do odpowiedzialności 134 obywateli, którzy się dali przekupić politykierom podczas głosowania. Wedle dowodów, jedni z nich brali tylko po pięć dolarów za głos, gdy byli i tacy, co sprzedawali ten najdroższy skarb obywatelski za $110.00. Przekupnikami byli tam komisarze i sędziowie elekcyjni i chyba ani jeden urzędnik nie był tam wybrany wolą ogółu, lecz za pieniądze. Podobno i wybory "Uncle Joe" Cannona nie były zbyt czyste.

WAŻNY BIL ROBOTNICZY

SPRINGFIELD, Ill. — Poseł M. D. Hull wniósł do legislatury bil domagający się pensyonowania robotników miejskich w Chicago, którzy przeszli przez egzamin służby cywilnej i wysłużyli miastu określoną liczbę lat. Od pensyi mieliby być wyłączeni policyanci i strażacy, jako posiadający własne fundusze pensyjne. Bil proponuje aby od zarobku każdego robotnika miejskiego odciągać $2.00 miesięcznie i z niego utworzyć ów fundusz pensyjny. Pensye rozpoczętoby wypłacać dopiero za pięć lat, dopóki nie zebrałby się milion dolarów na ten cel. Pensye płaconoby tylko wysłużonym robotnikom, gdy ci żyją, a nie ich wdowom lub sierotom. Pensya ma wynosić $50 miesięcznie, gdy robotnik liczy 55 lat życia, a pracował dla miasta stale przez 20 lat. Każdy robotnik co wypracował dla miasta 20 lat, a liczy mniej niż 55 lat, może się usunąć od pracy, jeżeli zechce, a gdy dojdzie do określonego wieku, pobierały ową oznaczoną pensyę aż do końca swego życia. Bil ten jednak nie cieszy się wielką popularnością ani w legislaturze, ani między robotnikami miejskimi.

SUFRAŻYSTKI W KAPITOLU STANOWYM.

SPRINFIELD, Ill. — Napłynęło do tego miasta wiele sufrażystek z całego stanu Illinois, które postanowiły szturmować legislaturę o nadanie im prawa głosowania na równi z mężczyznami. Kobiet jest przeszło tysiąc. Do senatu wniesiono bil, nadający prawo głosu kobietom na "próbę" w niektórych mniejszych miasteczkach i to tylko na pewnych urzędników. Bil ten przyjęto przychylnie i ma on szanse przejścia.

SAMOBÓJSTWO MILIONERA.

DANVILLE, Ill. — Popełnił tu samobójstwo, przecinając sobie brzytwą gardło od ucha do ucha, D. B. M. Brown, sekretarz skarbnik firmy Illinois Canning Company i zięć zmarłego niedawno milionera Jamesa Cunninghama. Sąd koronera stwierdził samobójstwo z powodu kiepskiego stanu zdrowia, lecz wtajemniczeni twierdzą, że Brown był o $600,000 za krótko i groziła mu ruina finansowa. Zarządzał on bankiem rzeczonej firmy i tam podobno wykryto wielkie nieporządki, fałszywe noty i brak pieniędzy. Brown liczył 40 lat życia.

NIEMIŁOSIERNY PASTOR.

NEW YORK, N. Y. — Zmarł tu niejaki John Leahy, pustelnik żyjący zdala od ludzi, który jednak pozostawił po sobie znaczny majątek. Wartość farmy, na której mieszkał samotny, obliczają na $300,000. Oprócz tego pozostawił on przeszło 900,000 dolarów gotówki w różnych bankach. Krewnych tu nie miał.

ŁADNE ZIÓŁKO.

NOWY YORK. — Uwięziono tu Jamesa P. Kinneya, pod zarzutem, że wpuścił dwóch rabusiów do mieszkania swego ojca w Bensonhurst i pomagał im cały dom obrabować. Bandytów równie uwięziono.

Rekord nie do pobicia.

W naszej epoce rekordów, ciągle podbijanych, jest jednak jeden taki, którego bodaj nikt nie pobije. Rekord ten ustanowił niejaki Leon Moeglen mieszkaniec Paryża, który stanął w tych dniach przed sądem policyi poprawczej, oskarżony o jazdę koleją bez biletu. Moeglen był już karany sądownie za różne przestępstwa 71 razy. Obecnie sąd skazał go po raz 72 na cztery tygodnie więzienia. Ten rekordzista nie pozwoli zapewne prześcignąć się nikomu i sam pobije swój własny rekord, gdyż ma dopiero 50 lat wieku.

Doktór pisze o Gomozo.

"Byłem niedawno temu w domu — pisze dr. J. A. Hass, 115 South str., Harrisburg, Pa., — i ojciec dał mi butelkę Gomozo do użycia, co mi rzeczywiście pomogło. Właśnie przeszedłem ciężką chorobę tyfusu i nie czułem się dobrze."

Przyjemnie jest od czasu do czasu spotykać lekarzy dostatecznie uczciwych, by stwierdzić znakomite właściwości tego lekarstwa. Mamy wiele tysięcy ludzi, dla których właśnie teraz użycie Gomozo byłoby prawdziwem błogosławieństwem.

Dra Piotra Gomozo nie jest lekarstwem aptecznem. Dostarczamy go wprost do domu przez specyalnych agentów lokalnych, mianowanych przez właścicieli: Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 19—25 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.



ARCYBISKUP RYAN NIE ŻYJE.

Ks. Arcybiskup Patrick John Ryan, Arcybiskup Filadelfii i metropolita Pennsylvanii, umarł w sobotę popołudniu o godzinie 4 min. 8 w rezydencyi arcybiskupiej w tem mieście. U łoża jego śmierci znajdowali się w chwili jego zgonu najbliżsi członkowie jego rodziny, tj. siostry jego pani Edwarda Howen z Filadelfii i pani Jamesowa Maguire z Bostonu. Nad to w chwili, kiedy widocznem było, że śmierć jego się zbliża zawezwano wszystkich księży, którzy spowiadali w katedrze i ci również byli obecni. Pogrzeb odbędzie się we czwartek i zapewne ze wszystkich stron Stanów Zjednoczonych przybędzie duchowieństwo, ażeby w nim wziąć udział. Arcybiskup Glenon z St. Louis wygłosi mowę pogrzebową. Zwłoki zostaną pochowane w katedrze za ołtarzem obok zwłok jego poprzedników, Biskupa Egana, Biskupa Conwella i Arcybiskupa Wooda.

Dopóki następca zmarłego nie zostanie zamianowany, administratorem archidyecezyi będzie ks. Biskup Edmund F. Prendergast, sufragan dyecezyi i wikaryusz generalny.

Arcybiskup Ryan, szczególnie znany jako jeden z najznakomitszych katolickich kaznodziejów w Ameryce, urodził się w roku 1831 w Thurles, w hrabstwie Tipperary w Irlandyi. Młode swe lata spędził w kraju rodzinnym; do Ameryki przybył w roku 1852 i natychmiast udał się do St. Louis. Osiadłszy w Missouri, został wkrótce zamianowany profesorem języków w seminaryum teologicznem w St. Louis. Potem zamianowany proboszczem kościoła Zwiastowania, przez lat kilka piastował ten urząd. Następnie zamianowano go proboszczem katedry św. Jana w tem mieście. Dnia 14 kwietnia 1872 został konsekrowany na biskupa in partibus, z tytułem biskupa Tricomii i został koadjutorem Arcybiskupa Kendricka.

W czasie wojny domowej był kapelanem więzienia wojskowego w St. Louis, a w roku 1868 udał się do Rzymu, gdzie na zaproszenie Papieża Piusa IX w angielskim języku wygłaszał kazania wielkopostne. W roku 1884 został zamianowany Arcybiskupem we Filadelfii. Do archidyecezyi tej należą dyecezye w Erie, Harrissburgu, Pittsburgu i Scranton. W czasie wielkiego strajku górników w r. 1900 spędził wiele czasu w obwodach kopalń i przyczynił się w wysokim stopniu do uspokojenia umysłów.

W restauracyi.

— Prosiłem panienkę o bułeczkę z serem szwajcarskim, a panienka mi przyniosła bułeczkę tylko z masłem.

— To już nie moja wina, proszę pana: w naszym serze są duże dziury i gospodyni widocznie tylko samą dziurę ukrajała.

Musi się czemś odznaczać.

P. Bukowski: — Bój się Pana Boga, panie Stocki, co się z panem dzieje! Ciągle jesteś pijany!

P. Stocki: — Muszę pić mój panie. Oto mam brata bliźniaka, aby nas odróżniono od siebie, muszę się czemś odznaczać.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

LUTY.

17 P Konstancyi.
18 S Flawiana;
19 N Konrada;
20 P Eleuteryusza;
21 W Eleonory;
22 S Stol. Piotra;
23 C Romana.

Chicago, Ill., dnia 16 Lutego 1911.

UWAGI REDAKCYI.

Ameryka w dniu 12 lutego obchodziła uroczyście dzień urodzin jednego z największych mężów świata, Abrahama Lincolna.

Polacy w tym samym dniu czczą pamięć Kościuszki o którym dlatego tylko świat zapomina, że należy do narodu w niewoli. Pamięci obu tych mężów poświęcamy dziś pierwszą stronę "Gazety Polskiej."

• • •

Dziś podajemy dokończenie niezmiernie ważnego artykułu dr. Anny Krygier o suchotach. Wydział Oświaty Związku Polek zarządził odbitkę tegoż w osobnych broszurach i każdemu, kto nadeśle 5c w znaczkach pocztowych, możemy posłać egzemplarz.

• • •

Prasa nasza dosyć chłodno przyjęła odezwę p. Stefanii Laudyn, wzywającą do zorganizowania stowarzyszenia dziennikarzy. W dzisiejszym numerze udzielamy ponownie głosu inicyatorce; może dalsze jej argumenty dodatniejszy odniosą skutek...

• • •

Do rzędu pism walczących ze sobą na ostre, bez przebierania w środkach, przybywają obecnie "Polak w Ameryce" i "Dziennik dla Wszystkich" w Buffalo, które dotąd polemizowały ze sobą bardzo przyzwoicie i przykładnie, ale teraz zdjęły rękawiczki i występują z kłonicami.

• • •

Imię polskie idzie znowu w poniewierkę przed obcych i to w sposób dotąd bodaj że niebywały i to przez tych właśnie, co świecić mieli przykładem, od których ogół cały miał prawo żądać godniejszej chyba reprezentacyi. Po odkryciu defraudacyi w Zjednoczeniu, cała Polonia miała nadzieję, że hańbiącą tę sprawę potrafimy załatwić w swojem własnem gronie, że winni oddadzą zdefraudowane fundusze, że się ukorzą... Niestety, inaczej się dzieje: sprawa ta wywołuje coraz to nowe, coraz skandaliczniejsze procesy przed sądy krajowe i kto wie, czem się to wszystko skończy. Z drugiej strony, hańby imieniowi polskiemu przysparza.... Sokolstwo nasze, organizacya, która miała być naszą chlubą największą. Ten hańbiący proces w Pittsburgu, w którym przez trzy dni w obliczu obcych obie strony nie szczędziły sobie wzajemnie zarzutów najhaniebniejszych, rumieńcem wstydu okryć musi oblicze każdego, kto tylko dziś do organizacyi sokolej należy... Na domiar złego, obie walczące z sobą strony, nietylko w Pittsburgu, ale w całej Ameryce, obiecują sobie, że... to dopiero początek i że walka dopiero się rozpocznie na całej linii... Ludzie, opamiętajcie się! Toż to zgroza, co się obecnie dzieje w całej naszej nieszczęśliwej Polonii....

• • •

"Wiarus" z Winony, doczekał się srebrnego jubileuszu i obchodził go w zeszłym tygodniu. W artykule rocznicy tej poświęconym, zaznacza redakcya, że z pism polskich, które istniały przed "Wiarusem" mamy dziś zaledwie cztery: Gazeta Polska, Gazeta Katolicka, Zgoda i Polak w Ameryce. Co do ostatniego, radakcya "Wiarusa" pomyliła się o tyle, że ten dopiero w kwietniu obchodzić będzie swój srebrny jubileusz. "Wiarus" zatem jest starszym i należy mu się pierwszeństwo, którego zrzekać się nie powinien.

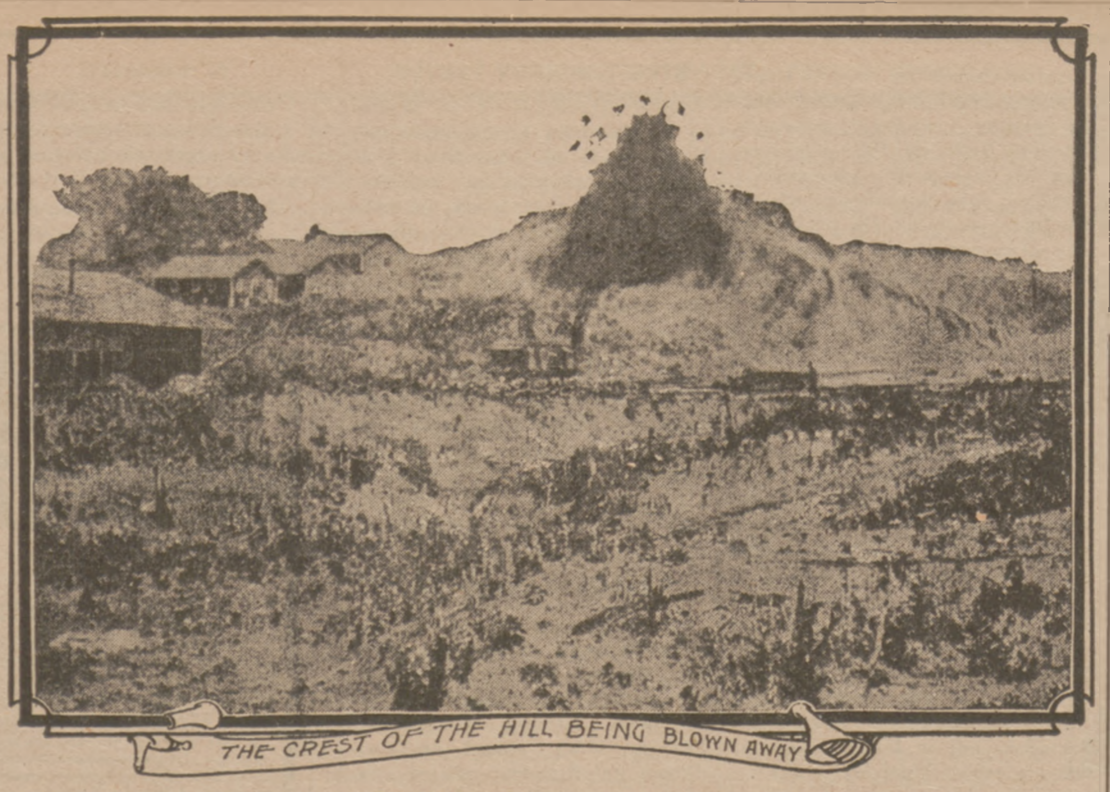
"Gazeta Polska" która w przyszłym roku obchodzić będzie 40 rocznicę urodzin, szle swojemu koledze z Winony serdeczne życzenia, by w sprawiedliwej służbie dla narodu doczekał się złotego i następnych jubileuszów.

• • •

Literatura Polska i Polsko-Amerykańska. "Część Pierwsza". Pod takim tytułem wyszła z druku ostatnia praca literacka redaktora "Gazety Polskiej" Stanisława Osady. Odciśnięta na dobrym papierze, dosyć obszerna, bo obejmująca stron 314, ozdobiona licznymi rycinami i opracowana w sposób bardzo przystępny i zajmujący, powina się rozejść w szerokich kołach naszej Polonii, oddawna już odczuwającej brak przystępniejszego podręcznika Literatury Polskiej. Każdemu miłośnikowi literatury ojczystej w poezyi, powieści i historyi polskiej, da je autor w sposób niezwykle zajmujący, skreślony obraz rozwoju tej literatury, epoka po epoce, okres po okresie i ilustruje ją życiorysami oraz działalnością najwybitniejszych ich przedstawicieli. Podręcznik obecnie przez wydawców "Gaz. Pol." społeczeństwu polskiemu ofiarowany, różni się od wszystkich o tym przedmiocie traktujących tem, że nie regestruje [wzorem dawniejszych podręczników] o ile możności jak największej liczby autorów, ale, kreśli możliwie jak najdokładniejsze obrazy rozwoju samej sztuki pisania i ducha narodowego, ilustrując je tylko sylwetkami twórców albo przedstawicieli, danych epok, okresów, czy też kierunków. Wskutek tego właśnie, książka nie przeładowana nazwiskami i datami [które zazwyczaj w głowie przeciętnego czytelnika wywołują chaos i tylko odstręczają od przedmiotu], czyta się z prawdziwem zainteresowaniem i powinna osiągnąć cel przez autora zamierzony: zachęcić jak najszersze koła do głębszych i dalszych studyów nad literaturą ojczystą. Łatwiejszego i popularniej skreślonego podręcznika, nie mieliśmy dotąd w języku polskim, a w Ameryce wogóle nigdzie nie drukowano żadnych książek o literaturze polskiej traktujących.

[Druga część dzieła, nad którą autor pracuje obecnie, obejmuje już o wiele bardziej szczegółowy obraz wszystkiego, co dotąd o Polakach i przez Polaków w Ameryce napisanem zostało, z włączeniem historyi rozwoju naszego dziennikarstwa, głównie w tym celu, aby ci, którzy w przyszłości na tem polu pracować będą, mieli możliwie dokładny obraz wszystkiego, co już dokonanem zostało.

Literatura Polska jest do nabycia w księgarni 'Gazety Polskiej' i kosztuje w miękkiej oprawie 75 centów, a w trwałych i pięknych okładkach, $1.00. Adres: W. Dyniewicz Publishing Co. 1113 Noble str., Chicago, Ill.



Jak żłobią kanał panamski.

Na obrazku widzimy, jak przy pomocy 20 ton dynamitu rozsadzono cały wierzchołek góry skalistej, która stoi na drodze zamierzonego przekopu. Ale pracapostępuje ustawicznie naprzód i niedługo dwa oceany połączą swe wody w służbie zwycięskiego człowieka.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Ob. M. Biesk. — Będziemy podawać od następnego numeru począwszy.

Ob J. P. — Sztuczki "Kozłowity" Kowalskiego nie są dla naszych czytelników interesujące i uważamy że w ten sposób zyskałby tylko reklamę.

Ob. A. Maczewski. — Pomieścimy w przyszłym numerze.

Ob. J. O. w Weyarhause, Wis. "Gazeta Polska" z zasady nie miesza się w sprawy nieporozumień pomiędzy księżmi a parafianami.

Ob. W. Przybylski, Thorp, Wis. Pomieścimy w następnym numerze.

CO I JAK MÓWI PRASA POLSKO-AMERYKAŃSKA O ZWIĄZKU DZIENNIKARZY.

Odezwa moja do prasy polsko-amerykańskiej, z powodu wielkiego jubileuszu prasy polskiej w kraju, dała ciekawe pokłosie zachowania się i nastroju naszej polskiej prasy na wychodźtwie.

Istotnie wymowne jest to bardzo i charakterystyczne. Niektóre tylko pisma podnieść myśl rzuconą i omówić ją zechciały, inne zamknęły się w milczeniu i nie rzekły — nic. Dlaczego?

Oto najprzód dlatego — że są takie, co nie dopuszczają umożliwości uwagi chętnej dla tego, co nie z ich wysoko obmurowanej wyroczni życia pochodzi; następnie inne, dla których wszelkie usiłowania i pomysły bardziej podniosłej, czystej natury wydają się humbugiem i śmiesznością, z której wolno kpić, lecz nie debatować poważnie i seryo — i jeszcze inne, zatopione w obojętności zupełnej, chłodnej i umarłej dla wszystkiego, co nie jest korzyścią namacalną, dolarem, biznesem. Zamknijmy więc nad nimi odrazu wrota wszelkiej zwodniczej nadziei, a żywą dobrą wiarę zwróćmy w stronę tę, gdzie nie wszystko przepadło, gdzie coś żyje, i pragnie, i porusza się, i chce — zmrożone jednak siłą rzeczy przemożną, a twardą, pod ciśnieniem pamięci tak świeżej, a dotkliwej— uwolnić się z pod męczącego ciężaru nie może i wysiłku trudnego na razie uczynić nie chce. Głosy, co się ze strony tej ozwały i doszły nas w liczbie niewielkiej, zdradzają jedną nutę dominującą, zasadniczą, a tą jest—pessymizm, niewiara. Wyrażona jest ona rozmaicie — albo w skonstatowaniu litościwem niedoświadczenia piszącej, albo w lekko-ironicznem podkreśleniu jej idealizmu, poetyczności, albo w śmiechu szyderczym, albo w ogólnym poglądzie na prasę beznadziejnie smutnym i niemal tragicznym. Gdy się podsumuje to wszystko i duszą dotrze do głębi tych źródeł, z których biją poglądy takie, a nie inne — uderza dźwięk jeden ostry i zgrzytliwy, a tym jest — ból. Tak — na dnie tej niewiary, pessymizmu, szyderstwa i śmiechu jest ból maskowany, ból dusz ludzkich, co dużo przeszły, doznały, dużo przemyślały, usiłowały, czuły, a dziś stają na posterunku, odartym ze złudzeń, marzeń, pragnień... Idą oni swoją drogą, dźwigają uczciwie obowiązki swe — kajdany, a tym — co poruszyć je, dotknąć się ośmielą — mówią zgryźliwie i boleśnie: nie ruszcie, dajcie pokój... I sprawdza tu smutna oczywistość, beznadziejną prawdę słów redaktora "Rolnika", który mianem "katorżników" piętnuje dziennikarzy, przykutych do swej życiowej taczki. Lecz redaktor "Rolnika" idzie dalej i "przesypywaniem" bezcelowym piasku z jednej beczki do drugiej — nazywa wszelkie pisanie artykułów treści podniosłej, umoralniającej etc.... To już tragizm istotny pracownika pióra — siewcy, który przeklina siejbę własną, pluje na ziarno plenne, dobywane z duszy z miłością i woła w zapamiętaniu bolesnem: niech żyją plewy, dawajmy tylko — czytelnikom naszym sieczkę pustej słomy, nic innego — nie warto, nie warto...

Oto do czego doprowadza brak porozumienia, serdecznego poparcia wśród pracowników pióra, rozpanoszenie się brudnych chwastów gazeciarskich, które czytelnika demoralizują i stwarzają tę atmosferę ogólną, w której gaśnie wiara, złe — niepodcinane u korzeni — pleni się i tryumfuje, a dłoń z siejbą czystą opada w bezsile i własny trud wyklina. Źle się więc dzieje, źle bardzo — i sumienie nakazuje tym, co złe widzą, szukać ratunku i dłonie łączyć w mocnym odporze. Ja nie wiem, co i jak jest dokładnie w prasie polskiej na wychodźtwie, jaka moc świadomie złego beznadziejnie upadłego, wykazać to może tylko życie po skrystalizowaniu się, samookreśleniu prasy czystej — jedno jest pewne, że prasa uczciwa, szlachetna istnieje, niestety jednak — dotknięta ona znakiem niemocy na czole, niewiarą ducha. Sama w siebie nie wierzy, sama sobie nie ufa — to wyrok prawie. Powstaje jednak zaraz pytanie, czy tym, co idą na czele danego społeczeństwa, czy tym, co głoszą nauki, hasła, wskazują cele, dążenia — czy tym wolno tracić w siebie wiarę? Czy wolno poddawać się bolesnemu sybarytyzmowi ducha, który dopuszcza opuszczanie rąk, zaniechanie czynu, pogrążenie się w pęta dzikie, myśli co oplątują moc jego, paraliżują wolę — tłumią naturalne parcie w zwyż?

Pozwolę sobie w tem miejscu przytoczyć mały wyjątek z ciekawego listu, podanego — przez "Polaka w Am.". Jest to głos, idący ku nam od ogółu czytającego, od strony tego ludu, którego uświadamianie i dźwiganie jest celem pracy naszej i wysiłków. Oto jest wyjątek: "do prowadzenia nas ku celom wyższym potrzebni nam są ludzie silni, niezłomni, wytrwali w dążeniach swych i jeśli są tacy — winni zorganizować się dla niesienia pokarmu, oświaty ludowi swemu, ogółowi czytelników. Bądźcie odważni, kochani redaktorzy i ludzie pióra dobrej woli i szlachetnych zamiarów, a lud będzie z wami"...

Oby prawdą i szczęśliwą zapowiedzią być mogły piękne te słowa — "lud będzie z wami"... Tak, ale samo się nic nie staje; lud ten informowanym być musi, co i jak czynimy, jakie postulaty dla prasy czystej stawiamy, jak zadanie nasze rozumiemy, do jakich dróg ogół piszący nawołujemy. To też debaty w sprawie Związku prasy czystej winny być głośne, podawane w pismach do wiadomości wszystkich, by ogół czytający mógł się oryentować, sprawę sądzić, sam o niej opinię swą mieć.

Związek dziennikarzy planowany winien oprzeć się na opinii ogółu, wyrobionej przez głośne i publiczne przeprowadzenie sprawy całej. W ten sposób podniesie się wymaganie tego czytającego ogółu, wyrobi się sąd słuszny o rzeczy i z oparciem o ten sąd zdrowy i sprawiedliwy zaczerpnie się moc i siłę, a z czasem wpoi w czytający ogół szeroki wstręt do podawanej mu dziś trucizny kronik skandalicznych i oszczerczych pamfletów. Początkowanie każde dodatnie i postępowe nie liczy nigdy zwolenników tłumnych, bywa to zwykle garść ludzi, głęboko w sprawę wierzących, silnie przekonanych, mocno pragnących. Oni stwarzają to twórcze, początkowe jądro, które — siłą rzeczy mocnych, a tworzywo budujące przyszłość w sobie noszących — rozrasta się; przyciąga, zwycięża otoczenie i staje z czasem, jako dzieło trwałe, niezwalczone, potężne.

Jeśli dziennikarstwo polskie w Ameryce liczy pomiędzy sobą ludzi takich, jeżeli mocna ich wola, żądna dobra i czynu doniosłego, pręży się i chce — jeżeli uczciwa godność ich wierzy odważnie w siebie i wierzy też w prawość innych, to — na dobro polskiego ludu na wychodźtwie, demoralizowanego tak często, na dobro sił czystych i tryumf zbawczej prawdy życia — złączą się oni w ten rok wielkiego dziejowego święta polskiej prasy w związek ideowy, czysty — który zakreśli koła jasne niezłomnych granic uczciwości i etyki pisarskiej, a oddzieli się granicą twardą i jaskrawą od siły rujnującej prasy polskiej upadłej; zgubnej, co podrywa zasady uczciwości i sumienia, a szczerzy jad, zgniliznę, rozwydrzenie moralne pod płaszczykiem drukowanego, wyzutego z hamulców wszelkich, słowa.

Jeżeli początkowanie to śmiałe i odważne potrafi zjednać sobie opinię i poparcie ogółu, którego zdrowa świadomość i oryentacya znakomicie rosną z dniem każdym, to położy się w ogóle fundament pierwszy, rzuci most złoty do solidaryzacyi ogólnej sił uczciwych, twórczych w społeczeństwie naszym w walce przeciwko kretom pracy ciemnej, rozkładowej, podziemnej. Miejmy siłę na otwarcie dróg temu, co już wśród społeczeństwa polskiego na wychodźtwie dojrzewa, budzi się, pragnąć zaczyna wyzwolenia i żądać czynu. Miejmy też odwagę dźwignąć prasę polską na należne jej stanowisko przewodnie, godne szacunku i uznania ogólnego, stawiając przed sobą — jako hasło, nie zasadę azyatycką, niewolniczą — niesprzeciwiania się złemu,—lecz zawołanie bojowe, decydujące, twórcy jedności Włoch, bojownika o wolność Garibaldi'ego — "avanti..."

A w woli waszej i mocy waszej jest czyn wasz.

Stefania Laudyn.

Co inni piszą.

Artykuł oparty, na poważnem przestudyowaniu kwestyi imigracyjnej pomieścił na łamach Ameryki Echa p. Wł. Studnicki. Autor przestrzega przedewszystkiem, byśmy z powodu odłożenia prawa zapobiegającego "niepożądanej imigracyi" nie tryumfowali przedwcześnie:

> Niech Polacy urządzą wiece polityczne, gdzie ich jest znaczna ilość, niech omówią na nich sprawę imigracyi i ogłoszą rezolucye, zobowiązujące do zwalczania kandydatury do kongresu i do legislatury stanu tych, co głosują za powstrzymaniem imigracyi. Niech w Chicago, Buffalo i Detroit w porozumieniu z osadnictwem [niemieckiem, żydowskiem i innem wypełnią tę uchwałę, a będą się z nimi liczyć, jak z ludźmi wolnymi i świadomymi.
>
> Nie usypiajmy się tem, że sprawa jest wygraną. O niej stanowi szereg najróżnorodniejszych czynników.

W dalszym ciągu przypomina autor jak ważną dla Polski jest ta sprawa, by tu w Ameryce nie zamknięto drzwi dla polskiej imigracyi:

> Dla nas sprawa wolności imigracyjnej do Stanów Zjednoczonych ma wielkie znaczenie. Gęsto zaludnione w ciężkich warunkach politycznych zostające, rozdzielone ziemie nasze muszą dziś uznać emigracyę i zasilać się zarobkiem tymczasowych wychodźców.
>
> Gdzie mamy iść? nad Ren — zasilać Niemcy. Na Syberyę? — na nawóz dla mongolskiej Rosyi. Tylu już nas znalazło się w Ameryce. Ich polską narodowość, ich zarobki w handlu wielu innych gałęziach pracy, wspomagają przybysze Polacy. Swobodny dostęp wychodźców do Ameryki winien stać się głównym politycznym postulatem Polonii amerykańskiej.

Niechęć Amerykanów do imigracyi tłómaczy autor w sposób następujący:

> Każdego, kto się spotyka z inteligencyą amerykańską, kto czytuje miesięczniki i tygodniki amerykańskie i przepatruje publikacye naukowe, podręczniki ekonomii i socyologii, każdego uderza ogromna niechęć współczesnej Ameryki umysłowej do imigracyi. Niechęć do imigracyi ożywia też Amerykę ciężkiej pracy fizycznej.
>
> Źródło tej niechęci w obu sferach jest inne. W pierwszej gra rolę dominujący nacyonalizm amerykański; w drugim chęć wyzbycia się konkurentów, obniżających płacę.
>
> Dla zrozumienia względu narodowej natury winniśmy uprzytomnić sobie, że staro-amerykańska ludność biała, tj. pochodząca z dziadów urodzonych w Ameryce w wielu miejscowościach niemal już się nie rozradza, ma 17 na tysiąc urodzeń, 15 na tysiąc zejść.
>
> Ludność Stanów Zjednoczonych zwiększa się obecnie głównie przez wychodźców i ich potomstwo. Stąd powstaje obawa u Amerykanów, czy będą mogli nadal tak trawić wychodźców, przeobrażać ich w yankiesów, jak to ich ojcowie czynili.
>
> [Trzy miliony osiem kroć sto tysięcy przybyło Irlandczyków do Stanów Zjednoczonych od 1820—1900. Gdy polska imigracya była nieliczna i brakowało kobiet polskich, Polacy żenili się z Irlandkami [ajryszami], zawsze to katoliczka — mówił sobie Polak dla uspokojenia swego sumienia, lecz dzieci nie umiały już mówić po — polsku. Naczelnikiem księdza katolickiego, Polaka był i jest biskup Ajrysz.
>
> Gdy zdarza się czasem ksiądz patryota, mówi mu biskup Ajrysz, wysyłający kościelne pieniądze na agitacyę do Irlandyi: tylko ty nie zanadto ze swoją polskością — zaszczep angielski język w swej parafii, odwracaj od polskości.
>
> Językowo spojeni z Amerykanami i Anglikami, religijnie z Polakami, Czechami, Włochami itd. Irlandczycy byli błoną łączną różnych żywiołów, ułatwiając. upodobnianie słabszych do silniejszych. Lecz Irlandya dawała zbyt dużo wychodźców, ma niemal dwa razy mniej ludności niż miała przed 70 laty i dziś ma nie wiele więcej nad 30—70 tysięcy imigrantów w Ameryce. Może dojść do tego, że na policyantów i biskupów zabraknie Irlandczyków. Czy proces asymilacyi [tj. trawienia, upodobnienia] przybyszów ustaje? Nie możemy dać na to twierdzącej odpowiedzi nietylko stosunek ilości przybyszów do Amerykanów o tem stanowi, działają tu też inne czynniki. Słabe jest życie umysłowe u przybyszów, imponuje im większy dobrobyt, stroje i przyjemności Amerykanów. Droga do lepszych zarobków idzie przez język angielski itd. Lecz Amerykanie są poważnie zaniepokojeni tem, czy nie za dużo jest przybyszów różnych narodowości, czy nie należy powstrzymać przypływ nowej imigracyi, zanim się strawi dawną.

Pozostawiwszy kwestyę czy obawy Amerykanów mają uzasadnienie bez odpowiedzi, przytacza p. S. dużo argumentów dla udowodnienia, że Stany Zjedn. absolutnie bez imigracyi obyć się nie mogą.

> Południowe stany chcą imigracyi białej ludności, gdyż czarni mnożą się tam znacznie szybciej, niż biali i bez napływu ludności białej z zewnątrz, czarni zwyciężą na południu. Wschód obawia się imigracyi żółtej rasy.
>
> Chiny i Japonia mają dwadzieścia kilka razy gęstszą ludność, niż stany dalekiego zachodu i te jeżeli nie zaludnią się przez białych mogą stać się łupem rozbudzonej, już potężnej i wzrastającej w potęgę Azyi.
>
> Przemysł żelazny, górnictwo — oto ciężkie działy pracy, od nich Amerykanin ucieka. Pracuje w nich 70 proc. imigrantów i ich dzieci, pracuje tam zarobkowo tymczasowa imigracya polska, słowacka, włoska itd. Roboty ziemne przy kanale Erie w dziewięciu dziesiątych dokonali Włosi, oni spełniają niemal wszystkie roboty ziemne przy budowie kolei żelaznych. Prace ciężkie, lecz będące podstawą współczesnego rozwoju ekonomicznego Ameryki, dokonywają cudzoziemcy-imigranci. Niech tylko przez ograniczenie dopływu imigracyi te gałęzie pracy powstrzymane zostaną w swym rozwoju, ustaną wszelkie inne działy pracy w Ameryce.
>
> Imigracya działa tu jak wprowadzenie maszyn, wywołuje często nadmiar rąk w tych lub owych gałęziach pracy, lecz na ogół zwiększa zapotrzebowanie na pracę.
>
> W kraju tym wszystkie przedsiębiorstwa są obliczone na "wyrost", tj. na wzrost zapotrzebowania, które jest wynikiem szybkiego wzrostu ludności.
>
> Bez imigracyi ludność Stanów będzie wzrastała bardzo wolno, kapitał nie znajdzie odpowiedniego zatrudnienia na miejscu i pójdzie chyba do Azyi, ją ożywiać i wzmacniać dla podboju Stanów Zjednoczonych, które względnie do swych współzawodników będą malały. Bez imigracyi zasilanie armii Stanów Zjednoczonych stanie się trudnem, gdyż staro-amerykanie stanowią wszystkiego 48 proc. w armii.

Wywody swoje zamyka autor ustępem następującym:

> Jeżeli inni są w tem zainteresowani, jeżeli powstrzymanie imigracyi zagrażać może żywotnym interesom wielu grup w Stanach Zjednoczonych i może całemu państwu, to powinno nam tylko dodawać otuchy do walki o ten postulat, dając nam pewność, że nie będziemy w tej walce osamotnieni. Lecz nie można zdawać się na innych, na los szczęścia, na to, że istnieje Liga liberalna imigracyi i sekretarz jej rozmawiał z prezesem jednej z polskich organizacyi, a jej prezes napisał list do jednego z członków tejże organizacyi.

• • •

"Polak w Ameryce" piórem dzielnego współpracownika swojego, B. E. K., znowu bardzo ważną sprawę porusza w rubryce "Naszych Potrzeb", pisząc o lekceważeniu prasy polskiej przez czynniki, które powinny liczyć się z opinią ogółu. Ustęp odnośny, wraz z ilustracyą, którą przytacza jako dowód [lekceważenie głosów prasy przez zarząd Domu Emigracyjnego], brzmi jak następuje:

> Lekceważenie prasy polskiej przez czynniki, bądź co bądź, muszące się liczyć z opinią ogółu, datuje się omal że nie od narodzin dziennikarstwa tutejszego. Wpłynęły na to rozmaite przyczyny.
>
> Bardzo szczupły zakres działania pierwszych pism, skromna treść literacka, często mocno niewyraźnej konduity kierownicy i współpracownicy, wytwarzały oryginalną sytuacyę.
>
> Z jednej strony nibyto poprzerało się pismo, z drugiej zaś uważało się jako "malum necessarium" [zło nieuniknione], które się toleruje, ale bliższej styczności jak najstaranniej unika.
>
> I gdy przy powstawaniu coraz większej ilości wydawnictw peryodycznych, znaleźli się redaktorzy u steru, którzy trochę poważniej zapatrywali się na prowadzenie pisma i chcieli mieć pewien udział w życiu społecznem, nadmieniali o potrzebie pewnych sprawozdań ze stanu interesów spółek, parafii itd., wówczas miarodajne "czynniki" stawały się wrogami i nader często zmuszały osobistości do usuwania się z pola działalności.
>
> Postępowanie to wywołało w znacznej części prasy, przeważnie tygodniowej, unikanie ze względów czysto finansowych wszelkich zatargów z "czynnikami". Redaktor dostawał corocznie w podarunku na "Gwiazdkę" doskonale wyostrzone "nożyce", a po ukończeniu numeru szedł zbierać ogłoszenia, albo... do knajpy.
>
> Czasy się jednak zmieniły.
>
> Prasa polsko-amerykańska rozwinęła się bardzo.
>
> I choć tam jest jeszcze dużo fermentu, to jednak spełnia ona już coraz poważniej swe obowiązki, ale jednocześnie zaczyna się domagać praw należnych.
>
> Tymczasem spotykamy tu dosyć niezwykły fakt... stałego ignorowania pism przez tych, którzy z obowiązku swego powinni jak najgorecej starać się, by te były o sprawach pierwszorzędnej wartości informowane wprost ze źródła.
>
> Stoimy przed podobnym wypadkiem.
>
> Instytucya polska, założona przez duchowieństwo, wspierana przez ogół, subwencyonowana przez towarzystwa zaczyna w działalności chromać.
>
> Naraz rozchodzi się wieść, że instytucya zamknięta.
>
> Kto ją zamknął? — ściśle niewiadomo.
>
> Dlaczego? — Również są tylko pogłoski.
>
> Wiecie, czytelnicy, o co chodzi?
>
> Jest to sprawa Domu Emigracyjnego św. Józefa, której załatwienie urąga wprost kar-

[Dokończenie na następnej stronie.]



Przygotowania do koronacyi

Oto jest głowa króla Jerzego V., którą w dniu 22 czerwca ozdobi poraz pierwszy starożytna korona władców Anglii. Przygotowania do uroczystości są już w pełnym biegu. Niektóre okna, z których będzie dobry widok na pochód uroczysty sprzedano już teraz po $2.500. Najtańsze miejsce do stania kosztować będzie $15.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

dynalnym podstawom działalności społecznej.

Jak to: ma się przed sobą zakład, na który składał grosze ofiarne lud polski i takowy zamyka się przez dyrektorów tak jak "sklepik z wiktuałami" albo "salun". Pytamy się, jakiem prawem to się stało?

To co pisze były kierownik Domu ks. Cynalewski, nie wytrzymuje najmniejszej krytyki i sprawę tylko gmatwa.

Czy nikomu z "dyrektorów" nie przyszło na myśl, że przecież jest to sprawa społeczno-narodowa, że trzeba przed ostateczną decyzyą zasięgnąć opinii sfer szerszych? Czy żaden z nich nie uważał za właściwe poinformować prasy?

Jest to wprost gorszące postępowanie.

Wiem z komunikatów Zarządu Domu, że tam potrzeba było reform. Ale nikt nie przypuszczał zamknięcia zupełnego.

Zresztą, na dobrą sprawę, my sami nie wiemy, czy Dom Emigracyjny zamknięty?

Dyrektorowie bowiem zadecydowawszy, jak twierdzą najbliżsi, zamknięcie, nie uważali za właściwe ogłosić komunikatu i rozesłać go do pism polskich. Jest to również niczem niewytłómaczone lekceważenie prasy, która ma prawo i obowiązek wyświetlenia tej smutnej kwestyi.

A wy wszyscy, stojący na świeczniku społecznym, którzy w ten sposób postępujecie, nieuwierzycie, jaką "niedźwiedzią" przysługę robicie sobie, instytucyom przez Was kierowanym lub popieranym, a wreszcie wszystkim nam.

Że autor tego artykułu ma racyę, że takich "stojących na świeczniku", którzy często "niedźwiedzie przysługi" oddają instytucyom przez siebie kierowanym jest dużo, na to i nasza "Gazeta Polska" nie mało mogłaby przytoczyć dowodów. Nie szukając daleko, chcemy przypomnieć, jak to niedawno temu zwróciliśmy uwagę "Dziennika Związkowego", że **fałszywie informuje swoich czytelników doradzając, aby przyjeżdżający do Ameryki podawali na Ellis Island adres Domu Emigracyjnego Zw. Nar. Pol., gdyż naraża ich na deportacyę.** Redaktorzy "Dziennika Związkowego" niewątpliwie czytali tę naszą uwagę i w duchu musieli uznać, że pomylili się w swej informacyi, ale... fałszywa duma kazała im zignorować nasz głos, bo dotąd jej nie odwołali, skutkiem czego kto wie ilu ludzi może być deportowanych.

Wet za wet.

Do apteki przychodzi powroźnik i żąda arszeniku.

— Do czego wam arszenik? — zapytuje aptekarz.

— Do farby.

— Nie, tego wam nie mogę sprzedać, bo byście się otruć mogli.

W jakiś czas później posłał aptekarz do powroźnika po kilka powrozów: ale ten mu odpowiedzieć kazał, że nie może mu ich sprzedać, bo się boi, by się pan aptekarz nie obwiesił.

O SUCHOTACH.

Odczyt Dr. Anny Krygier w Chicago.

II.

(Dokończenie).

Sterylizowaniem zabija się bakterye. — Co to znaczy? — Znaczenie czystości dla zdrowia. — Wpływ słońca na zdrowie. — Zimno nie zabija bakteryi. — Ostrożnie z lodem! — Nieco o zakażeniu krwi. — Osobniki zdrowe odporniejsze przeciw mikrobom. — O chorobach powodowanych przez bakterye. — Bakterya suchot. — Gdzie ich siedlisko, jak się mnożą i jak się dostają do ludzkiego organizmu. — Niszczenie plwocin suchotników. — Jak się leczą suchoty. — Jak się objawia choroba suchot w początku. — Ludzie lekceważą suchoty i giną setkami tysięcy. — Przyczyny suchot.

Nim przejdziemy do bakteryi chorobotwórczych, rozpatrzmy niektóre wybitne własności bakteryi wogóle. — Wysoka temperatura zabija je: gorące powietrze przy 150° C. w przeciągu godziny niszczy najsilniejsze bakterye, a wrząca woda jeszcze szybciej.

Proces niszczenia bakteryi za pomocą gorącego powietrza, lub gotowania, nazywamy powszechnie **sterylizowaniem.**

Gorące powietrze używa się do przedmiotów, które mogłoby uszkodzić gotowanie, jak odzież, opatrunki przy operacyach etc.

Prócz wysokiej temperatury różne środki chemiczne również skutecznie niszczą bakterye np. kwas karbolowy 5 proc., Sublimat 0.1 proc. i t. p., które użyte w wypadkach ran, niszcząc bakterye, wstrzymują ropienie i tem samem sprzyjają gojeniu. — Dla tego przy ranach i operacyach jest rzeczą najważniejszą należyte oczyszczenie rąk i narzędzi przed dotknięciem się do tychże: pierwszych przez mycie w środkach dezynfekcyjnych, jak kwas karbolowy, Sublimat, a drugich najlepiej przez gotowanie; w przeciwnym razie zachodzi wielka obawa zakażenia, t. j. przeniesienia zarazków z rąk, opatrunków, lub narzędzi na ranę. Jednym z najpotężniejszych naturalnych środków dezynfekcyi są promienie słoneczne, które zabijają wszystkie formy bakteryi w krótszym lub dłuższym przeciągu czasu. — Ten, właśnie, najlepszy przyjaciel człowieka — to Słońce — co niszczy niewidzialnych wrogów naszych, jakiemi są bakterye suchot, dyfteryi, tyfusu i inne, unoszące się w pyle mieszkań naszych, często i nieopatrznie za pomocą rolet lub okiennic usuwane jest z mieszkań, przez gorliwe lecz mało doświadczone gospodynie, celem zachowania barw dywanom, meblom lub tapetom, nie wiedząc, że wskutek podobnej praktyki sprowadzają chorobę dla siebie i rodziny, pozbawiając się dobrowolnie światła i wentylacyi.

Sto lat temu jeden europejski lekarz napisał: "Nasze mieszkania, szpitale i sanitarya będą z czasem zamienione w oranżerye i tak urządzone, że światło nawet księżyca i gwiazd będzie miało do nich dostęp."

W ostatnich czasach francuski uczony M. Duclaux powiedział: "Dajmy wszędzie największy dostęp powietrzu i słońcu, zasada to jest bardzo starożytna, ale chociaż słowa są stare, jednak idea, którą przedstawiają jest nowa." Niewątpliwie idea jest nowa, dawniej wiedziano tylko z doświadczenia, że słońce pożyteczne jest dla zdrowia ludzkiego; dzisiaj — uczeni znając jego doniosłość w niszczeniu bakteryi chorobotwórczych, stosują ten środek jako leczniczy.

Następujący przykład najlepiej zilustruje to, co wyżej powiedzieliśmy: Do dwóch jednakowych flaszek zawierających wodę przegotowaną, wprowadzono bakterye tyfusu, wzięte z krwi ludzi cierpiących na tę chorobę, w takiej ilości, że 1 c. c. wody, czyli każde 20 kropli, zawierały około 100.000 bakteryi. — Jedną flaszkę wystawiano na działanie promieni słonecznych, a drugą trzymano w ciemności. Po upływie godziny kropla płynu z każdej flaszki egzaminowaną była pod mikroskopem. Co za zdumiewający rezultat! Gdy w płynie z flaszki wystawionej na słońce życie zupełnie ustało, tj. wszystkie bakterye zostały zniszczone, w płynie trzymanym w ciemności, zachowały one jak najlepszą żywotność, a nawet poczęły się rozmnażać.

Inny przykład wybitnie wykazuje jaką wielką doniosłość odgrywa słońce w walce z chorobą: Dziesięciu morskim świnkom zaszczepiono do krwi bakterye gruźlicy czyli suchot, pięć z nich w klatce szklannej wystawiano codziennie na działanie słońca przez sześć godzin; inne pięć trzymano w ciemności, te ostatnie w przeciągu 41 dni wszystkie wymarły, wówczas gdy ostatnia ze świnek wystawianych na słońce dożyła 89 dni. Ztąd wniosek, że pobyt na słońcu znacznie wzmocnił odporność zwierząt do walki z bakteryami gruźlicy.

Takich przykładów możnaby przytoczyć bardzo dużo.

Jeżeli promienie słoneczne wstrzymują rozwój, lub wprost zabijają bakterye, to należałoby przypuszczać, że zamrażanie powinnoby wydać podobne rezultaty. Liczne doświadczenia wykazały, że nizka temperatura ma nieco odmienny wpływ na życie bakteryi. — Dr. Prudden dowiódł, że bakterye tyfusu zamrożone przez 4 dni, a potem zastrzyknięte do krwi zwierząt, spowodowały śmierć tychże t. j. że przez zamrożenia czterodniowe bakteryi nie straciły nic na swej pierwotnej żywotności, natomiast po 103ch dniach zamrażania tylko część ich pozostała przy życiu i zupełnie straciła własności chorobotwórcze.

Ztąd wniosek, że lód, który chętnie używany wśród lata do chłodzenia napoi, jeżeli pochodzi z miejsc, gdzie woda była zanieczyszczona, może przenieść zarazki chorób. — W zasadzie jednak nizka temperatura wstrzymuje rozmnażanie się bakteryi. — Liczne doświadczenia stwierdziły fakt, że lód zawiera o 90 proc. mniej bakteryi, niż woda, służąca do wytworzenia takowego.

Lód wstrzymując rozmnażanie się bakteryi zapobiega gniciu, pleśnieniu i formentacyi pokarmów i napojów, ztąd zastosowanie jego przy przechowywaniu tychże w porze gorącej.

* * *

Jak już wiemy, mikroby, czyli najmniejsze organizmy żyjące, niewidzialne jednak dla wzroku człowieka, znajdują się wszędzie, gdzie jest dla nich pożywienie t. j. w wodzie, w powietrzu i w ziemi; ztąd naturalny wniosek, że spotkać je możemy na całej powierzchni ciała ludzkiego oraz w tych organach wewnętrznych, które są w zetknięciu z powietrzem, a głównie w przewodzie trawienia.

Krew krążąca w naczyniach zamkniętych oraz inne części ustroju zwierzęcego, nie mające bezpośredniego zetknięcia z powietrzem są w stanie zdrowotnym pozbawione bakteryi. — Skóra stale posiada pewien gatunek bakteryi, które w warunkach normalnych nie są szkodliwe, w razie jednak skaleczenia lub zadraśnięcia skóry mogą stać się przyczyną ropienia lub nawet zatrucia krwi. — Niejeden zrobi mi słuszny zarzut, że wiele razy skaleczył się i ranka bez starań, nie wiadomo kiedy i jak zagoiła się. — To prawda. — Odpowiemy jednak na to, że u innych osób ranka na pozór mała, stała się przyczyną zatrucia krwi, a nieraz i śmierci. — Powody tego są rozmaite; zależy też czasami wprost od trafu: jeżeli do ranki nie dostały się bakterye chorobotwórcze, wówczas zagoiła się ona prędko i pomyślnie; lecz najpotężniejszym czynnikiem w tym razie jest stan zdrowotności danego osobnika; organizm zniszczony uprzedniemi chorobami, ciężką pracą przy lichem odżywianiu się i złych warunkach hygienicznych, jest najpodatniejszym gruntem do chorób zaraźliwych, bowiem stracił swoją naturalną odporność.

Szereg doświadczeń uczonego francuskiego Pasteur'a potwierdza to co powiedzieliśmy. Znanym jest fakt, że kury nie podlegają bardzo zaraźliwej chorobie, zwanej karbunkułem [Anthrax] która niszczy często całe stada bydła domowego.

Gdy jednak Pasteur sztucznie zmniejszył odporność organizmu kur, źle je odżywiając i wystawiając na przeziębienie, a potem tym chorym kurom zastrzyknął do krwi bakterye karbunkułowe, wówczas wszystkie kury pozdychały z typowemi objawami wzmiankowanej choroby.

Inny uczony robił doświadczenia na gołębiach, które w stanie zdrowotnym również nie zarażają się karbunkułem, lecz gdy poił gołębie alkoholem, aż do wytworzenia u nich stanu chorobliwego i wówczas zastrzyknął im bakterye karbunkułowe, to wówczas także zaraziły się tą chorobą.

Przejdźmy teraz do chorób, które pochodzenie swe wyłącznie bakteryom zawdzięczają, jak suchoty, cholera, tyfus, dyfterya, zapalenie płuc, gorączka popołogowa, influenza i wiele innych. Że przyczyną tych chorób są bakterye chorobotwórcze, jest dzisiaj dogmatem naukowym tak pewnym, jak to, że ziemia krąży na około słońca. W każdym wypadku tych poszczególnych chorób, specyalne bakterye znajdują się we krwi, organach wewnętrznych, lub wydzielinach. Bakterye te, za pomocą mikroskopu i ustalonych metod można odnaleźć i z największą dokładnością gatunek ich określić. Przy dzisiejszym stanie nauki, za pomocą mikroskopu, można orzec, czy np. w danym wypadku zapalenie gardła jest tylko opuchnięciem, lub w tym wypadku czy kaszel pochodzi ze zwykłego zapalenia oskrzeli, czy też jest zwiastunem suchot — tej białej plagi ludzkości. Rozpatrzymy w krótkości niektóre z chorób, zależnych od bakteryi chorobotwórczych i zaznajomijmy się ze sposobem zapobiegania takowym.

Na pierwszym miejscu postawimy gruźlicę czyli suchoty. Bakterye suchot odkryte i zbadane zostały przez niemieckiego uczonego Koch'a, dowiódł on, że w gruźlicy zawsze i w niej wyłącznie znajduje się pewien gatunek laseczek, że laseczki te uprzedzają w czasie i w miejscu wszystkie zmiany właściwe gruźlicy i że ich liczba, zjawienie się i zniknięcie, znajduje się w prostym stosunku do przebiegu gruźlicy. Po długoletnich doświadczeniach Koch wywnioskował, że laseczki są jedyną przyczyną gruźlicy i że bez laseczek gruźliczych niema gruźlicy. Laseczki te znajdują się głównie w plwocinie chorych na suchoty i pochodzą z gruzełków pokrywających chore płuca. Sam gruzełek pod mikroskopem przedstawia się jako tkanka usiana lasecznikami.

Naturę ich chorobotwórczą stwierdza następujący przykład: Jeżeli zbierzemy bakterye z gruzełków płucnych i zaszczepimy je śwince morskiej do błony wyścielającej jamę brzuszną zwanej otrzewną, to po 3 lub 4 tygodniach powodują one śmierć zwierzęcia, a przy badaniu pośmiertnem okazuje się, że błona świnki morskiej będzie usiana takiemi samemi gruzełkami jak płuca człowieka. Bakterye suchot są wspólne ludziom i zwierzętom ssącym, nawzajem się udzielają. Zarazek ptaków, chociaż zupełnie podobny, jednak nie przenosi się na zwierzęta ssące i przedewszystkiem ma siedlisko swe na wątrobie u człowieka i zwierząt ssących lasecżniki osiedlają się głównie w płucach, rozwijają się też w krtani [w wypadku suchot gardlanych] w stawach i kościach a tylko w galopujących suchotach przedostają się do wszystkich prawie organów wewnętrznych. Obecność tych bakcyli w plwocinie jest niezawodnym znakiem, że chory jest gruźlicą dotknięty. Wykazać je w plwocinie bardzo łatwo, dzięki szczególnej własności barwienia, jaką bakterye te są obdarzone.

Każdy zapyta, jakim sposobem bakterye gruźlicy dostają się do ustroju ludzkiego i powodują chorobę? Najczęściej za pośrednictwem powietrza z otoczenia chorych, niekiedy przez pokarmy, jak naprzykład mleko od krów dotkniętych gruźlicą, a także przez skaleczenie się przedmiotem już zakażonym, np. posługacz szpitalny myjąc naczynie zawierające plwocinę suchotnika, stłukł je, a skaleczywszy się przytem, zaraził bakteryami suchot staw palca, poczem dostał gruźlicy ogólnej. W tym wypadku b. dostawszy się do krwi, rozszerzyły się po całym organiźmie, tworząc we wszystkich organach tak zwane gruzełki, powodujące galopujące suchoty.

By objaśnić w jaki sposób dostają się bakterye do płuc, zaznaczę, że w stanie normalnym rurki oddechowe płuc pokryte są błoną śluzową, która chroni je od szkodliwych wpływów zewnętrznych. Wiemy iż człowiek po dłuższym pobycie w kurzu, lub dymie, wydziela plwocinę zabarwioną na czarno, jest to śluz z rurek oddechowych lub nosa przesycony cząstkami pyłu i sadzy, cząsteczki te chwytane są przez białe ciałka, które przedostawszy się do śluzu nosa ze krwi razem z pyłem są wyrzucane na zewnątrz.

Jeżeli jednak rurki oddechowe będą częściowo chociaż pozbawione swej błony ochronnej, wskutek powtarzającego się kataru, przeziębień, lub osłabione uprzednią chorobą jak naprzykład zapaleniem rurek lub płuc, i wskutek tego nie będą w stanie kurzu wydzielać, wówczas bakterye suchot przypadkowo w kurzu się znajdujące zagnieżdżają się w płucach.

Ztąd widzimy, jak bardzo jest szkodliwy kurz, należy więc unikać suchego zamiatania pokoi i ulic; w powietrzu przepełnionem kurzem należy oddychać z ustami zamkniętemi, tylko nosem, bowiem tą drogą łatwiej pył może być usunięty ze śluzem z nosa.

Najwięcej suchotników **jest po** miastach, gdzie ludzie żyją w ciasnych mieszkaniach pozbawionych światła i powietrza, bądź wskutek wadliwego systemu budowania, bądź dobrowolnie sami usuwają dostęp światła przez stałe zapuszczanie rolet lub zamykanie okiennic.

Ponieważ zarazek suchot wydzielanym bywa przez plwocinę, ta zaś po wyschnięciu rozpyla się w powietrzu mieszkania lub ulicy, skąd przedostawszy się do osłabionych płuc, spowodować może zarażenie, stąd wniosek, że największą uwagę należy zwrócić na niszczenie plwociny. Każdy suchotnik powinien spluwać nie po kątach, na podłogę lub w chustkę, lecz do spluwaczek zawierających roztwór kwasu karbolowego, a te powinny być codziennie oczyszczone, ich zawartość wylewana do ustępów a nie na śmietnik lub ulicę.

Promienie słoneczne zabijają bakterye w kilka godzin, gdy jednak laseczniki znajdujące się w plwocinie zaschną gdzieś w ciemnem miejscu, to w stanie tym przetrwać mogą miesiące całe nie tracąc swych własności chorobotwórczych. Stąd każdy może wywnioskować jak ważnem jest dostęp słońca do mieszkania zajmowanego przez chorych. Mylnem jest przekonanie jakoby suchoty były nieuleczalne, powiedzieć to można o chorobie tej w zaawansowanem stadyum; lecz w początkach, po stwierdzeniu laseczników w plwocinie, suchoty są uleczalne. Wielkiego dzieła tego uczeni **dokonali opierając się na badaniach bakteryo-logicznych,** tj. na znajomości warunków, w jakich laseczniki giną, lub rozmnażają się. W samych początkach, gdy choroba ta zostanie stwierdzoną, środki hygieniczne są częstokroć ważniejsze od środków lekarskich, mianowicie czyste wiejskie lub górskie powietrze, pozbawione pyłu i dymu tak bardzo drażniącego słabe płuca, przebywanie na słońcu, dobre odżywianie, bez obciążania żołądka, tj. podtrzymywania dobrego trawienia, umiarkowany ruch, dobry sen, są środkami które leczą często i stale suchoty. Świadkiem tego byłam w stacyach klimatycznych w Colorado i Kalifornii.

Niestety, gdy choroba już wyniszczy organizm, gdy całe płuca są chore i zaatakowane przez laseczniki, wówczas za późno szukać górskiego powietrza. . To jest przyczyną, że publiczność z niedowierzaniem odnosi się do leczenia suchot świeżem powietrzem, twierdząc, że ten i ów wyjechał, a umierać musiał. To prawda, ale kiedy wyjechał w ostatniem stadyum choroby; gdy płuca zniszczone, wówczas ratunku niema! Jedynie jest ratunek z początku: gdy ktoś zaziębi się, dostanie kaszlu, i ten po kilku tygodniach, zamiast zmniejszać się, przewleka się, przytem chory traci apetyt, energię, a co najgorsza wagę. Wówczas nie należy takiego stanu lekceważyć. Nasamprzód i przedewszystkiem dać lekarzowi plwocinę do zbadania mikroskopijnego, a gdyby po jej zbadaniu okazały się laseczniki, to zrobić wszystko, by chorobę stłumić w początku i nie pozwolić przenieść się jej na otoczenie. Suchotnica-matka niezawodnie udzieli suchot dziecku. Kobiety ciężarne, winny być bardzo ostrożne i nie lekceważyć kaszlu, bowiem po wydaniu dziecięcia na świat, suchoty przyjmują bardzo ostry przebieg, zabierając w krótkim czasie matkę, a często i dziecko. Obserwowałam wypadek, gdzie kobieta w dwa miesiące po narodzeniu się pierwszego dziecka, przyszła po radę, skarżąc się na wielką dolegliwość kobiecą. Zauważywszy, że kobieta kaszle, zadałam jej kilka pytań, naco odpowiedziała, że to już tak dawno chrypie podczas całej ciąży, ale starsze kobiety mówiły jej, że to przywilej ciąży więc nic sobie z kaszlu nie robiła. Zbadawszy płuca, znalazłam wierzchołek prawego płuca zaatakowany a wyegzaminowawszy pod mikroskopem plwociny, znalazłam w nich laseczniki. Ponieważ kaszel był stosunkowo słaby, zaś cierpienie kobiece bardzo przykre, przeto chora kaszel lekceważyła. Utwierdziwszy się w swej dyagnozie że mam do czynienia z wypadkiem suchot, przywołałam męża pacyentki i powiedziałam mu, że choroba, z którą kobieta przyszła do mnie, po miesiącu da się usunąć, lecz z kaszlem trzeba walczyć energicznie. Za najpierwszy warunek postawiłam wywiezienie chorej na świeże powietrze, lecz odpowiedzieli mi, że to jest dla nich niemożliwe, a raczej sądzę, nie przypisywali do tej rady żadnej wartości. W dwa miesiące po pierwszej konsultacyi gdy już pacyentka wyleczoną była z choroby kobiecej, zaalarmowali mnie, że dostała po prawej stronie w piersiach taki ból silny, że ani odetchnąć, ani nachylić się, ani dziecka karmić nie pozwala jej; potem przyszedł krwotok i niestety śmierć. Przyczyną tak wielkiego rozpowszechnienia suchot, jest brak uświadomienia publiczności. Suchoty nie są chorobą jak np. rak, który atakuje organizm bez naszego współudziału i jednostka nie ma sposobu zabezpieczenia się.

Ta ostatnia choroba zabiera na szczęście mało ofiar. Z suchotami rzecz ma się przeciwnie, są one rezultatem nieostrożności, lekkomyślności, lub nieświadomości.

Przyczyną suchot jest nienormalne życie miejskie, nocne zabawy, bale, modne tualety, zmuszające lekkomyślne dziewczęta ryzykować zdrowie dla niby ładnej figury! Wełniana koszula, flanelowa spódniczka, ciepłe pończochy, watowane okrycie przygotowane przez matkę zostawia się w domu, bo panienka musi mieć cienką talię i małą nóżkę... Niejedna niestety życiem to przepłaci, wyszedłszy po balu spocona, lekko ubrana, najczęściej bez opieki starszych, tylko w towarzystwie młodzieńca z którym wystaje jeszcze po rogach ulic. Oto tutaj początek jest złego! Powie niejedna, ze słuchaczek, że przesadzam; niechaj tylko pani ta pofatyguje się do szpitala suchotników, znajdzie tam nie starców, lecz kwiat młodzieży powyżej lat 17-tu, niestety już tylko wybladłe, wynędzniałe i przygnębione istoty. Wdajcie się z niemi w rozmowę, a dowiecie się że często powtarzające się zaziębienie, kaszel, przemoczenie nóg, wybieganie na powietrze w stanie spoconym, jak to nieopatrznie robią szanowne gosposie, spieszące po praniu wieszać bieliznę i tym podobne nieostrożne czyny, były przyczyną osłabienia organizmu, a co zatem idzie, jak już wyżej zaznaczyłam, wystawienie go na pastwę laseczników. Jak kruki rzucają się na padlinę, tak laseczniki rzucają się na tę ofiarę szukając schronienia w rurkach oddechowych pozbawionych swych naturalnych osłon dla złowrogiego pyłu, unoszącego zarazek suchot. Ulepszenie warunków sanitarnych w miastach dużo może wpłynąć na stan zdrowotności mieszkańców, lecz władze sanitarne nie mogą tak skutecznie zwalczać suchot, jak to np. zrobiły z ospą przez ochronę szczepienia jej. Każdemu wiadomo, że choroba ta zabierała podczas epidemii nie setki, lecz tysiące ofiar rocznie. Dzięki badaniu uczonych i stosowaniu we wszystkich prawie krajach cywilizowanych przymusowego szczepienia, ospa prawie usunięta została ze statystyki śmiertelności. Jeżeli więc nauka opanowała jedną plagę ludzkości i wykazała przyczyny powstawania drugiej, to tylko potrzeba uświadomienia mas, poszczególnych jednostek, a głównie młodzieży, która jak wykazaliśmy, stanowi największy procent śmiertelności na tę zabójczą chorobę, by zapobiedz złemu, a to przez życie hygieniczne a także moralne!

Wytłumaczył.

Syn pyta ojca, widząc samochody w Chicago.

— Tatusiu, co oznacza cyfra z tyłu każdego samochodu.

— Liczbę przejechanych przez niego osób.

O Polsce po Angielsku.

EMIGRANT POLES LOYAL TO HOMES.

All Hope to Return Some Time and Keep Alive Spirit of Patriotism.

SEEK TO LIGHTEN TASK.

Leaders of Various Societies Plan to Care for People in Alien Lands.

By George A. Dorsey, Ph., D., LL. D.
[The Chicago Daily Tribune.]

CRACOW, Galicia, Austria, Oct. 24. — Nowhere outside Italy have I encountered an air so saturated with emigration. The bond between Poland and America seems strong. Almost every newspaper I pick up has an article dealing directly or indirectly with emigration. Journals devoted specifically to the subject I have already spoken of. Every one has considered emigration and is ready to talk about it.

I would summarize the situation thus: Polish intelligence favors emigration to the United States, not for material gain, but because of a deep sentiment for Polish peasants, who struggle under an economically difficult situation. Those who are not moved by love of gain, those who are unbiased in their opinion, prefer to see Poles, if they must emigrate, turn to the United States. They feel that the opportunity for advance there is greater in every respect than in any other country. They feel that Poles in the United States are not lost. They do not quarrel with their brothers for becoming loyal citizens of the United States. And yet they would say to them: "Remain Poles."

Emigration increases from year to year. All efforts to stop it are of no avail. Russian Poles have a fever for Brazil. There is a yearly flood of Galician Poles to the United States.

Law Cannot Stop Flood.

Emigration continues in spite of the law. Clandestine emigration continues, while bullets whistle to make it dangerous. Bullets do not stop; prevention is of no avail. Nor will a war stop it. Wages increase in Galicia, but emigration continues. For Galicia cannot employ all its labor. Against the arguments cited to show why there should be no emigration to the neighbors countries of Europe are the higher wages in Prussia.

There are four phases of Polish emigration: Internal, from one province to another; European, or seasonal, transoceanic, solely for money and always with the intention of returning; permanent, where the emigrant settles outside the fatherland.

Statistics shows, that of every one hundred Polish emigrants, one crosses the ocean; of every hundred Galician Poles, seventy-three cross the ocean. The percentage of those who return from across the ocean is small. The emigration of Poles is dangerous and means must be found to stop it.

Agents Swell the Emigration.

Certain superficial incentives swell the size of emigration; agents work surreptitiously to incite those who without such stimulus would not emigrate; those flee from military service; these under police surveillance.

Men who return from abroad bring a bright,broad breath of civilization. They have learned to work; they have learned indenpendence. This is a great cultural gain for the whole community. Thus emigration is a good thing. And you may cease worrying about Poles becoming rapidly denationalized. That supposition is false. The fact that he wears American clothes and has taken on a broader intelligence is no proof that he is less a Pole. A little change makes people believe he is lost. It is true that the Polish language abroad tends to become a jargon, mixed with English. It is true that the second generation has a strong tendency to curry favor with real Americans. But they speak Polish and they go to a Polish church.

POLISH CAPITAL IS GREAT RESORT.

Zakopane, Set in Deep, Natural Amphitheater, Attracts Health Seekers.

PEOPLE ARE PRIMITIVE.

Dorsey Finds Mountaineers Attractive and as a Class Slow to Emigrate.

By George A. Dorsey, Ph., D., LL. D.
[The Chicago Daily Tribune.]

ZAKOPANE, Galicia, Austria, Oct. 27. — Another Polish Capital. Specialty—nobility, professional men, and other people of leisure, who, broken down by the hard work of winter, seek a quiet retreat in summer. And this is an ideal place—about as beautiful a mountain resort as I know of. It is literally among the pines. Hills everywhere. And half the amphitheater is the crest of the Carpathians, standing out sharply against an azure autumn sky.

It has taken all day to get here, because trains are slow, stops many and long, close connections unknown. Besides, we were climbing. No matter how many trains a day there may be on a certain division, if it is not what is called an "express" line, there is no express and every train makes every stop. Average length of stop, seven minutes.

I met two interesting men on the train, both Poles, one with American experience. The first knew nothing of America, but all about emigration.

"What is the difference between your peasants and ours?" he asked. To try to tell him that we have no "peasants" in the United States, as the word is used here, would mean nothing. But I did say that the largest and best building of a country town such as we were then looking at would be a schoolhouse and that the villagers would not have to depend on Washington, or even on the state capital, to get their roads fixed. The roads might not be so good, but the people of the township would take care of them. Any one of them might be supervisor. And he would know enough to vote and what it means to "turn the rascals out."

Mountaineer Is a "Live One."

We change cars and move on. A change is noticeable as soon as we enter the mountains. After all there is something to be said in favor of the mountaineer. He prefers hewing out his own farm, even though slowly, to working for somebody in a richer land below. But the mountaineer is a true keeper of the ancient culture. The man of the plains of Galicia has been too long dependent on peddler and the market. He has lost connection with the past; he has given up all that was good in the way of handicraft and of the old life, and in its place he has only a few pots and pans.

The houses look neat and trim. If of hewn logs—and nearly all are they have been made with much greater care. The mountaineer's house is truer. He is still a better woodman—in every way a better craftsman. Still forced to depend upon himself, he is self-reliant. Many of his patterns are old, and even the material. The peasant of the lowland wears a shirt cut after the old style, but he buys the material. As it is not hand woven, it is likely to have no embroidery. The mountaineer's house has fruit trees about it. And more outbuildings. The man of the lowland finds a ready market for what little produce he has. And the only accessory to his house is a little barn.

I shall not find many emigrants about Zakopane. It is too far from the main lines of communication. The mountaineer is always among the last to emigrate. Here he is richer in material things. But slowly his hand will forget its cunning. Calico will replace linen. Iron or steel will replace wooden tools; shoes will be worn instead of moccasins; tinware will drive out flowered earthenware. But his is still a primitive community—the most primitive among Poles.

Museum Is Unusually Fine.

Houses are museums. You may see the old fashioned things, the tools and utensils of ages ago, both in the houses and in the museum, which is the pride of Zakopane. And justly, for it is a real museum. It is housed in a building which was not intended for a chapel, boarding house, or factory; nor does it look like a Greek temple.

It is of heavy timbers and rich in the open work and scroll ornament so lavishly employed on the better class of peasant houses about here. Within you may learn of Zakopane's fauna, flora, physiography, and of the life of its people.

A few objects in the museum are especially interesting. Perhaps the most remarkable is a series of blocks for printing calico and linen. These are finest I have seen, surpassing anything of the kind from India or Java. The patterns are cut from the block itself, so that it is of a single piece and not made up by insertions of copper or of wood. The blocks are of hard wood, were probably fashioned centuries ago, and must have been made with simple tools.

New Tools Spoil Old Arts.

Any exceptionally fine specimen of wood carving form the northwest coast tribes in the Field museum is almost certain to have been made before the advent of the whites. About the only art product I know of which has steadily improved with modern tools and under commercial stimulus is the cloisonne ware of Japan; that made nowadays is incomparably finer. I am not referring to Chinese cloisonne.

The carved distaffs here are beautiful and of a form I have not seen elsewhere. Commonly they are long and sharp at the lower end, to be thrust into the earther floor when in use. But floors here are of wood and the distaff is set in a neat, flat strip, held down by the foot. Spoon racks to be fastened to the wall are also fine. But nowhere in Europe are spoons so ornate or wonderfully carved as those of the Haida and Tlingit Indians of Alaska.

The glory of a Zakopane house is its front door and casing. Beautiful specimens of both are peserved in the museum, but neither more massive nor more beautiful than some near town. The door is rounded at the top. This makes necessary a difficult and complicated arrangement of the house timbers on the front side. A rounded arch is formed by the most skillful mortising of beams I have ever seen in a primitive home.

Homes about here are interesting. In one, much to my surprise, I found a man who had mined coal in Pennsylvania. He is the second miner I have seen today. The first got off the train at the station just beyond Zakopane. He was encased in stiff store clothes and patent leather shoes—really quite a dandy. What a figure he will cut for a few days among his barefooted, homespun clad friends! A fine looking fellow; mining evidently agreed with him. He fairly reeked with prosperity and was justifiably proud of his imitation leather suitcase.

Miner Realizes Contrasts.

I found the other miner in scant simple attire, beating out wheat with a flail. His wife was turning a stone salt mill. With a similar stone handmill they grind wheat. My friend could talk only a few words of English, but I could understand him to the extent that he realizes the joke of it all—from mining in Pennsylvania to flailing wheat in Zakopane! His house was big and fine, and fairly clean.

I recall a long walk into the forest with Mr. Dmowski, during which he told me of his travels among his countrymen in South America. Poles of Germany he found to be industrious, seeking, whenever possible, to become traders. They live well, own comfortable houses and eat meat at least once a day. Russian Poles are industrious and save every penny possible, to put into land. They are really greedy for land alone, and have little thought of anything else. Many own more land than they can farm. Owing to the lack of laborers they are land poor. Austrian Poles are more like Russian Poles, but they are not so greedy for land. But they drink and dance more than either of the other two groups.

Interesting people, these Poles of Zakopane; they remind me a little of their neighbors the Slovaks, just over the mountains. But they appear to much better advantage than Zsolna Slovaks, though they are no better off than those of central Slovensko. They shuffle along the cowpaths and highways in a quaint, old fashioned way, looking at you from under their curious black felt hats in a half curious, half shy way which at once engages your sympathy.

"Ahaswer narodów".

Smutne światło rzucają na charakter tułactwa polskiego bezpretensyonalne zapiski ks. Żyskara, który przez kilkadziesiąt lat pełnił służbę duszpasterską na wielkich obszarach carstwa rosyjskiego i poznał niemal wszystkie strony Rosyi europejskiej i azyatyckiej, gdzie żyją wygnańcy i wychodźcy polscy.

Czytamy nieraz w korespondencyach z głębi Rosyi o zakładanych tam bibliotekach, Tow. dobroczynnych, przedstawieniach amatorskich, daje nam to złudzenie jakiegoś ruchu narodowego śród Polaków w Rosyi osiadłych, nie bierzemy jednak tego pod uwagę, że we wszystkich instytucyach uczestniczy tylko mała garstka osób, ogół pozostaje obojętny.

A te tysiące kompromisów, jakim musi podlegać polska inteligencya, te ofiary z własnych przekonań, któremi zdobywa się kawałek chleba, zniepráwia te dusze bezpowrotnie. Gorzej jest jeszcze z wyrastającem na obczyźnie młodem pokoleniem: pozbawione gruntu, odarte z ideałów, rzuca się w otchłań najgorszego użycia. Lepsze względnie stosunki panują w Petersburgu — kilkadziesiąt tysięcy Polaków, pomimo dzielenia się na grupy i koteryе, tworzy zorganizowaną kolonię — dzięki wybitniejszym jednostkom powstają takie instytucye, jak Macierz, Sokół, Ognisko, Tow. pedagogiczne.

W najsmutniejszych warunkach żyją nasi wychodźcy na północy, wśród śniegów i lodów, gub. archangielskiej. Rzecz szczególna, że prócz skazańców, jest tam spora liczba takich, których zagnała chęć zdobycia kawałka chleba. Szczególniej dużo jest na północy leśników, umieszczeni wśród ogromnych obszarów lasów, dziczeją i wracają niemal do życia pierwotnego.

W środkowych guberniach na brzegach Wołgi, znajdujemy tysiące Polaków; bogacą się częstokroć handlem, wynarodowienie tu jednak największe. W kostromskiej gub. naliczono aż 85 proc. małżeństw mieszanych. Nikłe objawy uświadomienia widzimy wśród Polaków w Moskwie. Życie kolonii polskiej bije tu znacznie słabszem tętnem, niż w Petersburgu, charakterystyczne jest tylko, że na biblioteki i czytelnie składają się tu przeważnie grosze szarych mas robotniczych. Najsilniej żywioł polski zaznacza się w Smoleńsku; szlachta z Litwy kupuje ziemię w gubernii, skąd napływ jej do miasta. Smutny też jest los urzędników na kolejach południowych, zmuszonych walczyć z nienawiścią konkurencyjną i płacących nieraz za swoje stanowiska zupełnem wynarodowieniem — na Kaukazie Polaków na kolei wojenno-gruzińskiej, jest bardzo wielu, w Noworosyjsku przebywa ich 3000 — wszędzie smutne objawy zaprzaństwa dla zdobycia karyery, zatracenie uczuć i godności narodowej.

Ile słów wypowiadamy w roku.

Jeden z angielskich uczonych wziął sobie za zadanie obliczyć w przybliżeniu, ile słów człowiek przeciętny wypowiada w jednej dobie. Otóż przyjąwszy, że człowiek, mówiąc szybko, wypowiada w jednej minucie 100 słów, co w godzinie czyni 29 stronic druku w ósemce, dalej, jeżeli się przyjmie, że na dobę mówi człowiek trzy godziny, wypadnie 600 stronic druku w jednym tygodniu, zaś w roku powstanie z tego 52 tomów o 600 stronicach.

Nasi podróżujący agenci i kolektorzy.

Naszymi podróżującymi agentami posiadającymi pełne nasze zaufanie i mającymi prawo kolektować za "Gazetę Polską", "Tygodnik ilustrowany" i książki, na co wydają kwity, są:

Ob. W. Michalski i pomocnicy jego z Filii Gazety Polskiej i Tygodnika Powieściowo-Naukowego 1180 Broadway Buffalo, N. Y. kolektują w Buffalo i okolicy, następnie Niagara Falls"; Medina; Albion; Utica; Amsterdam; Schenectady; Dunkirk; Perry i w okolicznych miastach w Stanie New York.

Ob. W. Radomski kolektuje w Winonie, Delano; Silver Lake; St. Paul, Minneapolis; Foley; Gilman i Braverville, Minn., a następnie w N. Dakota. Z powrotem zaś w całej Minnesocie i South Dakocie.

Ob. F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach N. York, Connecticut i Pennsylvania.

Ob. Bronisław Florkowski, 1198 — 25th str. Detroit, Mich. kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Ob. Wł. Bankowski 3696 S. 65 Ave Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Ob. F. Frączkowski, 268 Elm cor. 8th str. Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Ob. W. F. Krysiak, 156 Pleasant st Northampton, Mass. kolektuje w Northampton i okolicy.

Ob. Adam Bohdanowicz ma prawo kolektować w Bostonie; w S Bostonie; w Brightonie i Chelsae, Mass.

Ob. Józef Chmieliński, 2658 Edgemont str., Philadelphia, Pa. i okolicy

Ob. Klemens Mioduszewski, 1317 Division str., Erie, Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa.

Ob. Bol. Dzielak, P. O. Box N. 4 Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta; Spotswood; Sayreville; South River; Routh Hall i Jamesburg, New Jersey.

Ob. Ant. Szurek i jego pomocnik Jan Szurek kolektują w Amsterdam; Albany; Cohes; Schenectady; Troy; Utica; itd.

Ob. Franciszek Gierymski 125 Hawthorne ter. Torrington, Conn. kolektuje w Torrington i okolicy.

Ob. Suchcicki 142 South str. Newark, N. J., kolektuje w Newark, N. J. i okolicach.

Ob. A. Bratyński 67 Grand str. Trenton NJ. kolektuje w Trenton i okolicy.

Ob. J. Trojanowski, 40 Gold str. New Britain, Conn. kolektuje w New Britain i okolicy.

Ob. Józef Rudawski 515 Pine str. Philadelphia, Pa. i okolicy.

Ob. Józef Pilch Adams Mass. kolektuje w Adams i okolicy.

Ob. W. Dziaduś 33½ Lake str. Webster, Mass. kolektuje obecnie w Connecticut i Mass.

Ob. M. Litwinowicz dnia 16 bm. rozpoczął kolektę za Gazetę Polską i Tygodnik w Wilmington, Del. Camden NJ. i Manayunk, Pa.

Ob. Banaszewski Box 258 Hadley Mass. kolektuje w Hadley i okolicy

Ob. Józef Witkowski, 8345 Superior Ave. South Chicago, kolektuje w So. Chicago i okolicy

Ob. Jan Kałużniak 120 Belmont ave Newark NJ., kolektuje w Newark i okolicy.

Ob. Józef Bąk, 288 Front strę Chicopee, Mass. kolektuje w Chicopee i okolicy.

Ob. S. Boryc 302 Bingaman str. Reading, Pa. kolektuje w Reading, Pa i okolicy.

Ob. S. T. Wilk 18 Sheldon str Hartford, Conn. kolektuje w w Hartford i okolicy.

Ob. J. Kwasnik 520 S. Broadway Baltimore, Md., kolektuje w Baltimore i okolicy.

Ob. Józef Trzepel 58 Walnut str Chelsea, Mass. kolektuje w Chelsea Mass i okolicy.

Ob. Felix Łubieński 262 str. Manistee, Mich. kolektuje w Manistee i okolicy.

Ob. A. S. Lubienski 1277 Dubois str. Detroit Mich. kolektuje w Detroit i okolicy.

Ob. Franciszek Sleczka 8522 Mackinaw ave. So. Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

Ob. Ludwik Malinowski 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

Ob. J. Tomaszewski, 1041 Liethgów str. Philadelphia, Pa. kolektuje w Philadelphia i okolicy.

Ob. Jan Osiński 144 Bowery str. Newark N. J. kolektuje w Newark i okolicy.

Ob. Aug. Klebek Box 688 Proctor Vt. kolektuje w Proctor i okolicy.

Ob. M. Kurbewicz 15 Neoga St. Depew kolektuje w Depew i okolicy.

Ob. W. Grabowski 1400 Broadway Buffalo NY., kolektuje w Buffalo NY

Ob. Jos. Kostrzewa, 700 Annesley st. E. S. Saginaw, Mich. kolektuje w Saginaw i okolicy.

Na Brooklyn N. Y. zamianowany został agentem p. B. Ostrowski, 225 24th Street.

Ob. J. Andrzejewski, 1215 Kościuszko Ave., Bay City, Michigan, kolektuje w Bay City, Michigan i okolicy.

Ob. Jan Okrąglewski, 134 Washington ave. Torrington, Conn., kolektuje w Torrington i okolicy.

Ob. Fr. Mazura, Box 28 Westhampton Long Island, N. Y. kolektuje w w Westhampton i okolicy.

Ob. Aleksander Jankowski 86 Albany Ave, Hartford, Conn., kolektuje w Hartford i okolicy.

Ob. A. Wojenkiewicz Box 127 Shenandoah, Pa, kolektuje w Shenandoah i okolicy

Ob. Wincent Slawski, 211—3rd Ave. N. E. Minneapolis, Minn. kolektuje w Minneapolis i okolicy.

Ob. Czernek Box 598 Altoona, Pa., kolektuje w Altoona i okolicy.

Ob. Zygmunt Krygin, Box 232 So. River N. J. kolektuje w South River i okolicy.

Ob. B. Skindzierz 68 Nard str. Worcester, Mass. kolektuje w Worcester i okolicy.

Ob. Michael Treder, Cor. Wash. and Ceresco Sts. Berlin, Wis. kolektuje w Berlin i okolicy.

Ob. B. Jurewicz, Gen. Del. Albany N. Y. kolektuje w Albany i okolicy.

Ob. Jan Gordziewicz 276 E. 153 St. NEW YORK, N. Y. kolektuje w New York i okolicy.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

KATALOG KSIĄŻEK WŁASNEGO DRUKU i NAKŁADU.

Żądający książki z niniejszego katalogu raczą podać — NUMER KATALOGU **1.**

UWAGA: Kto chce odwrotną pocztą otrzymać wysyłkę książek, niechaj oprócz 10c. na zwykłą przesyłkę, dołączy jeszcze 10c. na nadzwyczajną przesyłkę (special delivery).

Kto chce, aby wprost w jego ręce oddano przesyłkę książek, niechaj oprócz 10c. na zwykłą przesyłkę, dołączy jeszcze 10c. na zaregistrowanie przesyłki książek.

TE KSIĄŻKI MOŻNA WYBIERAĆ NA PREMIĘ.

(Ciąg dalszy.)

Historya Amina, którą opowiedziała Kalifowi Harun Alraszyd. (Z tysiąc nocy i jednej), Cena . . . . 5 c.

Historya Bedera księżęcia perskiego i Dżohary królewnej Samandalu. Opowiadanie Szeherazady. Z tysiąc Nocy i Jedna. Cena 30c

Historya drugiego derwisza Królewicza, o straceniu prawego oka. (Z tysiąc nocy i jednej). . . . . 15 c.

Historya Ganema syna Abu Eba, niewolnika miłości. Opowiadanie Sheherazady. (Z Tysiąc Nocy i Jedna.) Cena 20 ct.

Historya o Ali-Kodżyi kupcu Bagdackiim, który oddał swemu przyjacielowi tysiąc sztuk złota na schowanie, a które tenże zabrał i zaparł się ich odbioru i jako mały chłopczyna sprawiedliwie rozsądził. (Opowiadanie Szeherazady z 1001 nocy) . . . 10 c.

Historya o dwóch siostrach zawistnych szczęścia młodszej siostry. Opowiadanie Szeherazady. (Z tysiąc i jednej nocy.) 25

Historya o Gryzeldzie i Magrabi Walterze, z książek dla ludu przez Marbacha wydanych 10ct.

Historya o Grzegorzu, który przez 17 lat pokutował przykuty do skały. Piękne i wzruszające opowiadanie dla ludu. 20

Historya o koniu zaczarowanym czyli dziwne przygody jeźdźca w powietrzu. Opowiadanie Szeherazady. Cena 10

Historya Okropna o Walecznym Stasiu i o pięknej Anulce. 15c.

Historya o księciu Ahmedzie i Wieszczce Pary Banu. Piękna powiastka z 'Tysiąc Nocy i Jedna'; opowiedziana przez Szeherazadę; 113 stron .. 15c

Historya o Książęciu Stylfrydzie i jego synu Bracwiku. Ile ci dwaj rycerze w świecie złego wycierpieli i jak dziwnym sposobem sławy nabyli, przetłómaczona z czeskiego na język polski .. .. 10c.

Historya kupca chrześcianina o pewnym bogatym i dorodnym młodzieńcu, który ze zbytniej wspaniałomyślności utracił prawą rękę. Opowiadanie Szeherazady z 1001 nocy . . , 5 c.

Historya o księciu Alasnamie i o królu geniuszów. Piękna powiastka opowiedziana przez Szeherazadę w 'Tysiąc Nocy i Jedna.' Cena .. 10c

Historya Nureddyna i pięknej Persanki. Opowiadanie Szeherazady z 'Tysiąc Nocy i Jedna'. Upiększona rycinami. Bardzo zajmująca powiastka o marnotrawniku, który wszystko rozdał swym przyjaciołom, a później to jego przyjaciele od niego stronili gdy został żebrakiem. 116 stronic. Cena 20c

Historya o Kodadadzie i jego braciach. Opowiadanie Szeherady. Z tysiąc Nocy i Jedna, ...15ct.

Historya o Śpiącym Obudzonym. Opowiadanie Szeherady. Z Tysiąc Nocy i Jedna. Cena .. .. .30 ct.

Historya małego garbuska czyli ile to strachu narobiło najedzenie się ryb z wielkiemi ościami. Opowiadanie Szeherazady z 1001 nocy. Cena 5 c.

Historya o Ali-Babie i o czterdziestu złodziejach, zgładzonych ze świata przez jedną niewolnicę. — Opowiadanie Szeherazady. (Z tysiąc nocy i jednej). Cena 15 c.

Historya o Nureddynie Ali i Bedreddynie Hassan, czyli dziwne przygody męża i żony i ich syna Adżyba. Opowiadanie Szeherazady. (Z tysiąc nocy i jednej). 15

Historya opowiadana przez krawca o pewnym młodzieńcu, który z powodu jednego balwierza gaduły, użył wiele przykrych przygód. Opowiadanie z tysiąca nocy i jedna. 5c.

Historya krysztofa Kolumba tłumaczona z Angielskiego. Z rycinami oraz obrazkami Budynków Wystawy Światowej w Chicago. Drukowanemi niebieskim tuszem. W mocnej i pięknej oprawie ze złoconym tytulikiem Cena 50

Historya opowiedziana przez lekarza żyda o pewnym młodzieńcu, który utracił prawą rękę dla tego, iż nie znał wartości klejnotów. Opowiadanie Szeherazady z 1001 nocy. Cena 5 c.

Historya o Rycerskim owczarku przez Jana Kupca 10c.

Historya o rybaku i geniuszu czyli duchu buntowniczym, jak również o królu greckim i o lekarzu Dubanie, o mężu i papudze, o ukaranym wezyrze, o zaczarowanych rybakch i o młodym królu wysp czarnych. (Z tysiąc nocy i jednej.) Cena 15 c.

Historya o rycerzu złotoskrzydłym, o porwanej dziewicy z drogim klejnotem i złotym zamku. Opowiedział i Danielewski 10

Historya o siedmiu Mędrcach, czyli prowadzenie na śmierć królewicza i wybawienie tegoż siedm razy przez siedmiu mędrców 25

Historya o strasznym zbóju. Ze zdarzeń prawdziwych opowiedział Kazimierz Promyk 10c

Historya o szlachetnej i pięknej Meluzynie, różne przygody, pociechy i smutki, szczęścia i nieszczęścia, przy odmianach omylnego świata przedstawiająca. 50

Historya o szlachetnej Magelonie, córce króla z Neapolu i o Piotrze rycerzu, hrabiem, różne przygody, smutki, pociechy, szczęścia, nieszczęścia przy odmianach omylnego świata reprezentująca 80

Historya o wielkim wojowniku polskim Gabryelu Hołubku. Opowiadanie z dziejów polskich przez Józefa Grajnerta 10

Historya pierwszego Derwisza królewicza o utraceniu prawego oka. Z tysiąca nocy i jednej. 10ct.

Historya Święta czyli dzieje starego i nowego Testamentu (mniejsza) w mocnej oprawie. 10c.

Historya Stanów Zjednoczonych od odkrycia Ameryki aż do naszych czasów, z krótkim zarysem innych krajów Amerykańskich wraz z deklaracyą niepodległości, artykułami konfederacyi i Konstytucyą Stanów Zjednoczonych i dodatkiem wojny amerykańsko-hiszpańskiej (około 500 stronnic). W mocnej oprawie. . 75c

Historya Syndbada morskiego. Siedem niebezpiecznych podróży na wschodzie, odbytych przez nieustraszonego kupca, w których tenże doznał rozmaitych przygód i zmian losu. Opowiadanie Szeherazady. (Z tysiąc nocy i jednej) . . . . 15 c.

Historya trzeciego Derwisza królewicza o utraceniu prawego oka. (Z tysiąc nocy i jednej). Cena . . 10

Hiszpanka czyli żona skazanego na śmierć. Powieść p. p. W. hr. Rozdr. 25

Hortenzya czyli ofiara dumy. Powieść osnuta na prawdziwem zdarzeniu przez F. G. . . . . 15 c.

Hrabia i Niedźwiedziarz. Piękna powieść przez Fr. Hoffman. Przełożyła Paulina z L. Wilkońska. - 30

Hrabia Monte-Christo. Romans. Przekład z francuskiego. 12 tomów. W słabej oprawie cała powieść w 12 tomach kosztuje $2.00

W mocnej ozdobnej oprawie, ze złotymi wyciskami na grzbiecie w 8 książkach $3.50

Hrabia parobkiem u kmiecia, powieść wyciągnięta z Ramot, Ramotków Wilczyńskiego 10

Humor i Prawda. Zbiór bardzo wielu pięknych, wesołych i pouczających kawałków. 15c.

Inauguracya Grover Clevelanda, pierwszego po 24 latach z stronnictwa demokratycznego, wybranego prezydenta Stanów Zjednoczonych, w dniu 4 marca 1885 r. 50

Ita hrabina na Toggenburgu. Historya prawdziwa z XII wieku, wielce nauczająca, osobliwie dla niewinnie cierpiących, przez Krysztofa Szmida, przepolszczona przez Ks. E. W. 80

Jak dusza nieboszczki chodziła. Powiastka ludowa przez Bolesława Rybę 5c.

Jak Dyabeł z babą się ożenił. . . . . .5c.

Jak leczyć dzieci przez Dr. Helenę Sobieralską. Bardzo dobra wskazówka dla matek, gdy dziecko zachoruje. Cena [illegible]c.

Jak Kaśka wyprowadziła Jaśka. Wielce poważna i wesoła powiastka. .. 10c

Jak się Józef Malinka ożenił. Obrazek weselny z parafii Wysokie w stronach radomskich. Bardzo piękna powiastka. Cena 15ct.

Jak Reporter ożenił Lorda, przez Henryka Urban i **Opowieść Kapitana,** przez "Mark Twain", Samuel Clemmens. Dwie piękne humoresk i.Cena 5c.

Jak się zemścił borowy Zielonka nad Wojtkiem Bruchylą. Powieść ludowa poznańsko-amerykańska. Napisał Jan Niemir . . 15

Jak to w Poznaniu bies porwał Szweda. Powieść z czasów najazdu Szwedów na Wielkopolskę w 17 wieku. 5c.

Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz powiastka 10

Jałmużna i Przypowieść o Pszenicy Gawędy z podania ludowego przez Jana Chęcinskiego. 10c

James Garfield, albo Praca i Cnota, poemat skreślony podług aktów przez Teofile Samolińska 10

Jan Kiliński. Szewc Warszawski. . . .5c

Jan III Sobieski. król polski, obrońca chrześciaństwa pod Wiedniem 10

Jan Okpiświat, zwany także Sowizdrzałem, słynny swego czasu trefniś, jego figle i awantury. Powieść komiczna ku rozweseleniu czytelników. 20c.

Jan Orlik, znalezione dziecko w gnieździe orlem pod Krakowem, powiastka 10

Jan Płużek, powieść z dawnych czasów napisał Mieczysław z Posnania 15

Jan Samulczak czyli chciwość ukarana. Powiastka osnuta na tle prawdziwego zdarzenia napisał Hipolit Bogumił Tarczyński . 15

Jarmark na święty Onufry. Powieść A. Dygasińskiego. 15c.

Jaskółczym Szlakiem. Powieść przez Maryę Rodziewiczównę W słabej oprawie 50c.

W mocnej oprawie. 75c.

Jaskinia Beatusa. Powieść dla wszystkich szlachetnie myślących 25c.

W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem 50c.

Jaskinia Potępieńca. Powieść przez Fr. X. Tuczyńskiego 35c.

Ta sama w mocnej oprawie z złoconym tytulikiem 65c.

Jaśko Cholewa. Powieść historyczna z czasów Bolesława Śmiałego, napisana dla ludu i młodzieży przez Józefa Grajnerta. 20c.

Jeden dzień prawdy, powieść przez Ludwika Bailleul, przekład z francuskiego . 15c

Jedynaczka. Powiastka ludowa. Cena 5c.

Jeszcze Polska nie zginęła! Bardzo ciekawa powieść. 15c.

J. M. J. Książka zawierająca Koronkę, Nowennę, Litanie, Modlitwy i Pieśni do świętego Józefa 10

Józef, młody jeniec tatarski. Powieść z czasów Napadów Tatarskich w XVII wieku na Podole. Cena. 15c

Józefat'a dolina czyli sąd Ostateczny napisał X. Feliks Gondek, Pleban w Krzyżanowic, Dyecezyi Tarnowskiej

Józef Struś, lekarz poznański. Obrazek historyczny z XVI wieku. Napisał St. Wagner 15ct.

Kabała czyli odkrycie tajemnic przyszłości za pomocą kart. 5

Kalambury czyli Dowcipna Prawda, dla rozrywki i pouczenia . . 10

Kantyczka czyli Pastorałki i Kolędy, czyli piosnki wesołego ludu w czasie świąt Bożego Narodzenia po domach śpiewane, a przez X. M. M. zebrane. Czerpane z rękopisów od roku 1695. Pieśni do "Kościelnego użytku. W mocnej oprawie 75c

Karty złożone przez sławną wróżkę Lenormand z Paryża, przepowiadające przyszłość. (dla rozrywki i zabawy.) Cena paczki 50

Kasper Karliński. Obrazek historyczny z drugiej połowy XVI wieku napisał Henryk Nowakowski. 10c.

Katechizm Baltimorski większy w mocnej oprawie. 20

Katechizm początkowy 5ct.

W mocnej oprawie 8ct.

Katechizm Rzymsko Katolicki, większy X. J. Deharbe, T. J. w mocnej oprawie 25ct.

Katechizm Rzymsko-Katolicki dla szkół polskich w Ameryce, ks. J. Deharbe, I. J. Cena 10ct.

Kazanie Bernardyna i kilka innych ładnych powiastek. Zawiera: Kazanie Bernardyna, Dlaczego Majerowicz całował osła w ogon, Szynka Cesarska, Ustęp do historyi o strachach i upiorach, Wdzięczny wąż, Uważaj dobrze, Askryminum, preber tenturyje śpitulie, Legenda o św. Józefie. Cena 15c

(Ciąg dalszy nastąpi.)

HENRYK SIENKIEWICZ.

W pustyni i w puszczy.

(Ciąg dalszy.)

Było jednak rzeczą widoczną, że pewność, z jaką mówił chłopak w połączeniu ze złą wróżbą pod postacią węża, który zdołał umknąć, zaniepokoiła w wysokim stopniu Idrysa. Siadłszy już na wielbłąda, powtórzył kilkakrotnie: "Tak! ja byłem dla was dobry!" jakby na wszelki wypadek chciał wrazić to Stasiowi w pamięć, a następnie zaczął przesuwać ziarnka różańca, wyrobione ze skorupy orzecha "dum" — i modlić się.

Koło godziny drugiej po południu, upał, mimo, iż pora była zimowa, uczynił się niezwykły. Na niebie nie było żadnej chmurki, ale krańce widnokręgu poszarzały. Nad karawaną unosiło się kilka sępów, których rozpostarte szeroko skrzydła rzucały ruchome, czarne cienie na płowe piaski. W rozpalonem powietrzu czuć było, jakby swąd. Wielbłądy, nie przestając pędzić, poczęły dziwnie chrząkać. Jeden z beduinów zbliżył się do Idrysa:

— Zanosi się na coś niedobrego—rzekł.

— Co myślisz? — zapytał sudańczyk.

— Złe duchy zbudziły wiatr, śpiący na zachodzie pustyni, a ów wstał z piasków i bieży ku nam.

Idrys podniósł się na siodle, popatrzył w dal i odpowiedział:

— Tak jest. Idzie z zachodu i południa, ale on nie bywa tak wściekły, jak khmasin. [Wiatr również południowo-zachodni, wiejący tylko na wiosnę].

— Trzy lata temu zasypał jednak koło Abu-Hamed całą karawanę, a odwiał ją dopiero zeszłej zimy. Yalla! Może mieć dosyć siły, by pozatykać nozdrza wielbłądów i wysuszyć wodę w workach.

— Trzeba pędzić, by zawadził nas jednem tylko skrzydłem.

— Lecimy mu w oczy i nie potrafimy go ominąć.

— Im prędzej przyjdzie, tem prędzej przewieje.

To rzekłszy Idrys, uderzył wielbłąda korbaczem, a za jego przykładem poszli inni. Przez jakiś czas słychać było tylko tępe razy grubych batów, podobne do klaskania w dłonie i okrzyki: "yalla!"... Na południo-zachodzie, białawy przedtem widnokrąg pociemniał. Upał trwał ciągle i słońce paliło głowy jeźdźców. Sępy wzbiły się widocznie bardzo wysoko, albowiem cienie od ich skrzydeł, malały coraz bardziej, a w końcu znikły zupełnie.

Uczyniło się duszno.

Arabowie krzyczeli na wielbłądy, póki nie wyschły im gardła, poczem umilkli i nastała cisza śmiertelna, przerywana stękaniem zwierząt. Małe dwa liski piaskowe o ogromnych uszach przemknęły się koło karawany, uciekając w stronę przeciwną.

Ten sam beduin, który poprzednio rozmawiał z Idrysem, ozwał się znowu, jakimś dziwnym, jakby nie swoim głosem:

— To nie będzie zwykły wiatr. Ścigają nas złe czary. Wszystkiemu winien wąż...

— Wiem — odpowiedział Idrys.

— Patrz, powietrze drży. Tego nie bywa w zimie.

Jakoż rozpalone powietrze poczęło drgać, a wskutek złudzenia oczu, jeźdźcom wydało się, że drgają i piaski. Beduin zdjął z głowy spoconą myckę i rzekł:

— Serce pustyni bije trwogą.

A wtem drugi beduin, jadący na czele, jako przewodnik wielbłądów, odwrócił się i jął wołać:

— Idzie już! — idzie!

I rzeczywiście wiatr nadchodził. W oddali pojawiła się jakby ciemna chmura, która uczyniła się w oczach coraz wyższą i zbliżała się do karawany. Poruszyły się też naokół najbliższe fale powietrza i nagle podmuchy poczęły skręcać piasek. Tu i owdzie tworzyły się lejki, jakby ktoś wiercił kijem powierzchnię pustyni. Miejscami wstawały chybkie wiry, podobne do kolumienek cienkich u spodu, a rozwianych, jak pióropusze w górze. Ale wszystko to trwało przez jedno mgnienie oka. Chmura, którą pierwszy ujrzał przewodnik wielbłądów, nadleciała z niepojętą szybkością. W ludzi i zwierzęta uderzyło, jakby skrzydło olbrzymiego ptaka. W jednej chwili oczy i usta jeźdźców napełniły się kurzawą. Tumany pyłu zakryły niebo, zakryły słońce i na świecie uczynił się mrok. Ludzie poczęli tracić się z oczu, a najbliższe nawet wielbłądy majaczały, jak we mgle. Nie szum — bo na pustyni niema drzew — ale huk wichru głuszył nawoływania przewodnika i ryk zwierząt. W powietrzu czuć było taką woń, jaką wydaje czad węgli. Wielbłądy stanęły i odwróciwszy się od wiatru, powyciągały długie szyje w dół, tak że nozdrza ich dotykały prawie piasku.

Sudańczycy nie chcieli jednak pozwolić na postój, gdyż karawany, które się wstrzymują w czasie huraganu, bywają często zasypywane. Najlepiej wtedy jest pędzić razem z wichrem, ale Idrys i Gebhr nie mogli i tego uczynić, albowiem w ten sposób wracali do Fayumu, skąd spodziewali się pogoni. Więc gdy pierwsze uderzenie przeszło, pognali znów wielbłądy.

Nastała chwilowa cisza, lecz rudy mrok rozpraszał się bardzo powoli, albowiem słońce nie mogło przebić się przez tumany, zawieszone w powietrzu. Grubsze i cięższe drobinki piasku poczęły jednak opadać. Napełniały one wszystkie szpary i załamania w siodłach i zatrzymywały się w fałdach odzieży. Ludzie i zwierzęta, za każdym oddechem wciągali pył, który drażnił ich płuca i skrzypiał w zębach.

Przytem wicher mógł się zerwać na nowo i przesłonić całkiem świat. Stasiowi przyszło na myśl, że gdyby w chwili takich ciemności znalazł się na jednym wielbłądzie z Nel, to mógłby zawrócić i uciekać z wiatrem na północ. Kto wie, czyby dostrzeżono ich wśród mroku i zamętu żywiołów, a jeśliby zdołali dotrzeć do pierwszej lepszej wioski nad Bahr-Jussef przy Nilu, byliby ocaleni — Idrys i Gebhr nie ośmieliliby się nawet ich ścigać, albowiem wpadliby natychmiast w ręce miejscowych "zabdjów".

Staś, zważywszy to wszystko, trącił w ramię Idrysa i rzekł:

— Daj mi gurdę z wodą.

Idrys nie odmówił — gdyż jakkolwiek rano skręcili znacznie w głąb pustyni i byli dość daleko od rzeki, mieli wody dość, a wielbłądy napiły się obficie w czasie nocnego postoju. Prócz tego, jako człowiek obeznany z pustynią, wiedział, że po huraganie przychodzi zwykle deszcz i wyschnięte "khory" zmienia chwilowo na strumienie.

Stasiowi chciało się rzeczywiście pić, więc pociągnął dobrze wody, poczem, nie oddając gurdy, trącił znowu w ramię Idrysa.

— Zatrzymaj karawanę.

— Dlaczego? — zapytał sudańczyk.

— Dlatego, że chcę przesiąść się na wielbłąda małej "bint" i dać jej wody.

— Dinah ma większą gurdę od mojej.

— Ale jest łakoma i pewnie ją wypiła. Musiało się też nasypać dużo piasku do siodła, które uczyniliście podobnem do kosza. Dinah nie da sobie z tem rady.

— Wiatr zerwie się za chwilę i znów wszystko zasypie.

— Tembardziej mała "bint" będzie potrzebowała pomocy.

Idrys uderzył batem wielbłąda—i przez chwilę jechali w milczeniu.

— Czemu nie odpowiadasz? — zapytał Staś.

— Bo się namyślam, czy łepiej przywiązać cię do siodła, czy związać ci z tyłu ręce.

— Oszalałeś!

— Nie. Ale odgadłem coś chciał uczynić.

— Pogoń i tak nas doścignie, więc nie potrzebuję tego czynić.

— Pustynia jest w ręku Boga.

Umilkli znowu. Grubszy piasek opadł zupełnie; pozostał w powietrzu tylko subtelny czerwony pył, coś w rodzaju srężogi, przez którą słońce przeświecało, jak miedziana blacha. Ale widać już było dalej. Przed karawaną ciągnęła się teraz płaska równina, na której krańcu bystre oczy arabów dostrzegły znów chmurę. Była ona wyższa od poprzedniej, a prócz tego wystrzelały z niej jakby słupy, jakby olbrzymie, rozszerzone u góry kominy. Na ten widok zadrżały serca arabów i beduinów, albowiem poznali wielkie wiry piaszczyste. Idrys podniósł ręce i zbliżywszy dłonie do uszu, począł bić pokłony nadlatującemu wichrowi. Jego wiara w jedynego Boga nie przeszkadzała mu widocznie czcić i bać się innych, albowiem Staś usłyszał wyraźnie, jak mówił:

— Panie! my dzieci twoje, a więc nie pożresz nas!

A "pan" właśnie nadleciał i targnął wielbłądami z siłą tak straszliwą, że omal nie poupadały na ziemię. Zwierzęta zbiły się teraz w ciasną gromadę, z głowami zwróconemi w środek ku sobie. Karawanę ogarnął mrok, głębszy, niż poprzednio, a w tym mroku przelatywały obok jeźdźców jakieś jeszcze ciemniejsze, niewyraźne przedmioty, jakby olbrzymie ptaki lub rozpędzone wraz z huraganem wielbłądy. Lęk ogarnął arabów, którym zdawało się, że to są duchy zaginionych pod piaskami zwierząt i ludzi. Wśród huku i wycia wichru słychać było dziwne głosy, podobne to do szlochania, to do śmiechu, to do wołania o pomoc. Lecz to były złudy. Karawanie groziło stokroć straszniejsze, rzeczywiste niebezpieczeństwo. Sudańczycy wiedzieli dobrze, że jeśli który z wielkich wirów, tworzących się ustawicznie w łonie huraganu, pochwyci ich w swe skręty, to postrąca jeźdźców i porozprasza wielbłądy, a jeśli załamie się i zwali na nich, wówczas w mgnieniu oka usypie nad nimi olbrzymią piaszczystą mogiłę, w której będą czekali, póki następny huragan nie odwieje ich kościotrupów.

Stasiowi kręciło się w głowie, tchu brakło w piersiach i oślepiał go piasek. Ale zdawało mu się chwilami, że słyszy płacz i wołanie Nel, więc myślał tylko o niej. Korzystając z tego, że wielbłądy stały w zbitej kupie i że Idrys nie może na niego uważać, postanowił pocichu przeleźć na wielbłąda dziewczynki, już nie dlatego, by uciekać ale, by jej dać pomoc i dodać odwagi. Zaledwie jednak wziął nogi pod siebie i wyciągnął ręce, chcąc schwycić za krawędź Nelinego siodła, szarpnęła nim olbrzymia ręka Idrysa. Sudańczyk porwał nim jak piórko, położył przed sobą i począł go krępować palmowym powrozem, a po związaniu mu rąk, przewiesił go przez siodło. Staś ścisnął zęby i opierał się, jak mógł, ale napróżno. Mając wyschłe gardło i zasypane usta, nie mógł i nie chciał przekonywać Idrysa, że pragnął przyjść tylko z pomocą dziewczynie, nie zaś uciekać.

Po chwili jednak, czując, że się dusi, począł wołać zdławionym głosem:

— Ratujcie małą bint! — ratujcie małą bint!

Lecz arabowie woleli myśleć o własnem życiu. Wieja uczyniła się tak straszna, że ani nie mogli usiedzieć na wielbłądach, ani wielbłądy ustać na miejscu. Dwaj beduini, oraz Chamis i Gebhr, zeskoczyli na ziemię, aby trzymać zwierzęta za postronki przywiązane do kantarów pod ich szczęką dolną. Idrys, zepchnąwszy Stasia w tył siodła, uczynił to samo. Zwierzęta rozstawiały jaknajszerzej nogi, by oprzeć się wściekłej wichurze, ale brakło im sił i karawana, smagana wirem, który zacinał jakby setkami biczów i piaskiem, który kłół jak szpilkami, poczęła to powolniej, to pośpieszniej kręcić się i cofać pod naporem. Chwilami wicher wyrywał doły pod ich nogami, to znów piasek i żwir, obijając się o boki wielbłądów, tworzyły w mgnieniu oka kopce, sięgając do ich kolan i wyżej. W ten sposób płynęła godzina za godziną. Niebezpieczeństwo stawało się coraz straszliwsze. Idrys zrozumiał wreszcie, że jedynem zbawieniem będzie siąść znów na wielbłądy i lecieć z wichrem. Ale byłoby to wracać w stronę Fayum, gdzie czekały na nich sądy egipskie i szubienica.

— Ha! trudno — pomyślał Idrys. —Huragan wstrzymał także i pogoń, a gdy ustanie, puścimy się znów na południe.

I począł krzyczeć, by siadano na wielbłądy.

A w tem zaszło coś, co zmieniło całkiem położenie.

Oto nagle, mroczne, prawie czarne chmury piasku rozświeciły się sinawem światłem. Ciemność potem uczyniła się jeszcze głębsza, ale jednocześnie wstał śpiący na wysokościach i zbudzony przez wicher grzmot, począł przewalać się między pustynią Arabską i Libijską — potężny, groźny, rzekłbyś gniewny. Zdawało się, że z niebios staczają się góry i skały. Ogłuszający łoskot wzmagał się, rósł, wstrząsał światem, jął obiegać cały widnokrąg — miejscami wybuchał z siłą tak straszliwą, jakby spękane sklepienie niebieskie waliło się na ziemię; — potem znów toczył się z głuchym, ciągłym turkotem; znów wybuchał, znów łamał się, oślepiał błyskawicą, raził gromami, zniżał się, podwyższał, huczał i trwał.

Wiatr ucichł, jakby przerażon, a gdy po długim czasie, gdzieś w niezmiernej oddali wrzeciądze niebios zatrzasnęły się i za grzmotem nastała martwa cisza.

Lecz po chwili w tej ciszy rozległ się głos przewodnika:

— Bóg jest nad wichrem i burzą! Jesteśmy ocaleni!

Ruszyli. Ale otaczała ich noc tak nieprzebita, że choć wielbłądy biegły blisko, ludzie nie mogli się widzieć — i musieli co chwila odzywać się głośno, by się wzajemnie nie pogubić. Od czasu do czasu jaskrawe błyskawice, sine lub czerwone, rozświecały piaszczystą przestrzeń, lecz po nich zapadła ciemność tak gęsta, że prawie namacalna. Mimo otuchy, którą wlał w serca sudańczyków głos przewodnika, właśnie dlatego, że posuwali się naoślep, nie wiedząc naprawdę, w którą stronę dążą — czy nie kręcą się w kółko, lub nie wracają na północ. Zwierzęta potykały się co chwila, i nie mogły biedz prędko, a przytem dyszały jakoś dziwnie i tak rozgłośnie, że jeźdźcom wydawało się, iż to cała pustynia dyszy z trwogi. Spadły nakoniec pierwsze krople dżdżu, który prawie zawsze następuje po huraganie, a jednocześnie głos przewodnika ozwał się wśród ciemności:

— Khor!...

Byli nad wąwozem. Wielbłądy zatrzymały się na brzegu, poczem zaczęły ostrożnie zstępować ku dołowi.

IX.

Khor był szeroki, zasypany na dole kamieniami, między któremi rosły karłowate ciernistе krzaki. Południową jego ścianę stanowiły wysokie skały, pełne załamań i rozpadlin. Arabowie rozeznali to wszystko przy świetle cichych, ale coraz częstszych błyskawic. Wkrótce też odkryli w skalistej ścianie rodzaj płytkiej jaskini, a raczej obszerny wnęk, w którym ludzie łatwo mogli się pomieścić i w razie wielkiej ulewy znaleźć przed nią schronienie. Wielbłądy pomieściły się też wygodnie na lekkiem wzniesieniu, tuż przed wnękiem. Beduini i dwaj sudańczycy pozdejmowali z nich ciężary i siodła, by mogły dobrze wypocząć, a Chamis, syn Chadiego, zajął się tymczasem ściąganiem krzaków cierniowych na ognisko. Duże pojedyńcze krople deszczu spadały ciągle, ale ulewa dopiero rozpoczęła się wówczas, gdy już ludzie rozłożyli się na nocleg. Z początku było to jakby sznurki wody, a w końcu zdawało się, że całe rzeki zlatują z niewidzialnych chmur.

Takie to właśnie dżdże, które zdarzają się raz na kilka lat, wzdymają nawet w zimie wodę w kanałach i w Nilu, a w Adenie napełniają olbrzymie cysterny, bez których miasto nie mogłoby wcale istnieć. Staś nigdy w życiu nie widział nic podobnego.

Na dnie khoranu począł szumieć potok, wnijście do wnęku zasłaniały jakby firanki wody, naokół słychać było tylko plusk i bełkotanie.

Wielbłądy stały na wzniesieniu i ulewa mogła, co najwyżej sprawić im kąpiel, jednakże arabowie wyglądali co chwila, czy nie grozi zwierzętom niebezpieczeństwo. Ludziom natomiast miło było siedzieć w zabezpieczonej od deszczu jaskini, przy jasnym ogniu z chrustu, który nie zdążył zamoknąć. Na twarzach malowała się radość. Idrys który zaraz po przybyciu rozwiązał Stasiowi ręce, aby mógł jeść, zwrócił się teraz do niego i rzekł uśmiechając się wzgardliwie:

— Mahdi większy jest od wszystkich białych czarowników. On to potłumił huragan — i zesłał deszcz.

Staś nie odpowiedział nic, albowiem zajął się Nel, która ledwie żyła. Naprzód powytrząsał piasek z jej włosów, następnie, poleciwszy starej Dinah rozpakować rzeczy, które w przekonaniu, że dzieci jadą do ojców, zabrała z Fayumu, wziął ręcznik, namoczył go w wodzie, przetarł nim oczy i twarz dziewczynki, Dinah nie mogła tego czynić, gdyż widząc, i to źle, na jedno tylko oko, zaniewidziała prawie zupełnie podczas huraganu i przemywanie rozpalonych powiek nie przyniosło jej na razie ulgi. Nel poddawała się biernie wszelkim zabiegom Stasia, patrzyła tylko na niego tak, jak zmęczony ptaszek — i dopiero, kiedy zdjął jej trzewiczki, by powysypywać z nich piasek, a następnie usłał jej wojłok, zarzuciła mu rączki na szyję.

A w jego sercu wezbrała wielka litość. Uczuł się opiekunem, starszym bratem i jedynym w tej chwili obrońcą Nel i poczuł zarazem, że tę małą siostrzyczkę kocha ogromnie, daleko więcej, niż kiedykolwiek przedtem. Kochał ją przecież i w Port-Saidzie, ale uważał za "berebecia" — więc naprzykład nie przychodziło mu nawet do głowy, by na dobranoc całować ją w rękę. Gdyby mu ktoś podał taką myśl, uważałby, że kawaler, który skończył lat trzynaście, nie może bez ujmy dla swej godności i wieku czegoś podobnego uczynić. Ale obecnie wspólna niedola zbudziła w nim uśpioną tkliwość, więc ucałował nie jedną, ale obie rączki dziewczynki.

Położywszy się, myślał o niej w dalszym ciągu i postanowił dokonać dla wyrwania jej z niewoli jakiegoś nadzwyczajnego czynu. Gotów był na wszystko, nawet na rany i śmierć, tylko z tem tajnem w duszy małem zastrzeżeniem, żeby rany nie bolały zanadto, a śmierć, żeby nie była już tam koniecznie i naprawdę śmiercią, gdyż w takim razie nie mógłby widzieć szczęścia oswobodzonej Nel. Następnie jął zastanawiać się nad najbardziej bohaterskimi sposobami ratunku, ale myśli poczęły mu się mącić. Przez chwilę wydawało mu się, że zasypują je całe chmury piasku. Potem, że wszystkie wielbłądy pakują mu się do głowy — i usnął.

Arabowie, po obrządzaniu wielbłądów, zmordowani walką z huraganem, posnęli też kamiennym snem. Ogniska przygasły; we wnęku zapanował zmrok. Wkrótce rozległo się chrapanie ludzi, a z zewnątrz dochodził plusk ulewy i szum wody, rozbijającej się o kamienie na dnie khoru. W ten sposób upływała noc.

Lecz przed świtem, zbudziło Stasia z twardego snu uczucie zimna. Pokazało się, że woda, zebrana w załamach na wierzchu skały, przedostając się zwolna i kropla po kropli, przez jakąś szparę w sklepieniu jaskini, zaczęła wreszcie sączyć mu się na głowę. Chłopak siadł na wojłoku i przez jakiś czas zmagał się ze snem, nie mogąc zmiarkować, gdzie jest i co się z nim dzieje.

Po chwili jednak wróciła mu przytomność:

— Aha! — pomyślał. — Wczoraj był huragan, a my jesteśmy porwani i to jest jaskinia, do której schroniliśmy się przed deszczem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z Osad Polskich W AMERYCE.

Z DETROIT, MICH.

Powrót "nieboszczyka" do żony, która tymczasem postarała się o drugiego męża.

Michał Margalski, mieszkaniec Detroit, wyjechał w świat szukać roboty. W domu zostawił żonę i krewnych.

Nie wracał trzy lata, ani znaku o sobie nie dawał. W tem nadeszła wieść, iż Margalskiego zamordowano. Żona pojechała szukać zwłok, a tymczasem przywieziono pociągiem trupa do Detroit.

Krewni stwierdzili w zwłokach osobistość Margalskiego. Na koszt miejski odbył się pogrzeb, na który, żona przybyć nie zdążyła.

Lecz opłakała nieboszczyka i w jakiś czas pocieszyła się, bo o wdowę zaczął się starać niejaki Roman Stefańczyk. Aby ją pozyskać, składał jej prezenta, wodził po zabawach, słowem konkurował jak się patrzy.

Wzięli ślub.

Już dwa tygodnie ze sobą gruchali, gdy w mieszkaniu swem ujrzeli ducha — nie — ducha...

— Przecież mnie poznajesz? — pytał Margalski.

— Pewnie, że poznaję... odpowiedziała z zalęknieniem kobieta.

— Jestem Margalski — oświadczył patrzącemu nań ze zdziwieniem Stefańczykowi. — Mąż jej!

I wyjaśnił, jak się to stało, że jest żywym nieboszczykiem.

— A teraz idź pan sobie — rzekł do Stefańczyka.

— Jakto, przecież ja ją prawnie poślubiłem...

— Tak, alem ja pierwszy. Kobieta razem dwóch mężów mieć nie może...

Zaczęli się sprzeczać. Wreszcie osadzili kobietę samą w osobnym pokoju, przespali się obaj w jednym pokoju i nazajutrz z samego rana poszli do biskupa Foleya.

— Nie wam uczynić nie mogę — usłyszeli odpowiedź.

— Niema na to rady — wzruszył ramionami sekretarz Stewart.

— Ale musisz mi ją pan oddać! — upierał się Margalski.

— No, zresztą... Lecz zwróć mi pan 200 dolarów, które na nią wydałem.

— Nie mam!

— To żona moja!

Sprzeczali się, sprzeczali, wreszcie postanowili, aby spór rozstrzygnęła Margalska — Stefańczykowa.

— Z kim chcesz zostać? — zapytali obaj mężowie.

Kobieta zamyśliła się wreszcie wyksztusiła:

— Jak sądzi prawo...

Obaj mężowie spojrzeli na siebie, podali sobie dłonie i nie poszli do sądu, lecz nazajutrz Margalski pojechał na północ, a Stefańczyk na zachód Stanów Zjednoczonych, pozostawiając Margarską-Stefańczykową samą...

Z GARY, IND.

Ob. Fr. Zawadzki komisarzem parków. Różne dobre wiadomości.

Obywatel Franciszek Zawadzki, mianowany został przez radę miejską komisarzem parkowym.

* * *

Niedawno temu spalił się salon ob. Jana Bonika, przy Broadway, pomiędzy 15 i 16 ulicą, w czasie, gdy właściciel salonu p. Bonika leżał chory w miejskim szpitalu.

* * *

Sokole gniazdo im. Osińskiego, obecnie nie rozwija się tak, jak to być powinno. Ćwiczenia nie odbywają się regularnie. Kwatera mieści się w sali obywatela Kasprzaka przy ul. 17 i Massachussets.

* * *

Ob. Dominik Szymański alderman "at large" i reprezentant browaru "Peter Hands", otworzył bufet pod nazwą "Buffington Buffet" przy narożniku Broadway i 16-ej ulicy.

* * *

Kolonia polska w Gary wciąż wzrasta, a polacy zakupują loty i budują domy. Ponieważ jest tu kilku kontraktorów Polaków, więc roboty mają poddostatkiem.

* * *

Panują tu nieporozumienia pomiędzy mayorem miasta Knots, a przedstawicielami partyi republikańskiej z powodu wykrytych nadużyć w zarządzie miejskim. Mayor Knots jest wrogo usposobiony dla Polaków.

* * *

Niedawno temu przybyło z różnych miejscowości i okolic przeszło trzy tysiące ludzi i zgłosili się do fabryki. Wezwana policya musiała ich rozpędzić. Ktoś puścił fałszywą wiadomość, iż potrzeba było kilka tysięcy robotników. Przez to biedacy narażeni zostali na koszta podróży i stratę czasu.

* * *

Franciszek Zawadzki, komisarz parkowy, który utrzymywał hotel "Nowy Świat", pnr. 1200 Broadway ul. przeniósł się do nowego, wielkiego trzypiętrowego budynku pomiędzy 11 i 12 ul. na Broadway. Hotel ten urządzony jest podług najnowszych wymagań i elegancko urządzony. Pan Zawadzki jest popularnym człowiekiem i dobrym Polakiem.

Z BUFFALO, N. Y.

Polacy wyróżniają się. Dr. Fronczak wykrywa nadużycia handlarzy jaj.

"Dziennik dla Wszystkich" z Buffalo, N. Y. pisze co następuje:

Polacy poczynają się wsławiać na całe Stany Zjednoczone, na cały świat, żyjąc tutaj w Ameryce.

Jak już bowiem wiemy, Polak dopomógł do wykrycia szachrajstwa w biurze celnem w Nowym Yorku, gdzie okradano rząd na setki tysięcy dolarów przez trust cukrowy, niedoważając cukier i niedopłacając należytej sumy pieniężnej jako wynagrodzenia podatku celnego.

O wypadku tym pisano po całych Stanach Zjednoczonych, pisano też w Europie — i Polak stał się głośnym wszędzie.

Taki sam wypadek miał także i ma obecnie miejsce w mieście Buffalo.

Tutaj Polak, urzędnik, wykrył, jakoby lodownie utrzymywały i zaopatrywały publikę i piekarzy w zapas jaj nieświeżych, starych i stęchłych — do użytku nie możliwych żadną miarą.

O fakcie tym piszą wszystkie dzienniki w Buffalo. Pisze także stowarzyszenie prasy amerykańskiej, a również i pisma europejskie zwłaszcza angielskie i niemieckie.

Od kilku dni w pismach naszych miejscowych, zamieszczane bywają szerokie opisy przesłuchów właścicieli zgniłych i stęchłych jajek, którzy trzymając takowe w lodowniach nieraz rok i dłużej, zapełniają rynki takowemi, a tem samem narażają publiczność na zatrucie żołądków, na choroby, a nawet śmierć.

Podczas gdy zastanawiają się wszyscy nad tem, co się stanie z lodownikami, czyli jak ich po angielsku nazywają "cold storagemen", my pójdziemy nieco dalej i powiemy czytelnikom, kto a właściwie kim są ci ludzie, którzy odkryli ów nieporządek z jajkami.

Otóż w pierwszej linii należy się pierwsze uznanie drowi Fronczakowi, który jako fizyk miejski wysłał swych inspektorów do lodowni, ażeby zbadali nagromadzone tam w ogromnej ilości jajka.

Inspektorzy uczynili, jak im nakazano i odkryli wielkie nieporządki. Przekonano się, że jajka w lodowniach nagromadzone, do użytku nie są przydatne i że należy je zniszczyć.

Na to rozporządzenie fizyka miejskiego dra Fronczaka odezwali się wielkim protestem owi "cold storage men". Rzecz cała następnie wyszła na jaw, nabrała rozgłosu i dziś nietylko w Buffalo, ale po całych Stanach Zjednoczonych poczynają badać stosunki dotyczące lodowni i przechowywania tamże jaj.

Powodem do wielkiej inspekcyi i szczęśliwego odkrycia nieporządków w lodowniach stała się niewinna uwaga ob. Michała Szczepańskiego, dostawcy cygar z firmy p. J. Jankowskiego.

Pan Szczepański opowiadał o nieświeżości, o starzyźnie jaj w lodowniach, nie wiedząc bynajmniej że jeden z inspektorów biura zdrowia przysłuchiwał się całej pogawędce i nie omieszkał skorzystać z podchwyconych informacyi.

Nazajutrz inwestygacya, czyli inspekcya lodowni była w pełnym biegu. Na miejsce przybyli liczni inspektorzy biura zdrowia, wysłani przez fizyka miejskiego dra Fronczaka i odkryto tak wiele nie porządków, że podobno ofiarowano grosze, byle tylko inspektorzy się cofnęli i inspekcyę wstrzymali.

Dr. Fronczak zaś twierdzi, że do biura jego przybyli owi lodownicy i prosili, ażeby inspekcyę wstrzymał, gdyż zostaną zrujnowani, mając wiele tysięcy jaj w lodowniach.

Fizyk miejski sprawy nie popuszcza i prze rzecz całą pełną siłą naprzód. Przesłuchiwani są rozmaici piekarze, którzy jajek najwięcej potrzebują i ci zeznają rzeczy wprost nie do uwierzenia.

Między wszystkimi piekarzami popłoch powstał wielki. Jedni się kryją, inni wyjeżdżają. Na przesłuchy żaden przybyć nie chce, a co najmniej nie życzy sobie tego.

"Psuje nam to interes" — mówią piekarze, bo jak się publika dowie, że używamy jaj z lodowni, to kupować pieczywa od nas niezechce."

Handlarze jajek opowiadają otwarcie, że zostali zrujnowani przez poczynione przez dra Fronczaka odkrycia. Mając tysiące jajek na składzie i w zapasie, nietylko że nie są w stanie ich spieniężyć, ale postradają wszystko, co tylko nie zapłacili. Wszystkie bowiem jaja z lodowni zostaną zniszczone.

Taki jest rozkaz fizyka miejskiego dra Fronczaka i do tego zastosować się wszyscy muszą. Takie jest prawo, ordynans miejski, a więc ustawa rządowa.

Tak więc w Nowym Yorku Polak odkrył łotrostwo i szachrajstwo w związku z trustem cukrowym, a tutaj w Buffalo z lodowniami i jajkami na składzie trzymanemi po długie czasy.

Dowodzi to jasno, że Polacy są uczciwymi urzędnikami i że nie dadzą się przekupić — jak to bardzo często wykazało się z urzędnikami innych narodowości. A że można było tutaj zarobić sporą sumę pieniędzy, tuszując rzecz całą, o tem nie potrzeba zaręczać.

Jak w pierwszym wypadku, tak i w drugim należy się jak największej naszym rodakom uznanie. Postąpili szlachetnie, wypełnili obowiązek należycie i można ich za przykład postawić całemu światu. Są uczciwi i takiemi zawsze pozostaną.

Z MANITOVOC, WIS.

Józef Majewski przed sądem. J. Tomczyk o mało nie utonął w rzece.

J.zef Majewski, szewc z zawodu zamieszkały na zachodniej stronie stawiony został przed sądem municypalnym i oskarżony jest o to, że nie daje utrzymania swej rodzinie, czyli jest pod zarzutem opuszczenia rodziny. Żona oskarżonego powiada, iż nic on jej nie dawał na utrzymanie przez ostatnie dwa miesiące, że się upijał i był trudny do zniesienia.

Zupełnie coś przeciwnego powiada Majewski. Człowiek ten liczy lat 60 i twierdzi, że ani w piątej części nie jest tak złym, jak to żona mu zarzuca, natomiast zarzuca żonie, że ta pije kimel i za wiele go sobie pozwala. Sędzia więc jest w kłopocie, co z tą sprawą zrobić i komu przyznać racyę. Przekonano się, iż raz złapano Majewskiego jak był niezupełnie trzeźwy, ale to dowód nie dostateczny, bo można być raz nietrzeźwym, a mimo to nie być nałogowym pijakiem. Rozprawy sądowe trwały cały dzień, a ponieważ niesposób było wydać decyzyi, przeto odłożono sprawę do dalszego śledztwa. Kaucyę Majewskiego zniżono do $200, lecz Majewski nie mógł kaucyi uzyskać i siedzi w więzieniu. Majewscy mają pięcioro dzieci.

— Józef Tomczyk o mało nie utonął tutaj w rzece. Holownik Arctic był na rzece w niedzielę i łamał lód. Jakkolwiek termometr stał zaledwie na punkcie marznięcia, Tomczyk postanowił przejść po lodzie na brzeg. W jednem miejscu, gdzie lód był przecięty nie mógł on utrzymać wagi człowieka i Tomczyk wpadł do rzeki. Krzyk o pomoc sprowadził Ludwika Justa i Michała Lipskiego, którzy przy pomocy belek wrzuconych do wody zdołali wyratować tonącego i wyciągnęli go na brzeg, niemal sinego od zimna. Zawieziono go do najbliższego domu farmerskiego i zmieniono mokre ubranie a następnie odstawiono go do domu.

Z TOLEDO, O.

Pogrzeb zamiast wesela. Smutny wypadek w polskiej rodzinie.

W czwartek 2-go bm. pożegnała się z tym światem śp. Jadwiga Kaczmarek, córka Jana i M. Kaczmarków. Sam fakt śmierci, sam w sobie, nie miałby więcej znaczenia jak każdy inny zgon śmiertelnika, gdyby nie to, że okoliczności połączone z jej zgonem zrobiły ogromne wrażenie na umysłach mieszkańców.

Śp. Jadwiga miała ślubować z p. Wincentym Urbańskim, dnia 6 bm. Wszystko więc już było przygotowane na gody weselne: krewni i przyjaciele zaproszeni i wszystko posprawiane. W tem młoda panna zapada na ciężkie zaziębienie. Oprócz chwilowego zakłopotania jakie choroba wywołała, nikt nawet nie przypuszczałby zamiast w weselu miał brać udział w pogrzebie młodej panny. Przebieg choroby drugiego dnia przepowiedział nawet szybkie wrócenie do zdrowia. Tymczasem tego samego wieczora chora wzięła zbyt zły obrót — serce poczęło ustawać i mimo wszelkich starań lekarzy, w kilka minut po przybyciu kapłana, który jeszcze zdążył udzielić ostatniego rozgrzeszenia, zupełnie bić przestało.

I tak nieubłagana śmierć w momencie zamieniła wesele na żałobę. Dzień zaślubin młodej dziewicy zamieniony został na jej pogrzeb — orszak ślubny w orszak żałobny — suknia ślubna w całun żałobny. Pogrzeb odbył się z kościoła św. Antoniego przy tak licznem udziale wiernych, jakiego jeszcze nie widziano w tutejszej parafii — co jest dowodem jak wielce szanowano zacną i cnotliwą dziewicę.

Z CLEVELAND, O.

Ładna familia! — Za noszenie broni. — Pan młody okradł żonkę i uciekł. — Michaj Madej własnym ojcem.

Jan Smoliński z pnr. 8502 Sowinski ave., N. E. oskarżył w sądzie policyjnym swego syna Aleksandra o próżniactwo i spędzanie nocy poza domem. Oskarżony synalek o toż samo oskarżył ojca. Sędzia Levine wysłuchawszy obydwóch stron, sprawę odłożył.

* * *

Za noszenie narzędzi morderczych aresztowano Józefa Kacha z McCurdy ave. i Józefa Gorasia z E. 65 ul. O aresztowaniu tego ostatniego zawiadomiono p. Adama Łukwińskiego, którego w imieniu aresztowanego proszono o złożenie kaucyi. Pan Adam wysłał na centralną stacyę swego powiernika celem złożenia żądanej kaucyi. Goraś ułożył się do snu na pryczy, Kach czuwał. Gdy wezwano Gorasia, Kach się odezwał i niebawem stanął w biurze. Nieznany osobiście powiernikowi p. Łukwiński byłby niebawem odzyskał wolność, gdyby się nie był połapał w dawanych odpowiedziach. Przyłapany na kłamstwie już u progu wolności, powędrował z powrotem za kraty. Zbudzony ze snu Goraś odzyskał wolność.

* * *

Przed dziewięciu laty Fr. Głowik zaślubił 16-letnią dziewczynę dziś zamieszkałą pnr. 5712 Harvard ave. i zaraz po oczepinach zawinąwszy w chustkę zebrane $170 od gości weselnych, niepostrzeżony wymknął się z domu i zniknął bez wieści. Roztrwoniwszy pieniądze, wrócił, zabrał żonie ślubną obrączkę, znów się ulotnił i dotąd nie dał o sobie żadnej wiadomości. Poszkodowana otrzymała rozwód.

* * *

30-letni Michał Madej zpn. 2231 Broadway, został swym ojcem i ojczymem swych sióstr i braci. Jakim sposobem? — ktoś zapyta. W sposób najzwyczajniejszy. W ubiegły czwartek Madej zaślubił o dziewięć lat starszą od siebie macochę, wdowę po swym ojcu zmarłym przed kilku laty, a z którego to małżeństwa pozostało kilkoro drobnych dzieci braci i sióstr Michała.

* * *

Pan Stanisław Sobczak, depatowany szeryfa, w ciągu dwóch lat swej służby wręczył 43,000 pozew sądowych powaśnionym małżonkom, domagającym się rozwodu. Ogłaszając powyższe, p. Sobczak dodaje od siebie, że większa część tej liczby to małżeństwa bezdzietne a zatem nie spojone węzłem prawdziwej miłości, jaką wprowadza pod dachy choćby najuboższych małżonków wychowanie dziatek.

Z NOWEJ ANGLII.

Nożownik. — Amerykanizacya w New Bedford. — Polak utopił się. — Zmiana proboszczów. — "Dom Polski" w Webster, Mas. — Miły małżonek. — Nie zakręcili gazu. — I inne.

W Suffield, Conn. Józefowi Bednarskiemu zginęło 55 dolarów. Podejrzewając o kradzież pieniędzy tych Stefana Bagieńskiego, Bednarski zaczął z nim kłótnię, a od kłótni doszło i do bijatyki, w której Bagieński porżnął nożem Bednarskiego. Policya aresztowała nożownika.

* * *

W Hartford, Conn. porżnęli się nożami na weselu pod wpływem alkoholu Stanisław Sawiński z Janem Dąbrzykiem.

* * *

W New Bedford, Mass. organizacya Y. M. C. A, urządziła ilustrowany odczyt dla Polaków 15 stycznia wieczorem. Przemawiał generalny sekretarz organizacyi tej z Bostonu dr. Tupper. Na sali było około 400 słuchaczy. Oprócz dr. Tuppera przemawiali, nawołując nietylko już do nauki języka angielskiego, ale i do łączenia się z amerykanami Fr. Willusz i Jan Sigiel, prawdopodobnie żyd, który wygłosił odczyt o konieczności zassymilowania się z amerykanami. Najciekawszem i charakterystycznem szczegółem w tej całej sprawie jest fakt, że na tem samem zebraniu przemawiał i sam proboszcz polsko-katolickiej parafii z New Bedford, ks. Edward Umiński. Wiel. ks. Umiński w mowie swej miał podobno zachęcać polaków pomiędzy innemi rzeczami i do tego, aby czytali 'Daily American newspaper". Wobec tego nie dziwimy się, że w New Bedford gazety polskie są w poniewierce, a że naprzykład Gazeta Bostońska ma tam zaledwie kilku prenumeratorów. Z góry przyklad. Czy jednak na dobre to wyjdzie polonii tamtejszej, a zwłaszcza kościołowi. O ile słychać, nigdzie u nas socyalizm nie wżarł się tak w ciało kolonii polskich, jak w New Bedford i w pobliskiem mu Fall River. Nie można też przypuszczać, aby i władza duchowna, o ile się o tem dowie, zbytnio zadowolona była z występu kapłana katolickiego na mityngu urządzonym przez protestancką misyjną organizacyę Y. M. C. A.

* * *

W Taunton, Mass. w rzece Mill River wyłowiono zwłoki Walentego Burtyzel. Podług zeznań krewnych i przyjaciół popełnił on prawdopodobnie samobójstwo wskutek braku pracy i nieporozumień rodzinnych.

* * *

W Holyoke, Mass. zaszła zmiana w tamtejszej parafii polskiej. Ustąpił mianowicie czteroletni proboszcz tamtejszy ks. Stanisław Tarnowski, a na jego miejsce naznaczony został ks. Kazimierz Ćwikliński. Obydwaj należą do zakonu ojców Franciszkanów i zmiana nastąpiła na mocy rozporządzenia prowincyała zakonu Przew. ks Fudzińskiego. Ks. Ćwikliński był proboszczem w Elmhurst L. I., dokąd teraz przeniesiony został ks. Tarnowski. Do Holyoke razem z ks. Ćwiklińskim zaznaczony został i nowy wikary ks. Kapliński. Parafia w Holyoke w ostatnich latach rozwinęła się ogromnie i należy do najludniejszych parafii w Nowej Anglii.

* * *

W Hadley, Mass. aresztowano Karola Dąbrowskiego za kradzież kur.

* * *

W Webster, Mass. Polski Klub Polityczny rozpoczął budowę domu własnego. Kontraktorem jest Tadeusz Ludwiga, który obiecuje skończyć budowę z początkiem wiosny.

* * *

W New Bedford, Mass. Jan Dziura porżnął nożem swoją żonę. Na krzyk nieszczęśliwej kobiety nadbiegła policya, ale zbrodniarz zdążył umknąć. Ranną odwieziono do szpitala. Po zbadaniu jej okazało się, że rany są bardzo ciężkie, ale jest jednak nadzieja wyleczenia się z nich.

* * *

W Chelsea, Mass. w mieszkaniu Aleksandra Sakiewicza czterech bortników położyło się spać, nie zakręciwszy gazu, jak należy. Jedynie z powodu nieco uchylonego okna, uniknęli oni śmierci. Gospodarz domu obudziwszy się o 3 godzinie w nocy, począł w mieszkaniu swąd gazu, i pobiegłszy do pokoju bortników, ledwie ich już docucił. Nauka to na przyszłość, jak ostrożnie obchodzić się trzeba z gazem.

* * *

W Westfield, Mass. Wincenty Bystrowski poszedł na rok do domu poprawczego za noszenie nabitego rewolweru i strzelanie zeń bez potrzeby, a znów Teofil Szykowski zapłacił $50 kary za sprzedanie papierosów chłopcu nie mającemu 18 lat.

* * *

W Warren, R. I. Andrzej Wesołowski aresztowany został za rzucanie kamieniami do salunu żyda Robinowskiego.

* * *

W New Britain, Conn. w nowej szkole parafialnej Wiel. ks. Bojnowskiego urządzane są wieczorami trzy razy na tydzień obrazy ruchome dla dzieci i dorosłych. Napływ widzów sięga do półtora tysiąca, co już samo świadczy o wielkiem zainteresowaniu się polonii tymi obrazami. Pośród innych przedstawiane tam były fotografie z widowiska pasyjnego w Oberaumergau.

* * *

W Northampton, Mass. Teofila Karwacka tak wesoło bawiła się na weselu, że aż złamała sobie rękę. Trzech kawalerów aresztowano chociaż podobno niesłusznie ich Karwacka oskarżyła, gdyż sama sobie jest winna.

* * *

W Westfield, Mass. Franciszka Golata i Jana Tamoskiego zasądzono do więzienia za rozbicie zamku i kradzież cygar z lokalu polskiego klubu Kościuszki.

* * *

W New Britain, Conn. ze szpitala dla umysłowo chorych wyskoczyła z trzeciego piętra oknem upośledzona na umyśle Anna Linkowska. Mąż jej opuścił ją, w czasie jej choroby, z czego nieszczęśliwa dostała chwilowego obłędu. Wyskakując z okna, Linkowska zawadziła o baryerę na pierwszem piętrze, co sparaliżowało impet i ocaliło jej życie.

JAK SIĘ UMIERA W ŁODZI PODWODNEJ.

Łodzie podwodne, te przynajmniej, które istnieją w marynarce niemieckiej, składają się z dwóch powłok stalowych, pomiędzy któremi, znajdują się motory benzynowe, zapasy benzyny itp., tak że trujące gazy motorów nie zanieczyszczają powietrza wewnątrz łodzi.

Cały ucisk wód pada na pierwszą powłokę, ale i druga wytrzymuje potężne ciśnienia. Wewnątrz łodzi panuje normalne ciśnienie atmosfery.

Opuszczanie się łodzi w głąb morza następuje przez proste zalanie wodą pewnych specyalnie w tym celu zrobionych rezerwoarów. Wystarczy już kilka litrów wody, aby łódź opuścić dość głęboko. Gdy się chce potem wypłynąć na wierzch, wypompowuje się wodę.

W przewidywaniu, że pompy mogą być zepsute, że zatem łódź opuści się aż po dno bez ratunku, każda łódź posiada balast ołowiany, który w łodziach austryackich dochodzi do 5000 kilogramów wagi i który jest tak przymocowany, że w razie potrzeby można go odczepić od łodzi za pomocą prostego poruszenia dźwignią. Wtedy łódź, pozbawiona tak wielkiego ciężaru, powinna jak korek wypłynąć na powierzchnię — o ile oczywiście nie nabrało się w nią tyle wody, że nawet ten środek nie pomaga.

Wtedy ocze'uje załogę straszliwa śmierć, o ile nie zdoła się wydobyć z wody tonącego statku, co jest w istocie trudnem, a w razie, gdy łódź opadnie na dno, prawie niemożliwem do spełnienia w tak krótkim czasie, na ile starczy w łodzi powietrza.

Zwykle starczy nabranego powietrza na 24 godzin. Ale oprócz tego w każdej łodzi podwodnej istnieją rezerwoary powietrza zgęszczonego, służącego do różnych celów, np. do wyrzucania torped. Można z tych zapasów korzystać.

W wypadku, który teraz miał miejsce w Kilonii, zdołano jeszcze uratować 27 ludzi, już bardzo osłabionych, wydobywając ich przez rurę do rzucania torped.

Ale łódź przyjęła zupełnie nienormalne położenie. Część jej zalana wodą, była zatopiona, wystawał tylko w górze jeden jej koniec, a w wieży został kapitan, porucznik i sternik. Zanim statek zupełnie wydobyto z wody, wszyscy trzej umarli. Czy z uduszenia? Nie. Jeszcze mieli powietrza tyle, że mogli oddychać.

Wszyscy zginęli wskutek zwiększonego ciśnienia powietrza.

Kiedy łódź "U 3" została uszkodzona, przedostała się do niej woda. Zdawałoby się, że wtedy zewnętrzne i wewnętrzne ciśnienie mogło się wyrównać. Ale w głębokości już 10 metrów ciśnienie wody jest już dwa razy tak wielkie, jak normalne ciśnienie atmosfery. Ci zaś, którzy byli zamknięci w wieży, musieli przez kilka sekund uczuwać to ciśnienie z całą siłą, podczas gdy marynarze zamknięci w części łodzi, zwróconej ku górze, uczuwali ucisk daleko słabszy — byli mniej głęboko zatopieni.

Normalne ciśnienie atmosferyczne powierzchni ciała wynosi 10,000 kilogramów. Nie uczuwamy tego, bo nasze wewnętrzne organy przepaja i żywi powietrze o tem samem ciśnieniu — tak, że zewnętrzne i wewnętrzne ciśnienia się wyrównywają.

Kiedy jednak nagle przybywa z zewnątrz nowe ciśnienie całej atmosfery, to znaczy, że nagle ciśnie na powierzchnię naszego ciała 10,000 kilogramów, czyli 200 centnarów — a temu już nie przeciwstawia się żadne ciśnienie wewnętrzne.

Straszliwy ten ciężar gniecie klatkę piersiową i tak uszkadza płuca i serce, że chociaż po kilku minutach to nowe, ciężkie powietrze przenika wewnątrz organizmu i wyrównywa ucisk z zewnątrz — to jednak człowiek, który przeżył tych kilka chwil nadmiernego ciśnienia, żyć już nie może, bo odniósł uszkodzenia wewnętrzne.

Tak zginęli właśnie zamknięci w wieży łodzi "U 3".

Z drobiazgów Konopnickiej.

I.

— Więc ślepej szkapy nie chcesz?
— — Ależ Janie!...
— — A ciemną czeladź?
— Co za porównanie!...

II.

— Znowu z chrztem? Boże!
Niema spocząć kiedy...
A to do ślubu, a to wywodu
I z czegoż wy się tak rodzicie?
— Z biedy.
— To z czegoż znowu umieracie?
— Z głodu.

JA TAKŻY BUŁEM W SOKOŁACH!...

Pan Tateleben Kornhaut, tłusty pękaty, nie wyglądał na człowieka, któryby był wielkim zwolennikiem gimnastyki. A pomimo to był jednak raz taki czas, że i on należął do "Sokołów". Zwykle chlubił się tem bardzo i opowiadał swoim znajomym o tem mniej więcej w następujący sposób:

"Ja także bułem w Sokołach, pandobrodżyju! a bulo to w Gawronowie, gdzie w mojej własne kamynicy utrzymywałem wtedy handel w różne żelazny towarów, korzenie y ynnę galanteryę. I stało sze, iż kiedy tam otworzali Sokołów, to jedyn pan radca, |a fajner Mann, choczusz mioł żone bardzo piskate|, przychodżał do mojego jynterys, y wczynał ze mną pytanie: bezco ja nie zapysuję szebi na Sokoła. To ja powydżałym "dlaczego nie, i owszem. Myr is' es ganc egal — pomade!" — Więc uni, pandobrodżyju, zrobiali pomiędzy sobą taky sejm, u potym jedyn Sokół przynoszał mi na papierze wiraźnie wypysany bardzo eligancky "dyblon", i powiedżoł, co ja zostalym zaasynyrtowany na honorowego członka od tego towarzystwo, y że muszy zapłaczycz taksy pięcdżesząt ryńskich.

Hersztet! pięcdżesząt ryńskich?! Kojf dir a hojke! Takży jynterys!!

Winc ja na taki słowo uszmichałym szy pod nosem sardelicznie, pandobrodżyju, bardzo grzeczni przyjonem tego "dyblonu", poczęstowałem tego pan z papyroszykiem, y powidżałym, co ja jestym bardzo kontynt i do gruntu poruszony od tego honur, telko, co sze tyczy tego taksy, zaproponowałem, żebym ja mógł te pięczdżesząt ryńskich odszedżycz w koże, albowiem, pandobrodżyju, — jak szanowne państwo dobrzy wiadomo, — teroz jest pinądz bardzo czenszky. Ale ten pan nie chczał przyjącz mojij proporcyi, y bardzo sze szmiał z tego koze. Ale jak jo mu wszystko bezparcyalnie y trzeszczywie wyłuszczałym, yż jako koza nie jest przecze, pandobrodżyju, dla psów, yno dla ludży, y kto mo na czem szedżycz, to mu przeczy nie nie zaszkodży, jak un sobi czasym trochy poszedży, tak tego pan sze całkiem zgodżył na moji proporcye, yno sze muszy wszistko płaczycz bares Geld. — Tak jo szy trochy jeszczy targowałym o tego taksy, y stojało na tym, co ja będy Sokołym, yno trochy tańszym, co będży płaczycz dwadżeszcza centy na miesząc. Na mniejszą takse nie dało sze już utargowacz. Winc, pandobrodżyju: kawy na ławy, wyjonem ze szuflady od kontuar śrebrny talar y kozałym sobi zapysacz na Sokoła odrazu na pół czecza mieszączów. Pomiszlałem sobi, yż jako bez tyn czas, to wszistkie Sokoły będą kupowacz towarów w mojego sklepa, y ja sobie za tego talara jescy cosz sprofituje.

No y zostawałym, moji państwo w tych sokołach, y poczynałym chodżycz razym z inkszymi towarzyszamy na egzecyrkę, pandobrodżyju.

Powiadom kochane państwo, że przez tyn czas, to ja sze różne rzeczy napatrzyłem y bułem drąg [druh] do same krwi.

Na tego egzecyrkę, to jeden pan sokół, co sze naziwoł "drąg nacielnik" [druh naczelnik] naprzódzi zatrąbiał na taki róg grzebieniowy, co w nim buła piskuwka, y my wsistkie muszeli na tego znak stanącz do glydu podług wisokiej głowy. — Potym kozoł nom sze porachowacz do pary. To jak jedyn sokół krziknuł z kraja "pirrrso", to dalsze krziknuł "drrrugo" i tak szło do samego spodu, jakbi orzych zgryz, pandobrodżyju. Potym to my zrobiali takie skoczienie do dwóch, potym do styrech, pinczu, szeszczu y tam dale, y to dopiru nazywało sze "szparagi" [szeregi]. Skorośmy sze wsistek tak eligancko poustawiały, wyczągnięty jak włoszień na smyczków, to potym "drąg nacielnik" kozoł nom na komynde paczycz sobi to na prawo, to na lewo, to do góry, na dół, to na jedyn bok, to na drugo bok, y wymachywacz rękamy y nogamy na wsistkie struny, aże sze pot loł z człowika po cale "Koerper", jak z tego mysz, którego goni dżyky kot.

Y to wsistkó miało byez na zdrowie! [Żeby tobi polamało, pandobrodżyju]. A najwięcey to sze robiało w tego sokoła "czwyczeni bez narządów".

Wtedy to mi stawiali sobie w krotke o kielka kroków od szebi, [coby psi tego wimachowanie jedin drugiego nie wyrznuł w łeb, abo nie kopniuł w brziuch], y dopiero sze zaczynało trąbienie na komynde i różnokolorowe przysiudy y wyczeky.

Ja to państwo zaroz pokożem dlo większe brażenie:

"Okręg pszczelny w lewo, ramiącko kurcz!" "podstawa zasadna, prawi nogi zakrok!" "podstawa przisadna, lewi nogi rozkrok!" podstawa rozsadna, prawe ręki przikrok!" "podstawa zakroczna, lewi ręki rozkrok!" "podstawa przikroczna, głowy całkom w góry!" "podstawa prze kroczna, ramio w pięt!" potim zaś "wipad w prawo!" "wipad w lewo!" "wipad d ogóre!" "wi pad na doł!" "wipad w jedny strony!" "wipad w drugo strony!" "wipad w trzeci strony!" "wipad w czworte strony!" "wipad w piąte strony!", y tak do dżeszęczu, a czasym y do dwudżestu y do sto. Ojch! Jeszczy większy zmęczynie bulo, jak człowikowi dały do ryki taki pik, jak ulany wojskowe noszom do wojne, y kozali niom wimachowacz, że zdawało sze szwiat nie widacz. Y jo miołem takom pike i pikowałym na wsistke strone, aż strach buło patrzicz. Jo to państwo zaroz będy pokozacz, pandobrodżyju. Patrzcie tak bylo. Ten "drąg naczelnik" komenderował.

"Do atakowanie brrrroń!" "żganie wprziód"! 'żganie w zad, pika z prochem wprziód z przechwitem!" "pika z grochem wprziód z zachwitem!" "pika z grochem w bok z nachwitem!" "pika z grochem w drugobok z rozchwitem!" — Teroz następuje bardzo czenszki czwiczeni: "mlinek spieniony na lewo!, mlinek spieniony na prawo!' kricze szród pyka w prziód!" klęczka lewonoż, pyka prawynóż!, pyka w pion! noga na koń! potym sze robiało: "pyka prawą wbok!pyka w lewo skok!" "mlinek spieniony na lewo! podstawa rozsadna! psiebijanie durch! lewą nogą skok! pyka w prawy bok! mlinek z grochem w dół! podstawa zabyjająca! rozlewanie krwie, ramiona opuszcz, pyke trochy puposzcz, unik lewonoż, zabyjanie na szmercz, wielki strach." — Ale to jeszcze nie koniec, moje państwo! Ostatni fygure dopiro bule sze co patrzycz, pandobrodży ju: "wymyk tylem, ramiącko skurc, pyka furcz, ramiącka wstecz, pyka precz, ramiącko opuszcz, pyke popuszcz, byj, zabyj gewołt, wszistek trup!"

Powiadam kochane państwo, psi tego ostatny czwiczenie to jagym zacion machcz pyką, to psies pyntnaście mynutów nie buło na wielgi disztanc nic nie słychacz tego furczeni w powieczy, a cołe sokolnia to se zaczina w kolko obracacz, y wsistko, co ziło, do okole chowało sze do dziury. To buł majstersztik na cały gęby, pondobrodżyju, a jak sze tego skończało, to wsistko, co nie uczekło, zacyni klaskać i tupić no gami, co sze zdawało Sodoma, Gomora y koniec szwiata.

Y wsistko bułoby dobrzy, coby nie jedyn bardzo długi sokol, a ogromno buł z niego niezgrabijorz, y człowiek bez głowe y rozum.

Na jedny taki egzycyrki, co sze naziwało "czwiczeni bez narządów", stojał sobi przedymną o dwie kroky, y na komendy wimachował rękamy y nogami na wsistkie boki, jak dżyki oszoł. Póki sze robioło zaniyki, przyniki zakroki y rozkroki, to jeszcze nie buło nic groźnego. Ale jak psi jednej figure "drąg nacielnyk" zakrzyciol "łążka w dół! a nogi w tyl!" jak ten pszokrew nie machnął z rękamy a swoje długaśne giery nie wyrzuco w tyl, jak mi nie trzaśnie w moje ręki butem, to aż gwiozdy na niebi uwydżałem ale tilko zakrzicałem: "ajwaj"! i robie dalej swoje. — Przy dalszem obracowaniu sze drugiegu somszada śturknął troszka w ramie, przy trzecym wybijoł dżurę w szczanie, przy czwortem odbyło sze bez rozlewanie krwiów, ale psi piatem razie, jak machnął nogama zaś w moje strone, jak mi zawadżół butem o nosa, to krewa zaczyna mi leczeć, a ja zrobiałym zemdlenie na szmiercz.

W tego momynt powstawal zaroz ogromny harmider, gewalt, skoczili wszistkie ku mnie na ratowani, poczinały mi poliwacz z wodą, y po dobry godżyny ja przychodżałym do życza, a rozpłakałym sze od tego ból jak nowe narodzone żecko. Zaroz obiecowałym skarżycz tego sokol do kryminału, porachowacz wyzum tepe tum, żądacz za mój rozbity nos i rozlewanie moje drogie krwie grube pijądze, ale jak zaczyni szy targi, proszby, więc za głupi dzeszenć reński zgodzałym sze na ugodę y zaliwały my tego ynteres w restauracye, pandobrodżyju.

Ale jo już bułem bardzo osłabiony od tego czwiczeni, y bojalem sze, coby mnie zasz tako przygode nie spotkała, pandobrodżyju, więc wypysałem sobie od sokołów y mówie kochane państwo, bei majner Ejre, jagem żid, i jak swoje żecko szczenszczy pragny, yż jak kto chce biez całkom zdrowe, to lepij niech sobi nie da nosa rozbijacz przy żadne czwiczeni czy to bez narządów, czy z narządami. Lepiej miecz trochy mniej zdrowe głowe bez gimnastyke, pandobrodżyju, jak gimnastykowacz sobie, aby miecz głowe rozbity na kumendy od drąg nacielnijk.

Zresztą kochane państwo, — sokołem biez to nie jest zioden ijnteres! Uf mane munes! jagem zid! **Śpiewa:**

Oj! nie glupimy stawacz w sokolich szparagach wraz,
Jech dżyko brzmiące hasła chiba nie skuszą nas,
Kto zdrowe głowe ma, w niej czengiem telko na miszli tkwy,
Bi dobry gesieft zrobiacz! — sonst nichts, wirzajeze my.
Te równoszcz stanów, to mrzonke, dla glupca urok ma,
My naród całkem trziźwy, który interes swój zna,
Niek kto kce gloszy równoszcz, kto jej chwały kce byt syt,
My myszlą górą, bo mądrym kużdy żyd.

OLBRZYM PRZEBUDZONY.

Kto wie, czy nie najdonioślejszą dla dziejów świata konsekwencyą wojny rosyjsko-japońskiej będzie fakt odrodzenia się Chin. Zjawisko to Europa obserwuje z widocznym niepokojem; co pewien czas rozbrzmiewają alarmy, że niebezpieczeństwo żółte przybliża się i wzrasta. Potem następują argumenty uspakajające opinię, z których bardziej niż siła przekonania wyziera — bezradność.

Bo istotnie, jakąż tu znaleźć radę?

Wprawdzie, "niebezpieczeństwo żółte" dla ludów Europy nie zapowiada się tak strasznie, jak je malują ci i owi korespondenci pism, pogodzonych z bezwładem i jedynie w obecnych stosunkach dobrze zoryentowanych; wszelako wątpliwości nie ulega, iż dla politycznego 'status quo" przyszłe mocarstwowowe Chiny przedstawiać muszą czynnik ogromnych przewrotów.

Zaznaczyć jednak odrazu wypada, że olbrzymie to państwo jedynie zdaleka wydawało się skostniałem. W rzeczywistości nie ustawały w niem nigdy procesy społeczno-polityczne, a postęp może nietyle był powolny, ile dla nas niezrozumiały i niewidoczny. Szedł on własnemi swemi drogami, nierównoległemi do naszych.

Równoległość ta wszelako staje się koniecznością wobec tryumfów kultury europejskiej — tryumfów stwierdzanych orężem. Wobec nich, Azya czuła się długo bezsilna. Europę uważała za niezwyciężoną i obdarzoną przez los prawem narzucania swej woli. Zwycięstwa Japonii rozwiały te złudzenie. Inteligencya chińska zrozumiała, że zapożyczenie metod cywilizacyi zachodniej wlać może w naród i państwo nowe siły, zdolne bronić jego samodzielności. Powoli to przekonanie najoświeceńszych i najszlachetniej myślących głów chińskich utorowało sobie drogę do pojęć prawdziwie skamieniałych najezdniczej dynastyi mandżurskiej. Edyktem zmarłej cesarzowej-wdowy, wydanym w r. 1906, zainicyowana została reforma ustroju państwowego w duchu konstytucyjnym. Na przeprowadzenie jej i przygotowanie wyznaczono lat dziesięć, poczem zapowiedziano zwołanie parlamentu dwuizbowego.

Zmiana miała nastąpić stopniowo i obejmować przekształcenie sądownictwa, finansów, armii, wprowadzenie samorządu lokalnego etc. Zgodnie ze wspomnianym edyktem, w r. 1909 zwołane zostały sejmy prowincyonalne które nadspodziewanie szybko stanęły na wysokości swego zadania, przyczyniając krajowi wiele korzyści. Z kolei, w roku 1910 — Pekinie zebrała się Rada Narodowa, mająca w przyszłości odgrywać rolę Izby wyższej, a złożona z delegatów sejmów prowincyonalnych oraz mianowanych przez koronę dygnitarzy i książąt krwi Jest to tylko ciało doradcze, pozbawione inicyatywy ustawodawczej. Rada wyraża opinię swą o projektach rządu i przedstawia ją cesarzowi do jego uznania. Wszelako sprawuje ona pewną kontrolę nad postępowaniem administracyi, a to w ten sposób, że wolno jej interpelować ministrów, którzy mają obowiązek udzielać Radzie wyjaśnień.

Dotąd wszystko szło według planu, wytkniętego przez władzę najwyższą. Aliści nagle, zapoczątkowane reformy zbudziły opinię publiczną. Powstał w całym kraju silny ruch konstytucyjny, któremu wyraz dały przedewszystkiem wspomniane sejmy prowincyoalne: stały się one ogniskami silnej w tym kierunku agitacyi, a w rezultacie po dwakroć w roku ubiegłym wysyłały do Pekinu delegacye z żądaniem rychlejszego zwolania parlamentu, niż to zapowiedział edykt cesarzowej. Choć petycye owe rząd odrzucił, a delegatów siłą odstawił, skąd przybyli — nie na wiele to się zdało. Bo oto nawet Rada Narodowa, mimo swego charakteru konserwatywnego, poparła żądanie sejmów. Oświedczyli się za tem wszyscy jej członkowie, nie wykluczając książąt krwi, co świadczy o nadzwyczajnej popularności ruchu. Jak gorąco pragnie ogół chiński przyspieszenia reformy, dowodzi fakt, iż wielu członków Rady Narodowej podpisalo odnośną uchwałę krwią własną.

Rząd dłużej zwlekać nie mógł.

Depesze z Pekinu przyniosły w tych dniach wiadomość, że parlament chiński, z polecenia korony, zwołany będzie już w roku 1913, a więc o 4 lata wcześniej, niż projektowano.

Równocześnie dzienniki petersburskie zostały poinformowane "via" Władywostok, że Rada Narodowa chińska wniosła do ministeryum spraw zewnętrznych interpelacyę, w kwestyi stosunku do sąsiadów. Zwrócono tu uwagę, iż pod pozorem walki z chunchuzami, Japonia i Rosya utrzymują w Mandżuryi oddziały a nadto japończycy samowolnie ufortyfikowali kolej Andun-Mukdeńską, co daje im możność wtargnięcia w głąb Chin. Dalej wspomina interpelacya o kolonizowaniu Mongoli przez rosyan, prowincyi mukdeńskiej — przez japończyków; o włączeniu do posiadłości rosyjskich 64 wsi chińskich nad Amurem itp. W końcu interpelanci oświadczają, że agresywność Rosyi i Japonii tak dalece oburza ludność pogranicza chińskiego, że obawiać się można poważnych rozruchów.

W fakcie tym widzimy świadomy, zorganizowany przejaw dumy narodowej, stającej w obronie państwa. Wprawdzie Chiny dotąd nie posiadają jeszcze dość siły, by za aktem powyższym mógł pójść czyn wymowniejszy; jednak zapominać nie trzeba, że mają już one 18 po europejsku zorganizowanych i uzbrojonych dywizyi, złożonych ze świetnego materyału bojowego. Szeregi te mnożyć się będą z każdym rokiem, a ćwiczone przez instruktorów niemieckich, staną się już za lat kilka potęgą, która pewnego pięknego dnia powie wszelkim obcym wpływom — "dosyć!"

CZESI W WIEDNIU.

Pisma wiedeńskie stwierdzają, że według nadchodzących z magistratu wiadomości o spisie ludności, można już teraz przewidzieć, że akcya, wdrożona przez komitety czeskie, powołane do obywatelskiego czuwania nad spisem ludności nie pozostała bez niepożądanych dla magistratu wiedeńskiego następstw, i że ilość osób, które zapisały czeszczyznę, jako swój "język potoczny", zwiększy się bardziej, niż można było przewidywać. Nawet osiedli mieszczanie wiedeńscy, posiadający w Wiedniu prawo obywatelstwa gminnego, zapisywali się w ten sposób. W wiedeńskich kołach radzieckich uważają to za złamanie przysięgi, którą od czasów Luegera musi składać każdy nowoprzyjęty do związku gminnego, a mianowicie, że będzie dbał o zachowanie niemieckiej cechy miasta Wiednia. Powstał nowy projekt wystąpienia w Radzie miejskiej z wnioskiem, aby odebrano prawo obywatelstwa gminnego wszystkim tym mieszczanom, którzy podali język czeski za swój "potoczny". Byłaby to jednak prowokacya zbyt jaskrawa i trudno przypuścić, żeby rząd nie zniósł takiej uchwały Rady miejskiej.

Z niwy górnośląskiej.

A jeśli ciebie zapamięta,
Wiaro święta, moje serce,
To niech odpadnie mi zeschnięta
Prawica moja, niech oszczerce
I wrogi będą moi sędzie,
I niechaj pamięć moja będzie
Przeklęta!

A jeśli ciebie ja zapomnę,
Ojczyzno moja, ziemio święta,
To niechaj pomrą bezpotomne
Synaczki moje pacholęta,
Przygniecie brzemię i ciężary
Ogromne!

A jeśli ciebie stłumię w łonie,
Ojczysta mowo, to ułomne
Me serce w bólu niech utonie
I niech się kurczy wiarołomnie,
Niech ze szpon troska mię nie puści,
Niech język przyschnie do czeluści
Przy zgonie!

A jeśli puszczę cię z opieki
Ma ojczyzno, mój zagonie,
Niechaj mię trapią wieczne spieki.
A nawet jeśli łzę uronię,
Niech spali się w pożarów dymie
I niech przepadnie moje imię
Na wieki!

Marya Konopnicka.

Marya Konopnicka.

DZWONY.

A gdy skonał w czarnej chacie
Jasienka miły,
Poszła matka prosić dzwonów,
By mu dzwoniły.

* * *

Mój smyczek, mój rodzony
W trumnie leży.
O zagrajcież wy mu dzwony,
Z tej białej wieży.

* * *

Niechaj idzie głos bijący
O jasne słońce,
Przez te pola, przez te lasy,
Z wiatrem szumiące...

* * *

Ale dzwony twarde serca,
Zimną pierś miały,
"Będziem jemu dzwonić, matko,
Za talar biały". —

* * *

I wróciła narzekając,
Do pustej chaty,
I wstrząsnęła wszystkie kąty,
I zgrzebne szmaty...

* * *

I nic więcej nie znalazła
Prócz onej świty,
Którą syna trup zczerniały
Leżał nakryty.

* * *

— Nieszczęśliważ moja dola,
Jasieńku miły,
Chybaż tobie łzy te moje
Będą dzwoniły...

* * *

Chybaż moje narzekanie
Bić będzie z rosą,
Kiedy ciebie na mogiłki
Z chaty wyniosą!

* * *

I wynieśli za próg czarny
Trumienkę lichą,
A za synem poszła matka
Ścieżyną cichą...

* * *

I nie grały jemu dzwony
Z wysokiej wieży,
Jeno szumiał las zielony
I wietrzyk świeży...

* * *

Jeno dzwonki te liliowe,
Co w borze rosną,
Żeby dzwonić chłopskim trumnom
W drogę żałosną...

Polskiemu dziewczęciu.

Polskie dziewczę ach! nasze,
Kochające a rzewne,
Szczebiotliwe jak ptaszę,
A jak lilia powiewne.

Niby nie wie o niczem,
Że tak cudne i hoże,
Chociaż jasnem obliczem,
Świeci ludziom jak zorze.

W czynach — święte jak dziecię,
Łzą za łezkę odpłaci,
Kraj swój kocha nad życie,
Życie daje za braci.

Oczy duże a czarne,
Uśmiech cichy a słodki,
Dzwonią słówka figlarne,
Czarodziejki szczebiotki.

Co dzień patrzy za wrota,
Co dzień wbiega na płotek:
Czy tam sroczka szczebiota,
Czy nie myje się kotek?

Jeśli sroczka, to może
Pan Bóg gości przywiedzie:
A gdy kotek — to — Boże,
Juźciż luby przyjedzie.

I tak dni jej dziewczęce,
Czystem źródłem wciąż biegą:
Boże wiodą ją ręce,
Boże ręce jej strzegą.

Władysław Bełza.

Spis ludności w Prusiech.

Mueller: — Nasz landrat, to ci bajeczny chłop! Mędrszy od wszystkich pruskich ministrów!

Schultze: — A to dlaczego?

Mueller: — Rozwiązał u nas kwestyę polską, bo w naszym powiecie niema Polaków.

Schultze: — A to jakim sposobem?

Mueller: — Podczas spisu ludności w rubryce "język ojczysty" wszystkich Polaków kazał zapisać jako niemych.

Czy nie prawda?

Kto niewie, a wie że nie wie, ten dalej zajdzie, niż ten co wie, a nie wie, że nie wie.

Dział Gospodarczy.

Wychów koni.

Przy sprzyjającej pogodzie należy codzienie wypędzać źrebięta na świeże powietrze, unikać jednak zaziębień. Nowonarodzone źrebięta nie powinny stać zbyt długo na dworze bez ruchu i dlatego o wiele lepiej przeprowadzać klacze wolno, za któremi źrebięta biegają.

Źrebię nie powinno się narażać na zmoknięcie, włos jego bowiem obsycha bardzo trudno, a zmoczenie deszczem daje w regule powód do przeziębień. W pierwszych trzech lub czterech tygodniach nie należy używać klaczy w zaprzęgu zbyt długo, wtedy bowiem zbiera się za wiele mleka w wymieniu, a zgłodniałe źrebię rzucając się chciwie do wymienia, może się przessać, tj. przyjąć na raz więcej mleka, niż go może strawić. Nie szkodzi jednak zaprzęgać klacze na 1 do 2 godzin rano i popołudniu.

Na jakość mleka i stan zdrowia wpływają wielce: zepsuta karma, przeziębienie klaczy, zbyteczne wytężenie w pracy itp. Po 6 tygodniach, gdy źrebię zaczyna już przyjmować pokarmy stałe, można użyć klaczy do zwykłej pracy.

W czasie nieobecności matki daje się źrebięciu w niskim żłóbku nieco gniecionego owsa i trochę słodkiego siana. Żłóbek nie powinien być za wysoki, wtedy bowiem źrebięta dostają łatwo przegiętych grzbietów.

Im wcześniej obok mleka matki zaczynają źrebięta dostawać coraz więcej gniecionego owsa i dobrego siana, tem lepiej się rozwijają, tem silniejsze stają się ich kości.

Jeżeli źrebięta mają się dobrze rozwinąć, należy je zostawić przy klaczach przynajmniej 4 do 5 miesięcy.

Źrebięta są bardzo wrażliwe na złe powietrze. To też miejsce dla nich przeznaczone powinno być jasne, obszerne i przewiewne, leczwolne od przeciągów. Światło nie powinno nigdy padać wprost na głowę, gdyż to jest bardzo szkodliwe dla oczu.

Często klacze mają tak mało mleka, że go nie wystarcza dla źrebięcia, albo też klacz ginie. W tym wypadku źrebię jeżeli nie może być przysadzone do innej karmiącej klaczy, należy żywić mlekiem krowiem.

To ostatnie jest dla źrebiąt jednak trudno strawne, trzeba je więc rozrzedzić wodą z cukrem, z początku do połowy. Źrebięta przyzwyczajają się bardzo łatwo do picia z kublów, które należy zawsze czysto utrzymywać, żeby nie skwaśniały. Dla źrebiąt z cięższych zawodów, można dodawać nieco odwaru z siemienia lnianego.

Skrócenie okresu ssania może się okazać potrzebnem, gdy klacze dają mało mleka, lub gdy są osłabione skutkiem przebytych chorób. Często karmienie osłabia bardzo klacze, które chudną i potrzebują bardzo długiego czasu, często pół roku i więcej, nim przyjdą do siebie i będą mogły być użyte do zwykłej pracy. U koni wierzchowych pewne osłabienie tyłu trwa przez dłuższy czas.

Należy też zauważyć, że klacze, które już raz rodziły i karmiły, w następnym roku wydzielają w tym czasie nieco mleka, choć nie są źrebne i oczekują napróżno ożrebienia. Zdarza się często, że źrebięta ostrymi zębami kaleczą dójki klaczy, które nie dają się wtedy ssać. Wcześniejsze odłącze nie może być wówczas wskazane.

Bez ważnych powodów nie powinno ono jednak nastąpić przed 4 — 5 miesiącami.

Przy odłączeniu należy postępować w sposób następujący: Brać źrebię codziennie na krótko do innej stajni, gdzieby nie mogło widzieć ani słyszeć matki, wypuszczać je w ciągu dnia przy sprzyjającej pogodzie na dwór i podawać mu w stajni trochę owsa, siana, śrutu jęczmienego itp i wody. W początkach dopuszczać je trzy razy, później dwa razy na dzień do klaczy, wreszcie pozostawiać je tylko na noc przy matce. Wkrótce przyzwyczai się do owsa i siana. W końcu odłączyć je i na noc od matki.

Jeżeli źrebięta chorują w czasie odłączenia, należy je aż do zupełnego wyzdrowienia pozostawiać przy klaczy.

Po odłączeniu źrebięcia, zdajanie mleka z wymienia klaczy jest w regule zbędnem, chyba, że na wymieniu okażą się jakieś guzy i obrzmienia.

Starać się jednak należy o przysuszenie mleka przez szczupłe żywienie, użycie do pracy, lub wydatny ruch.

Po odłączeniu trzeba źrebięta żywić bardzo obficie, dawać im w coraz większych ilościach obfity owies, nieco słomy owsianej, sieczki i dobre, słodkie siano łąkowe, pierwszej jakości.

W wielu gospodarstwach dają odłączonym źrebiętom codziennie kilka litrów mleka krowiego, rozrzedzonego ciepłą wodą. Później można bez obawy dodawać do mleka trochę maślanki; bez poprzedniego przyzwyczajenia nie należy jej jednak dawać za wielkich ilości naraz. Źrebiętom odłączonym podawać dziennie około 2 kgr. owsa. Przy wyłącznem żywieniu owsem źrebięta bardzo dobrze się rozwijają, stają się odporne i znacznie mniej chorują na zołzy, jak źrebięta gorzej żywione. Pod koniec pierwszego roku można im już dawać 4 kg. i 3 do 4 kg. siana.

Trzecią część, nawet połowę racyi owsa można zastąpić kiełkami, które się zaparza i miesza z sieczką. Jeżeli źrebięta mają wszy, należy je zmywać roztworem kreoliny, 10 gr. kreoliny na 1 litr wody, którym polewa się skórę i następnie wciera silnie szczotką. Lepiej jest jednak ostrzydz, zwłaszcza, jeżeli mają włos wełnisty, chroniąc je jednak przed zaziębieniem. Krótkie przystrzyganie grzywy, przyczynia się do lepszego jej wzrostu.

Nowo narodzone źrebięta mają na podeszwie grubą warstwę miękkiego rogu, który, jak często sądzą, powinien być zestrugany. Jest to jednak zupełnie niepotrzebne, gdyż wkrótce przysycha sam przez się.

Kopyta wysokie i wąskie powstają u źrebiąt wskutek ciągłego chodzenia po twardym gruncie. Natomiast kopyta skośne i szerokie widzimy u źrebiąt, zmuszonych przebywać często na mokrych, błotnistych pastwiskach. Wadliwy kształt kopyt spowodowany bywa w regule wadliwem ustawieniem nóg, może się jednak zdarzyć odwrotnie, że wadliwe kopyto pociąga za sobą wadliwą postawę nóg. Nie należy przeto zaniedbywać pielęgnowania kopyt rosnących nieprawidłowo. Jeżeli źrebięta większą część dnia przepędzają na pastwisku, wtedy ścinanie rogu nie jest potrzebnem, zużywa się bowiem sam w miarę narastania.

Jeżeli źrebięta mają sposobność używania bez przeszkody wydatnego ruchu na świeżem powietrzu wystarczy opatrzyć kopyta co 8 tygodni i poprawić to, co jest wadliwe.

W zimie powinno się oglądać kopyta, co trzy tygodnie. Nie należy ich mocno ścinać dlatego, żeby były mniejsze i ładniejsze, wskutek tego bowiem chód staje się niepewny, bolesny. Kopyt skośnych i szerokich nie powinno się nigdy ścinać, prędzej jeszcze zniosą to kopyta wąskie, wysokie i strome.

Jeżeli na kopycie są szczeliny, należy zaokrąglić brzeg podeszwowy i wypalić na rogu przy końcu szczeliny poprzeczne zagłębienie. Na podeszwie i strzałce róg jak najmniej podbierać. Luźne strzępy rogu, dające się łatwo oddzielić, można usunąć za pomocą noża.

Nie należy jednak nigdy osłabiać strzałki przez podbieranie. Jeżeli u źrebiąt, trzymanych w stajni, tworzą się na podeszwie, a mianowicie na tak zwanej linii białej, szpary i zagłębienia, wyczyścić je ostrożnie, wyskrobać i wypędzlować terem.

Jeżeli źrebięta wychodzą mało ze stajni, obmywać często kopyta, zwłaszcza podeszwy, zimną wodą, brózdę strzałki i ściany przedkątne czyścić dokładnie szczotką.

Zupełny brak ruchu wywiera bardzo szkodliwy wpływ na kopyto, gdyż strzałka zanika, kopyto zmniejsza się, a róg traci elastyczność.

Źrebięta należy przez podnoszenie nóg przyzwyczajać do tego, żeby dawały sobie kopyta chętnie oglądać. Przy tem postępować należy ostrożnie i z wielką cierpliwością, i nigdy w sposób gwałtowny, nie zmuszać ich do tego siłą. Najpierw, przemawiając łagodnie próbuje się podnieść nogę i stawia się ją znowu na ziemi, przy tem podaje się źrebięciu cukru lub inne przysmaki, chleb z solą, trochę owsa itp. Gdy się już do tego przyzwyczaiły i pozwalają sobie podnosić nogę, podnieść ją nieco wyżej i trzymać dłużej podniesioną. Unikać przytem niespodzianego dotknięcia, gdyż źrebię może się przestraszyć.

Łagodne głaskanie wywołuje u źrebiąt uczucie zadowolenia.

Nie należy również zginać nóg w sposób bolesny, lub podnosić ich za wysoko. Ból wywołuje opór, źrebięta łatwo się płoszą i stają się nieufne. Gwałtowne podnoszenie i za silne zginanie może nadto spowodować uszkodzenie stawów.

Poleca się również przyzwyczajać wcześnie źrebięta do noszenia uzdy.

Zdrowe źrebięta zdradzają żywo ochotę do skakania. Brak sposobności do zaspokojenia tej potrzeby wpływa szkodliwie na rozwój wszystkich członków ciała. Źrebięta odłączone, w wieku 5 — 6 miesięcy, należy wyganiać na 1 — 2 godzin z rana i po południu na obszerne zagrody. Ogrodzenie winno jednak być przynajmniej na 2 m. wysokie, gdyż źrebięta szlachetnej krwi i z temperamentem przesadzają często za niskie płoty, kalecząc się nieraz ciężko.

Okólniki nie powinny być za małe, żeby źrebięta nie były zmuszane do zbyt częstych zawrotów przy kłusowaniu i galopowaniu. Na wolnem powietrzu nie powinno się źrebiąt przestraszać lub szczuć psami, zwłaszcza z początku. Przy takiem postępowaniu mogą łatwo, pominąwszy możliwe uszkodzenia, stać się płochliwemi, a nadto nabierają skłonności do unoszenia.

Obecnie otaczają okólniki dla źrebaków nie drągami z drzewa, lecz staremi linami od parowego pługa, które się przymocowuje do żelaznych progów. Źrebaki bowiem nadgryzają drągi z pustoty i niszczą drzewa, często więc trzeba odnawiać przegrody. Przegroda natomiast ze żelaza lub stali starczy prawie na zawsze.

Wypędzanie odłączonych źrebiąt na pastwiska razem z jałownikiem lub krowami, może być w danych warunkach odpowiedniem nie należy jednak brać z sobą psów. Chłopak pasący nie powinien dozwalać by odbiegały od bydła.

Do bardzo zwykłych uszkodzeń u źrebiąt należą zranienia kolan nóg przednich. — Najczęstszą przyczyną tych okaleczeń jest upadek na twardej drodze. Zranienia te, są to albo małe rany, powstałe w ten sposób, że na odnośnem miejscu nastąpiło starcie naskórka, przyczem wydziela się krwawo wodnista ciecz, albo też większe rany, przy których skóra została przebitą, a znajdujące się obok kolana wielkie ścięgno prostujące, zostało albo obnażone, albo uszkodzone. Małe uszkodzenia kolan goją się prędko, pozostawia ją jednakże bardzo częste miejsca ogołocone z włosów, które utrudniają bardzo sprzedaż konia, natomiast większe rany wywierają zły wpływ na chód konia i powodują tworzenie się iwelkich i brzydkich blizn. Zarówno małe jak i większe uszkodzenia mogą spowodować śmierć w razie powstania tężca. Ażeby zapobiedz niekorzystnym skutkom, a w szczególności, ażeby doprowadzić do możliwego zabliźnienia się, tak, by miejsca uszkodzone były jak najmniej widoczne, należy od samego początku wziąć się do energicznego i ze znajomością rzeczy prowadzonego leczenia. Najpierw obmywa się dokładnie miejsce uszkodzone i jego otoczenie letnią wodą. Znajdujące się w ranie zagłębienia lub wyżłobienia, jak to się zdarza najczęściej, przy większych okaleczeniach, należy wypłukać dokładnie za pomocą strzykawki albo irygatora, ażeby miejsca te oczyścić ze wszystkich znajdujących się tam ciał obcych, jak np. piasku itp. Następnie należy zastosować energicznie działający środek desynfekcyi, ażeby wpłynąć dodatnio na dobre gojenie się rany. Jako taki środek może być zalecony karbol. Przez zmieszanie jednej części karbolu ze 100 częściami wody otrzymuje się odpowiedni roztwór. Trzy łyżeczki karbolu na jeden litr wody odpowiadają mniej więcej temu stosunkowi. Tamponem, czyli kłębkiem z waty, albo w nagłych wypadkach i czystego płótna, który poprzednio maczano w rozcieńczonym karbolu, obmywa się dokładnie samą ranę i jej najbliższe otoczenie. Tampony zmienia się często, a zagłębienia i wyżłobienia rany wypłukuje się powyższym płynem za pomocą strzykawki lub irygatora. Zabiegi te powtarza się przy wielkich ranach, po poprzedniem otoczeniu oczyszczenia rany, z wypływającej ropy, letnią wodą z mydłem, 2 do 3 razy dziennie, zależnie od ilości wydzielanej ropy. Gdy się rana zasklepi i zaczyna się tworzyć nowa skóra, smaruje się uszkodzone miejsce lekko maścią z żywokostu, przez co przyspiesza się zabliźnienie i porost włosów. Skoro koń stał się znowu zdolnym do użytku, należy jeszcze przez pewien czas smarować bliznę maścią, ażeby nowo powstałą skórę zrobić elastyczną. Po każdorazowem użyciu konia, powinno się miejsce posmarować maścią obmyć letnią wodą, ponieważ pył i brud uliczny łatwo do niej przylegają; po obmyciu wodą, należy skórę natrzeć ponownie maścią.

W ten sposób zapobiega się tworzeniu brzydkich blizn i udaje się po wyleczeniu miejsce uszkodzone zrobić jak najmniej widocznem.

Wesoły Kącik.

W kąpielach.



— Z kim pani chodzi do kąpieli morskiej?

— Z mężem.

— E, cóż to za rozrywka?

Nauka.

— Ja cię kraść nauczę, gałganie jeden! — woła dama, chwytająca za rękę małego rzezimieszka.

— I owszem! Będę pani dobrodziejce bardzo wdzięcznym, bo mnie już czwarty raz łapią.

Współczesny skarb.



— Wie pan, moja żona to skarb prawdziwy!

— Nie może być! Pod jakim względem?

— Ona ma kamienie w kiszkach cukier w żołądku, migdały w krtani i cały rezerwoar wody w nogach!

Z pieśni miłosnych.

Dziewczę z buzią jak donica
Twoje oczy straszne są —
O dziewczyno brzydkolica,
Jakże nęcisz kieszeń mą!

* * *

Długi gnębią mnie okrutnie,
Żyd do kozy wsadzić chce,
A w kieszeni pusto, smutnie,
Że aż rozpacz bierze mnie.

* * *

Chciałbym stan ten mój odmienić,
Wszakże się naciągnąć dasz?
Ja się z tobą chcę ożenić,
Choć tak straszne oczy masz!

* * *

Przedwczesna uczciwość.

— Masz, oto ci zwracam dolara któregoś mi pożyczył zeszłego roku.

— Dziękuję ci bardzo, ale przyznam ci się, że już dawno zapomniałem o twej wierzytelności...

— Tam do licha! A dlaczegoś mi o tem wpierw nie powiedział?

Ogłoszenie fabrykanta broni.

Kto w moim magazynie nabędzie rewolwer, ten dla pewności otrzyma jeszcze w dodatku bezpłatnie jeszcze i mocny nowy sznur.

500 dolarów.

— Panie, wiele by kosztował pogrzeb pierwszej klasy, dla mej teściowej, która dziś umarła?

— Pięćset dolarów.

— O, to dziękuję, za droga przyjemność...

Gdzie trzecia?



— Mój drogi — mówi do znanego z lenistwa jego przyjaciel. — Tak żyć jak ty żyjesz, niepodobna. Próżniak nie wart istnieć na świecie. Obiema rękami zabierz się do wyrwania z siebie strasznej tej wady.

— Chętnie to uczynię, gdy mi tak radzisz. Ale gdy zajmę obie ręce wyrywaniem jej, skąd wezmę trzecią do pracy?

Co jej do twarzy?

Młode małżeństwo różni często z sobą matka żony pana Z. Strojnisia, pomimo swój wiek wielka. Lubi suknie i kłótnie, nie dziw więc że pan Z. rad jest gdy jest od nich obojga daleko.

— Mój drogi — odzywa się raz ona do niego — wiem że się znasz na naszych toaletach, powiedz mi więc, jaka jest mi najbardziej do twarzy?

— Podróżna, kochana mamo — odpowiada złośliwie zapytany.







Photo by American Press Association.

Nowy tunel pod rzeką Chicago.

W tych dniach wykończony zostanie nowy tunel po pod rzeką Chicago przy ul. Washington, którym przejeżdżać będą tramwaje. Tunel zbudowany jest z żelaza, a kosztował $1.166.421.

CHICAGO.

DEFRAUDACYA W ZJEDNOCZENIU.

Dwa nowe procesy. Pani Ostrowska skarży prezesa, kapelana i adwokata Zjedn. o "podstępne wydarcie jej majątku", a Zjednoczenie skarży byłego prezesa Szopińskiego, b. sekr. Królika i b. kasyera Ostrowskiego o przywłaszczenie sobie funduszów Zjednoczenia.

Smutna sprawa malwersacyi popełnionej przez kierowników Zjednoczenia P. R. Kat., gdzie zaprzepaszczono blisko $93,000 krwawicy członków należących do tej organizacyi, wchodzi na nowe tory krętaniny i zamięszania, które nic dobrego nie wróży. W początkach, gdy malwersacya stała się jawną i głośną, wymuszono na kasyerze T. Ostrowskim, że przepisał cały swój majątek na Zjednoczenie, aby pokryć deficyt; obecnie jednak żona p. Ostrowskiego nie godzi się na zabranie całego jej i męża majątku.

Jak pisma angielskie donoszą, to pani Ostrowska wniosła skargę przeciw panu Stanisławowi Adamkiewiczowi, prezydentowi Zjednoczenia, ks. Kazimierzowi Gronkowskiemu, kapelanowi tej organizacyi, oraz adwokatowi N. L. Piotrowskiemu, doradcy prawemu Z. oskarżając ich o podstępne wymuszenie z niej zapisu majątku wartości $40,000.

Pani Ostrowska w swej skardze powiada, że trzej wyżej wymienieni urzędnicy podstępnie dali jej do podpisania jakieś dokumenty, twierdząc, że to są bondy zabezpieczające jej męża i "na uspokojenie" Zjednoczeńców; tymczasem były to dokumenty przekazujące majątek Ostrowskiego na Zjednoczenie.

Adwokat p. Ostrowskiej F. M. Fairfield, czyni starania, aby Zjednoczenie nie miało żadnego prawa do jej majątku, który tak z niej wydobyto podstępnie. Adwokat zaś Zjednoczenia, p. Piotrowski twierdzi, że przepis majątku przez Ostrowskich nastąpił całkiem dobrowolnie i że nic oni nie wskórają ze swoją skargą.

Pono Ostrowski zamierza dopominać się od Zjednoczenia $60,000 które mu się rzekomo należą.

Z drugiej strony, adwokat Zjednoczenia wytoczył proces w wyższym sądzie przeciw wszystkim byłym trzem urzędnikom Zjednoczenia, tj. przeciw pp.: Leonowi Szopińskiemu, Tomaszowi Królikowi i Teodorowi Ostrowskiemu.

Skargę, spisaną na 17 stronicach gęstego pisma maszynkowego złożono w sądzie i będzie ona na marcowym kalendarzu. Od tego czasu oskarżeni będą mieli 20 dni czasu do odpowiedzi na czynione im zarzuty. Odpowiedź będzie również drukowana, a kiedy przyjdzie do procesu, wtenczas nie sąd przysięgłych, ale sam sędzia wyższego sądu wyda wyrok. W tym wypadku chodzi o pociągnięcie pp. Szopińskiego, Królika i Ostrowskiego do finansowej odpowiedzialności za deficyt w kasie Zjednoczenia.

W skardze adwokat Zjednoczenia robi byłym urzędnikom ważne zarzuty, że nie przestrzegali praw i przepisów konstytucyi, nie czuwali nad całością kasy Zjednoczenia, bez wiedzy innych urzędników obracali pieniędzmi we własnych interesach, sfałszowali sprawozdanie na sejm w Cleveland i w ten sposób przed delegatami ukryli defraudacyę, w raporcie swym podali, że pewne rachunki były zapłacone, a tymczasem zapłacono je dopiero po sejmie, że pp. Królik i Szopiński wiedzieli o tem, że Ostrowski używał pieniędzy Zjednoczenia we własnym interesie i nie złożyli go z urzędu, że Szopiński jako prezes Zjednoczenia zamawiał druki dla tej organizacyi w drukarni Smulskiego, a jako zarządca tej drukarni wystawiał Zjednoczeniu wygórowane rachunki, a potem znów jako prezes Zjednoczenia wizował tj. a probował rachunki przez siebie wystawione i kazał je płacić, że Zjednoczenie przez podwójną rolę p. Szopińskiego narażone było na ogromną stratę, że ci trzej urzędnicy schowali lub zniszczyli wszelkie rachunki, pokwitowania, czeki któreby mogły zdradzić ich machinacyę; że p. Szopiński na własne imię wziął z kasy przeszło 25,-000 z pieniędzy Zjednoczenia, a p. Królik przeszło $30,000.

Oto zbiór zarzutów, jakie Zjednoczenie przez swego adwokata w tej skardze czyni pp. Szopińskiemu, Królikowi i Ostrowskiemu. Zarzuty te Zjednoczenie zamierza udowodnić, wykazać, że są prawdziwe, a oskarżeni muszą się bronić. W razie, gdyby sąd uznał urzędników winnymi tych przekroczeń, wtenczas nastąpi wyrok i jako odpowiedzialni za defraudacyę urzędnicy ci musieliby deficyt pokryć własnymi majątkami.

Pp. Szopiński i Królik aresztowani.

W zeszły piątek adwokat Zjednoczenia, p. Nikodem Piotrowski, był zaproszony do biura prokuratora stanowego na konferencyę w sprawie kryminalnego procesu przeciw Ostrowskiemu. Adwokat Piotrowski udał się tam z prezesem Zjednoczenia, p. Stanisławem Adamkiewiczem. Konferencya odbyła się z podprokuratorem Arnoldem, któremu Wayman polecił całą sprawę należycie zbadać.

Po zbadaniu ksiąg Zjednoczenia i wszystkich innych dowodów przedłożonych przez Zjednoczenie, prokurator kazał prezydentowi Zjednoczenia, p. Adamkiewiczowi wyjąć "warrant" na p. Leona Szopińskiego, p. Tomasza Królika i T. Ostrowskiego za spisek na kasę Zjednoczenia.

"Warrant" wydał sędzia Newcomer na stacyi przy ulicy Harrison.

* * *

W biurach Zjednoczenia od dwóch tygodni badają księgi eksperci-rachmistrze wysłani przez kompanię, która postawiła poręczenie za kasyera Zjednoczenia Ostrowskiego. Rachmistrze ci mają stwierdzić czy malwersacya była popełniana od lat wielu, czy też po objęciu urzędów przez urzędników wybranych na ostatnim Sejmie w Cleveland, O. Pono rachmistrze ci znaleźli straszny bezład w księgach, kwitach i innych dokumentach urzędowych — istną wieżę babel. Coraz to wykrywane są różne niedokładności i niewiadomo co z tego wszystkiego wyniknie. Naturalnie kompania poręczająca będzie się starała zbadać dokładnie prowadzenie interesów w Zjednoczeniu, aby na podstawie tego wywinąć się od pokrycia malwersacyi.

NIE PŁACĄ PODATKÓW.

Prokuratorya będzie procesować znaczną liczbę trustów i rozmaitych bogaczy.

Nie dziwnego, że amerykańska plutokracya wznosi głowę w górę — milionowe sumy wydaje na zbytki na budowanie dziwacznych — bez stylu i smaku budowli, zadawalając swoje widzimisie — nic dziwnego, że oni mają na to wszystko, skoro dochody ich godziwe i niegodziwe są olbrzymie, zaś wydatków nie mają żadnych.

Nasza amerykańska plutokracya rozbija się automobilami, szuka książąt i lordów europejskich dla swych córek, dając za niemi milionowe posagi.

To wszystko nas nie zadziwi, jeżeli poznamy bliżej ich postępowanie.

Oto te olbrzymie trusty, które zabierają robotnikowi wszystko, co on zarabia za lichą strawę, najlichsze piwsko i wódkę — te trusty, **które na każdą rzecz nakładają dowolne ceny** — uchylają się od płacenia podatków i nie płacą ich.

Prezydenci różnych korporacyi i stowarzyszeń finansowych uchylają się od płacenia podatków.

Więcej jak milion dolarów nie ściągnięto jest z różnych prywatnych i korporacyjnych majątków.

Tak powiedział asystent adwokata powiatowego p. Schmitz.

W najbliższej przyszłości ma się rozpocząć proces w Najwyższym Sądzie przeciw magnatom niepłacącym, albo za mało płacącym podatków.

Uchylają się od płacenia podatków, bo to niepotrzebne ekspensa.

Panie, właścicielki wspaniałych rezydencyi, kiedy mają zapłacić $4 podatku narzekają na wielkie ciężary i wydatki. Pani nosząca za $6.000 dyament w pierścionku — błyszcząca kosztownościami, ubrana w suknie najdroższe i najmodniejsze, jakie mogła fantazya wymyśleć, uchyla się od zapłacenia parę dolarów podatku, twierdząc, że za wiele ma wydatków osobistych i nie powinna płacić publicznych.

Na zapytanie ile ma dzieci, mówi: — dwoje.

— A czy chodzą do szkoły?

— Tak jest, chodzą.

— A czy pani wie, że dziecko pani kosztuje miasto $31 rocznie?

Takie fakta podaje adwokat powiatowy, który ma wdrożyć śledztwo i wezwać przed sąd tych, co to żyją kosztem publicznym — a sami uchylają się od ponoszenia jakichkolwiek ciężarów.

Zalegają z podatkami rezydencye nad jeziorem, tj. te wardy które mają najbogatszych obywateli. — The town of Hyde Park, The Lake View, — szósta i siódma warda zajmują pierwsze miejsce w zaległościach, dalej idą warda ósma i trzydziesta trzecia.

"Najlepsza zatem klasa obywateli" — nie płaci podatków.

Wobec tego byłoby na miejscu wbić sobie w pamięć takie fakta i wiedzieć przecież raz kogo powoływać na urzęda.

Przecież to wszystko od nich zależy, od urzędników. Jacy urzędnicy — tacy obywatele i na odwrót, jacy obywatele, tacy urzędnicy.

Tak to pięknie wygląda w praktyce ta wolność Stanów Zjednoczonych.

Na nic prawa, gdzie obywatele źli.

DZIECI NARZĘDZIAMI OSZUSTÓW.

Oszuści zdobyli się na nowy sposób zarobkowania, tym razem dzieci są ich narzędziami. Ofiarą oszustwa tego rodzaju padła rodzina Jana W. Kennedy.

Córka Kennedyego, 9-cio letnia Marynia wracała wczoraj ze szkoły publicznej Greeleyego na obiad. Za nią szła kobieta i wołała za nią po nazwisku.

— Twój tatuś i mój ojciec są braćmi — mówiła kobieta do dziecka. — Ja i ty jesteśmy kuzynkami i urządzimy taką familijną niespodziankę dzisiaj popołudniu. Twoja matka kazała ci powiedzieć, że nie potrzebujesz iść do szkoły dzisiaj popołudniu i że możesz zostać w domu.

Siostra pani Kennedy, pani Tomaszowa Warner mieszka pn. 730 Wveland ave. O tem oszustka widocznie bardzo dobrze wiedziała, a reszty dowiedziała się od dziewczynki.

— Twoja mama chce, abyś poszła do cioci i poprosiła ją o $11, bo do waszego domu przyszła paczka ze składu i mama na razie niema pieniędzy, aby za nią zapłacić. Ja tu będę na ciebie czekała, ale nic powiedz cioci, że ja tu jestem, bo to ma być niespodzianka.

Dziewczynka poszła i ciotka dała pieniądze. Kobieta czekała na dziewczynkę.

— Ja będę pieniądze trzymała. Mama twoja kazała mi iść po ciastka do piekarni. Zaczekaj tu chwilkę.

I poszła. Dziewczynka naturalnie daremnie na oszustkę czekała. "Kuzynka" nie wróciła i oszustwo się wykryło.

NIE WOLNO UDERZYĆ KOBIETY, KIEDY TA DRAPIE PAZNOKCIAMI.

Taki wyrok wydał sędzia Dolan przeciw Janowi Wesselymu, 5210 Winchester ave., oskarżonemu przez pannę Elżbietę Ochabę, 5126 Winchester ave.

Elżbieta wniosła skargę do sądu municypalnego przeciw Janowi o uderzenie jej w twarz.

Oskarżony bronił się, że Elżbietka sama jego zaczepiła i zaczęła go drapać po twarzy na podwórzu mieszkania i że nie miał innego sposobu bronienia się.

Nic to nie pomogło.

Sędzia Dolan skazał Jana na $10 kary i koszta sądowe i ostrzegał go, aby więcej kobiet nie bił.

"Nie wolno uderzyć nawet wtedy, gdy kobieta drapie paznokciami"! — tak powiedziano w sądzie.

WAŻNY WYNALAZEK POLAKA.

Rodak nasz, ob. Ludwik Śmiejkowski, wynalazł praktyczne ramy do okien, które budzą wielkie zainteresowanie swoją praktycznością. Wynalazek polega na tem, że szyby w oknach są wstawiane w metalową ramkę tak szczelnie przylegającą do szkła, iż nie potrzeba kitować szyb, nie przepuści ona wody ani powietrza i zapobiega gniciu ram, co jest wadliwością ram drewnianych. Po rozbiciu się szyby, łatwo ją można wyjąć z tych ram i zastąpić drugą bez żadnego mozołu, ponieważ nie potrzeba szyby obijać sztyfcikami, co często powodowało pęknięcie szyby. W ramkę pomysłu p. Śmiejkowskiego nawet dziecko może wstawić nową szybę, a może taka rama służyć do jakichkolwiek szyb w mieszkaniach, składach, kościołach, biurach itp. Wynalazek ten jest opatentowany i p. Śmiejkowski rozpoczął fabrykowanie owych ramek. Fabryka jego mieści się pn. 1725 N. Ashland ave. i jest znaną pod firmą: Puttyless Window Pane Fastener Mfg. Co. Życzymy powodzenia.

DROBNE NOTATKI.

Dzielnym komisarzem powiatowym okazuje się nasz "Stach" Kuflewski. Nie ustępuje polytykierom ani na krok. Nie dawno wywalczył dobrą pozycyę asystenta lekarza powiatowego dla dra Kalacińskiego, a teraz w dalszym ciągu stara się o różne posady dla swoich rodaków.

* * *

Henryk Ruszczyński, z zawodu malarz, pracując przy malowaniu w budynku "Republic" przy ul. State i Adams, spadł z rusztowania i odniósł silne obrażenia cielesne. Udzielono mu w aptece w tymże budynku pierwszej pomocy lekarskiej, poczem odwieziono go do szpitala powiatowego.

* * *

G. W. Barłowski, stawał w sądzie kryminalnym przed sędzią Kavanaugh, oskarżony o rabunek dokonany na Ewie Chrostowskiej. Ława przysięgłych uznała Barłowskiego winnym zarzuconego mu przestępstwa, a sędzia skazał go na 6 miesięcy pobytu w więzieniu powiatowym.

* * *

W sądzie municypalnym przy W. Chicago ave. rozpatrywana była sprawa Józefa Misiołka, liczącego lat 22, oskarżonego o uwiedzenie Zofii Przytoczek, liczącej lat 19, oraz wyłudzenie od niej $110 na koszta weselne i na meble. Misiołek nie chciał się z nią żenić i pieniędzy nie oddał. Adwokat J. La Buy bronił oskarżonego i odłożył rozprawę na 2 tygodnie, w którym to czasie strony się pogodzą, wezmą ślub w kościele św. Jana Kantego i sprawa będzie umorzona.

* * *

Michał Łabuński, 37 lat, zam. pn. 2320 Lister ave., zabity został przy pracy w fabryce firmy George W. Jackson Inc., pn. 2033 Elston ave.

Ciężka żelazna krata zwaliła się na nieszczęśliwego, miażdżąc go na miejscu; gdy mu pospieszono z pomocą, biedak już nie żył.

* * *

Józefa Różycka, licząca lat 10 aresztowaną została w pralni chińskiej przy Ashland ave. za zbyt częste odwiedzanie kosookiego Long Yee. Sędzia Newcomer młodą dziewczynę odesłał do sądu dla nieletnich, zaś Chińczyka za umizganie się do małych dziewcząt, skazał na $100 kary i 30 dni więzienia.

Wstyd to dla polskich dziewcząt i dla polskiego imienia, podobne sprawy.

* * *

Władysław Kruszyński, liczący lat 28 przybyły przed kilku miesiącami z Europy, z zawodu kotlarz, pracując w zakładach korporacy McCormicka przy Blue Island ave., uległ podczas pracy wypadkowi złamania lewej ręki.

Na miejscu wypadku udzielono Kruszyńskiemu pomocy lekarskiej, poczem odwieziono go do szpitala powiatowego.

Stan jego zdrowia poważny.

Nieporozumienie.

Do pewnego lekarza przybył wieśniak. Lekarz zajęty pisaniem recepty, kazał mu się rozebrać. Chłop się zdziwił, ale usłuchał i zdjąwszy ubranie stanął przed doktorem, który zapytał:

— Gdzie was boli? —

— Przepraszam pana doktora mnie nigdzie nie boli; przyszedłem tylko zapytać się, ile zapłaci za rąbanie sąga drzewa, do którego mnie zamówiła służąca pańska.

Aresztant.

— Prosiłbym bardzo pana dyrektora o danie mi zajęcia w zakładzie.

Dyrektor: Do czego masz zamiłowanie?

Aresztant: Najlepiej lubiłem dotąd wysiadywać w szynku.

POSZUKIWANIA.

Ostatnie Wiadomości.

ZJAZD W ZJEDNOCZENIU.

Zarząd wraz z komisarzami przeciwny jest zwołaniu Sejmu nadzwyczajnego.

W poniedziałek do biur Zjednoczenia Pol. Rz. Kat. przy Noble i Emma ulicach w Chicago, zjechali się stanowi komisarze tej organizacyi, aby wspólnie z kapelanem, adwokatem i zarządem Zjednoczenia omówić smutną sprawę malwersacyi $93,000 z kasy organizacyi i przedsięwziąć jakieś kroki stanowcze w celu odzyskania tej sumy. W zgromadzeniu tem brało udział ogółem 33 osób.

Radzono długo i gruntownie, a po licznych przemówieniach i z natury rzeczy burzliwych obradach, w końcu jednogłośnie oświadczono się przeciw zwołaniu Sejmu nadzwyczajnego, wychodząc z tego założenia, że sprawa malwersacyi poszła przed sądy, zatem wyjętą została z pod juryzdykcyi Sejmu i sądy tylko będą ją musiały rozstrzygnąć.

Przytem zebrani wyrazili swoje niezadowolenie z działalności komitetów, które agitują za zwołaniem Sejmu nadzwyczajnego. Kapelan Zjednoczenia ks. K. Gronkowski stanowczo protestował przeciw używaniu jego nazwiska pod różne odezwy i protesty, jakie komitet rozsyła twierdząc, że się nie godzi na tę "agitacyę" i nazwiska jego bez zezwolenia komitet używa pod temi odezwami.

Jak nas poinformowano z biura Zjednoczenia, to kilkanaście Towarzystw miało nadesłać swoje protesty przeciw tej agitacyi za zwołaniem Sejmu nadzwyczajnego, twierdząc, że nazwy Towarzystw pod odezwami komitetu figurują bezprawnie, gdyż Towarzystwa w całości nie zgodziły się na te odezwy, a to tylko niektórzy ich członkowie, nie mający prawa działać bez wyraźnego zezwolenia Towarzystw.

Narady komisarzy i zarządu trwają w dalszym ciągu i ma być coś postanowione ostatecznie.

Oskarżeni przez Zjednoczenie byli urzędnicy: prezes L. Szopiński i sekretarz T. Królik, stawić się mają na rozprawę sądową, jaka się odbędzie w przyszły czwartek 16-go b. m. Na rozprawę tę jest także wezwany były kasyer T. Ostrowski. Zapewne niektórzy komisarze stanowi Zjednoczenia będą obecni na tych przesłuchach sądowych.

Gdy w biurach Zjednoczenia i sądach sprawy toczą się jak powyżej wskazano, Towarzystwa i pojedyńczy członkowie nie przestają się burzyć i wielkim głosem domagają się Sejmu nadzwyczajnego. Na wielkim wiecu w South Chicago, jaki się odbył ubiegłej niedzieli, tłumnie zebrani Zjednoczeńcy, przyjęli gwałtowne rezolucye, potępiające zarząd i także żądające sejmu.

JAN F. SMULSKI KANDYDATEM.

W poniedziałek na sześć minut przed północą wniósł swoją petycyę do komisarzy elekcyjnych jako kandydat na majora miasta ze strony republikańskiej p. Jan F. Smulski, były skarbnik stanowy, a obecnie prezydent banku North Western Trust and Savings Bank. Petycyę wnieśli za Smulskiego, Charles J. Ryberg i Walter Raymer. Smulski chciał mieć ostatnie miejsce na balocie, które jest czasem tak dobre jak pierwsze, lecz politykierzy urządzili szopkę, bo w dwie minuty po wniesieniu petycyi Smulskiego wniesioną została petycya murzyna Charlesa Cartona, który przez to otrzymał ostatnie miejsce na balocie. Carton jest zarządcą klubu Chicago Newspapers Club i widocznie członkowie tego klubu urządzili sobie "Joke" [żart] polityczny...

Gubernator Deneen, popierający gorąco kandydaturę p. Smulskiego, przybył w poniedziałek do Chicago i miał długą konferencyę ze swoim protegowanym w Union League. Na konferencyi byli też zwolennicy p. Smulskiego: były sędzia W. M. McEwen i Roy O. West. Smulski rozpocznie swoją kampanię polityczną w 17 wardzie. Główna kwatera polityczna Smulskiego mieści się w Sherman Hotel. Były klerk powiatowy Joseph T. Haas jest głównym manażerem, czyli kierownikiem kampanii Smulskiego.

Republikanie więc mają sześciu kandydatów, demokraci trzech, socyaliści jednego i prohibicyoniści jednego na mayora miasta.

POLSCY KANDYDACI NA ALDERMANÓW.

Kandydatów polskich na aldermanów nie brak w tym roku. Ubiegają się o nominacyę następujący Polacy:

REPUBLIKANIE: Warda 4ta. — Feliks J. Wengierski; warda 16ta — Albert F. Singer, Fr. Janiszewski i Wincenty Karnowski: warda 17-ta — Feliks P. Garbarek, Adam Kotłowski i Stanisław P. Popek.

DEMOKRACI: — Warda 12ta — Stanisław Beliński; warda 16ta — Jan Czekała, Stanisław H. Kunz; W. J. Kozłowski, Andrzej Rybarczyk i Edmund K. Jarecki; warda 17-ta — Józef Ś. La Buy, Teodor Lein i S. S. Walkowiak; warda 24-ta — Leon J. Winiecki; warda 28-ma — Wojciech H. Paraski; warda 29-ta — Ludwik A. Lencki. Socyaliści w 17cj wardzie mają kandydata o polskiem nazwisku Ludwika Kuźmińskiego, a prohibicyoniści w 25-ej wardzie Józefa C. Tyssowskiego.

Jest więc z czego wybierać i Polacy przy solidarności za swoimi kandydatami kilku z nich łatwo mogą przeprowadzić.

POLACY OFIARAMI KATASTROFY.

COKEDALE, Colorado. — Ubiegłego czwartku w tutejszej kopalni węgla należącej do kompanii Cokedale Carbon Coal and Coke Co. nastąpił z niewiadomej przyczyny wybuch gazów, który uśmiercił 17 górników, w tem jedenastu Polaków, z których dziewięciu należało do grupy 957 Z. N. P. jako ubezpieczeni. Nazwiska zabitych Polaków są:

Andrzej Podzorski, Rudolf Szeliga, Bogumił Hodbod, Łukasz Gondek, Józef Malach, Jan Freisz, Ludwik Kałpuch, Karol Piecha, Karol Francuz, Andrzej Ronowski i Józef Mokrusz.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtona, gdzie będą otworzone i zniszczone.

1805	Azcas A	2253	Idzik H
1809	Adamski J	2273	Janik J
1826	Augustin Jan	2280	Jeworski J
1827	Badowicz J	2289	Jelen W
1830	Bagi Jan	2301	Juraszek J
1842	Baca M	2203	Kaczaka J
1852	Barna P	2812	Kalikowski B
1886	Biga Anna	2320	Kapkurski A
1901	Biro J	2325	Karpinski A
1894	Bielo E	2332	Kaszyan G
1909	Biesz Ida	2348	Kiczek A
1912	Blok A	2361	Kmak J
1920	Blaszczylk M	2366	Kocian L
1931	Bogacz F	2379	Komorowski A
194	Boroski A	2406	Kosinska F
1952	Brania J	2411	Kowal J
1970	Bryjowski J	2415	Koziel J
1979	Buda K	2424	Kram J
2004	Chrobak A	2504	Lenkiewicz J
2010	Chorągwicki W	2509	Leon S
2019	Cibik M	2515	Lewin H
2033	Cyrydlo K	2531	Liniewicz K
2045	Czyż B	2550	Lych M
2048	Czeczuga J	2554	Mark A
2054	Daniel M	2559	Makowski S
2061	Dembski W	2570	Martany B
2081	Dormaj J	2576	Matka Z
2092	Dunski F	2585	Medo P
310	Dziedziej W	2667	Onyskowa O
2125	Florek S	2684	Pająk J
2136	Frand S	2711	Pietkiewicz A
2151	Gazdik K	2734	Poltowski L
2180	Gorny H	2755	Pyzanowski T
5184	Graczyk S	2800	Rytko L
221	Hajdusko J	2947	Szczepank J
2246	Iliczek N	2853	Skawska D